Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

ISSN 0867-2237
nr indeksu 367125

CENA 4,90 zł w tym 8% VAT

NR 35 (1562) 28 sierpnia – 3 września 2020

Oznajmił Duda: Potrzebujemy opozycji konstruktywnej. Nie wie, że cytował Jaruzelskiego.

NIE

DZIENNIK COTYGODNIOWY

Łukaszenka w Suwałkach str. 4

Hołownia i hołota str. 5

Kierowany przez zakonnika-mordercę Klub Zabójców zamierzał wymordować rodzinę Święczkowskich.

ZABÓJSTWO PROKURATORA KRAJOWEGO

Ilustr. WŁODEK KIERUS

MATEUSZ CIEŚLAK

Pod troskliwą opieką Służby Więziennej w Zakładzie Karnym nr 1 w Strzelcach Opolskich powstał Klub Zabójców. Brat z zakonu benedyktynów z Tyńca zlecił zamach na prokuratora krajowego Bogdana Święczkowskiego. Zastrzeleni mieli być również jego najbliżsi.

Zakonnik przebywa obecnie w Areszcie Śledczym w Opolu. Czeka na proces, który ma rozpocząć się przed sądem okręgowym. Jak informuje Prokuratura Krajowa, śledztwo, prowadzone przez Dolnośląski Wydział Zamiejscowy Departamentu ds. Przestępczości Zorganizowanej i Korupcji, zostało już zakończone.

Zakonnik chciał, żeby Święczkowski, jego żona i dzieci zostali zamordowani. Pomocy w wykonaniu zlecenia podjął się członek Klubu Zabójców. Nie przeszkadzało mu to, że odbywa karę dziesięciu lat więzienia. Pistolet z tłumikiem oraz amunicję przekazał wskazanej przez benedyktyna osobie, która miała być cynglem. Choć bowiem mógł opuszczać więzienie nawet na kilka dni, to nigdy nie na tak długo, aby skutecznie przeprowadzić obserwację Święczkowskiego oraz jego rodziny. Z samym zabójstwem nie miałby najmniejszego problemu.

Dla zakonnika zlecanie zabójstw także nie było niczym nadzwyczajnym. Czynił to już wcześniej. Został za to skazany na 25 lat odsiadki. Za kratkami miał się nawrócić. Za wstawiennictwem więziennego kapelana skruszony zbrodniarz stał się benedyktynem. Rok temu w kaplicy Zakładu Karnego nr 1 w Strzelcach Opolskich odprawiono mszę w intencji 14. rocznicy oświecenia Grzegorza, kiedyś znanego jako bezwzględny „Pokid", jeden z najsłynniejszych polskich gangsterów. I choć w szopce uczestniczyło wielu osadzonych, żaden się nie śmiał. Przeciwnie. Jednych zżerała zawiść: chcieliby być na miejscu „Pokida". Inni czuli podziw: dla jego talentów, dzięki którym dyrektor więzienia, jego zastępcy, kierownik ochrony, wreszcie wychowawca i psycholog kapelan uwierzyli w nawrócenie „Pokida".

Wendetta braciszka

Prokuratura twierdzi, że głównym motywem, którym kierował się zakonnik, była zemsta. Dzisiejszy prokurator krajowy kiedyś był śledczym Wydziału ds. Przestępczości Zorganizowanej Prokuratury Okręgowej w Katowicach. Doprowadził do skazania „Pokida" za pomocnictwo w zabójstwie i usiłowanie zabójstwa. Kolejna sprawa prowadzona przez Święczkowskiego dotyczyła usiłowania zabójstwa. Została umorzona, gdy przejął ją inny prokurator. I „Pokid" rzekomo się obawiał, że Święczkowski zamierza ją odgrzebać, a sąd gangstera-zakonnika skaże na dożywocie. To miał być drugi motyw planowanego zamachu.

Spisek na życie prokuratora krajowego zawiązał się w Klubie Zabójców, który miał siedzibę w 5-osobowej celi więzienia w Strzelcach Opolskich. Gdyby Klub Zabójców nie istniał, plan tego zamachu być może i tak by powstał, z pewnością jednak realizacja takiego przedsięwzięcia byłaby utrudniona. Ile innych zbrodniczych zamysłów mogło powstać w Klubie Zabójców? Ile zostało zrealizowanych? To pytania, na które być może nigdy nie poznamy odpowiedzi.

Odpowiedzialny za więziennictwo wiceminister Patryk Jaki (*nota bene* Strzelce Opolskie to jego okręg wyborczy) oraz podlegające mu kierownictwo Centralnego Zarządu Służby Więziennej powinni sobie zadać również pytanie, jak to możliwe, że dopuszczono do tego, aby w jednej celi siedzieli razem zatwardziali zbrodniarze zamieszani w zabójstwa z premedytacją bądź ich wykonawcy. Ze składu celi może wynikać, że to jej lokatorzy mieli decydujący wpływ na to, kto tam zamieszka. W żargonie klawiszy o takim miejscu mówi się **„mocna cela"**. Abecadło klawisza podpowiada, że choćby dla świętego spokoju należy dbać o to, żeby takich cel w więzieniu nie było. Więźniowie mówili, że była to cela **„bardzo wpływowa"**.

Fakty dowodzą, że traktowano ją w sposób uprzywilejowany. Mimo że powinna być – jak inne – kontrolowana co najmniej 5 razy w miesiącu, to gdy przeszukali ją policjanci z Centralnego Biura Śledczego Policji, znaleźli przedmioty, których na teren więzienia wnosić nie wolno. Prokuratura Krajowa informuje m.in. o **„suplementach diety, akcesoriach do ćwiczeń oraz innych produktach przemysłowych i spożywczych"**. Dostarczać ich miał funkcjonariusz Służby Więziennej w stopniu majora. On być może odpowie za umożliwienie istnienia Klubu Zabójców. Wraz z „Pokidem" zasiądzie na ławie oskarżonych. Zadziwiający jest los innych oficerów odpowiedzialnych za to, żeby więźniowie odbywali karę pozbawienia wolności w sposób bezpieczny dla obywateli.

Kop w górę

Roszady odbyły się kilka miesięcy po nalocie CBŚP na Zakład Karny nr 1 w Strzelcach Opolskich. Dyrektor generalny więzienia został dyrektorem Okręgowego Inspektoratu Służby Więziennej w Gdańsku. Dziś odpowiada za funkcjonowanie i bezpieczeństwo w pięciu więzieniach i czterech aresztach. Czyli awansował. Jego zastępca został dyrektorem najważniejszego aresztu śledczego w innym województwie. Również awansował. Pani psycholog w stopniu majora, która wydawała opinie mające wpływ na to, czy skazani mogą np. otrzymywać przepustki, czy nie, została przeniesiona do drugiego strzeleckiego więzienia.

Grzegorz P., pseudonim Pokid, to jedna z czołowych postaci świata przestępczego Polski lat 90. XX w. Był m.in. oskarżony o to, że wydał wyrok śmierci na właściciela agencji towarzyskiej z Gliwic, który odmówił płacenia mu haraczu. Biznesmen został dwukrotnie postrzelony. Przeżył, ponieważ zabójcy zacięła się broń i nie zdołał go dobić. „Pokid" zlecić miał również zabójstwo tancerza erotycznego z Warszawy. Ów miał bowiem romans z żoną biznesmena, z którym „Pokid" współpracował. Na balkonie domu tancerza zabójca podłożył bombę, lecz nie zdołał uzbroić zapalnika, spłoszony szczekaniem psów.

Kolejne zlecenie dotyczyło mężczyzny, który był winny kilkaset tysięcy złotych gangsterowi z Warszawy. Ten wyrok został wykonany. Jeden ze skruszonych bandytów zeznał, że „Pokid" miał też zabić człowieka. Chodziło o osobę, która miała domagać się zwrotu pożyczonych pieniędzy. Jego ofiara miała zostać zgładzona strzałem w głowę.

O randze „Pokida" świadczyć może to, że w 2016 r., gdy trafił on do Zakładu Karnego nr 1 w Strzelcach Opolskich, odwiedził go legendarny „Słowik", przywódca gangu pruszkowskiego. Zastanawiające jest to, że zezwolono im na widzenie. To sytuacja niecodzienna. Osadzonym zwykle odmawia się widzeń z osobami karanymi, tłumacząc to możliwością demoralizacji.

Kapelan wchodzi tam, gdzie chce

Do Strzelec Opolskich „Pokid" został przeniesiony z Nysy. Wcześniej przebywał na oddziałach dla niebezpiecznych przestępców. W Strzelcach Opolskich trafił pod opiekuńcze skrzydła ks. Józefa Krawca. To kapelan obu strzeleckich więzień. Jest funkcjonariuszem Służby Więziennej w stopniu oficerskim. Jako funkcjonariusz dysponuje kartą magnetyczną umożliwiającą otwarcie wszystkich przejść w więzieniu.

Ksiądz jest postacią medialną. Założył Stowarzyszenie Pomocy Wzajemnej „Barka". Ma ono m.in. pomagać w wychodzeniu z bezdomności. Zajmuje się więc również byłymi skazańcami. Ksiądz otrzymuje wyróżnienia i nagrody, często udziela wywiadów. Jest osobistością cieszącą się szacunkiem. Z „Barką" współpracuje Opactwo Benedyktynów z Tyńca.

Ze względu na niekontrolowaną swobodę poruszania się ks. Krawca po więzieniu nie sposób zapewne ustalić, kiedy on i „Pokid" po raz pierwszy rozmawiali ze sobą. Pomyślałem, że warto byłoby sprawdzić, czy do takiego kontaktu nie doszło, zanim „Pokid" znalazł się w Strzelcach Opolskich. Zastanawiam się, czy ksiądz mógł mieć wpływ na to przeniesienie. Ten groźny przestępca bowiem bardzo szybko stał się jego przybocznym. Szybko też został zakonnikiem. W więzieniu pełnił funkcję opiekuna kaplicy, co zostało odnotowane w jego aktach jako nieodpłatne zatrudnienie.

Dokończenie na str. 6

ISSN 0867-2237 INDEKS 367125
35
9 770867 223003

nie@redakcja.nie.com.pl www.tygodniknie.pl Tygodnik NIE YouTube Tygodnik NIE

eprasa.pl 51afe450c2

Tydzień z głowy

Prezes Kaczyński wyraził zdecydowany sprzeciw wobec kandydatury barona Arndta Freytaga von Loringhovena na ambasadora Republiki Federalnej Niemiec w Rzeczpospolitej Polskiej. Powód? Baron von Loringhoven jest synem oficera Wehrmachtu, który w czasie II wojny światowej był adiutantem szefa sztabu Naczelnego Dowództwa Wojsk Lądowych III Rzeszy i uczestniczył w odprawach z udziałem Hitlera. Kandydat na ambasadora Niemiec ma 64 lata, urodził się 11 lat po zakończeniu wojny.

Piontkowski, minister edukacji narodowej, „nie widzi potrzeby", aby przekładać rozpoczęcie roku szkolnego – tak żeby wracające z wakacji dzieci mogły przejść 2-tygodniową kwarantannę, co by mogło uchronić szkoły przed wybuchami ognisk zakażenia koronawirusem. Rok szkolny rozpocznie się „normalnie", czyli 1 września, nawet w czerwonych i żółtych strefach epidemicznych. O tym, czy lekcje stacjonarne zostaną później zmienione na hybrydowe lub zdalne, będzie decydował dyrektor szkoły, ale tylko za zgodą sanepidu.

Bezczynność i chaos zarzucają Piontkowskiemu Związek Nauczycielstwa Polskiego i Ogólnopolskie Stowarzyszenie Kadry Kierowniczej Oświaty. Nauczyciele uważają, że pozostawieni sami sobie dyrektorzy szkół będą ponosili całą odpowiedzialność za sytuację pandemiczną w placówkach, a minister umyje ręce. Być może nawet zrezygnuje z posady, na którą podobno już jest szykowany wojewoda wielkopolski nazwiskiem Mikołajczyk. Choć trudno to sobie wyobrazić, nowy minister ma być jeszcze bardziej konserwatywny i jeszcze wierniejszy partii rządzącej.

Piontkowski musiał się tłumaczyć z dymisji Wierzchowskiego, łódzkiego kuratora oświaty, który na antenie Telewizji Trwam uznał, że środowiska LGBT są gorsze od epidemii koronawirusa. Za Wierzchowskim murem stanęła Solidarna Polska, partia Ziobry, której działacze orzekli, że nikogo nie można pozbawiać posady za poglądy. Bocheński, wojewoda łódzki, oświadczył, że podziela poglądy kuratora na „ideologię LGBT", a stracił on pracę nie za poglądy, tylko z powodu lenistwa i braku kompetencji.

Poglądy Wierzchowskiego i Bocheńskiego podzielił również szef klubu parlamentarnego PiS i wicemarszałek Sejmu Terlecki, który powiedział, że Polaków „trzeba bronić przed ideologią LGBT". Zapytany o to premier Morawiecki najpierw plótł banały o wolności i demokracji, potem jednak przyznał, że „nie ma u nas afirmacji, nie ma u nas zgody dla promowania pewnych ideologii. Ideologii, które mają na celu zmianę świata, myślenia na swoją modłę". Tłumaczenie dla rdzennych mieszkańców Ameryki Północnej: U nas w Polska jest tylko afirmacja dla myślenie na nasza modła i modlitwa. Amen.

Po tym, jak ministrowie zdrowia Szumowski i spraw zagranicznych Czaputowicz podali się do dymisji, zastąpili ich jeszcze wierniejsi partii rządzącej i jeszcze bardziej konserwatywni – dotychczasowy prezes Narodowego Funduszu Zdrowia Niedzielski oraz dotychczasowy szef sejmowej komisji spraw zagranicznych Rau. Zwłaszcza Rau ma potencjał: jest znany z potępiania środowisk LGBT, zachodniej „cywilizacji śmierci", „legalizacji zoofilii, pedofilii oraz eutanazji najsłabszych, najstarszych i schorowanych". Tłumaczenie dla Indian: całkiem zdrowy to ten Rau nie jest.

Jeśli już padło nazwisko Szumowskiego: tych wszystkich, którzy mieli nadzieję, że odpowie on za zakup masek bez atestów od narciarza i respiratorów, których nie ma, od handlarza bronią, musimy rozczarować – Ziobro powiedziało, że „nie widzi żadnych powodów, by minister Szumowski miał się bać odpowiedzialności". Rodowi Szumowskich kamień musiał z serca spaść. Kamień wart jakieś 20 milionów…

Morawiecki urządził spotkanie dotyczące sytuacji na Białorusi, na które zaprosił reprezentantów wszystkich klubów parlamentarnych. Niech Białorusini zobaczą, jakie, kurwa, panują w Polsce pluralizm i demokracja!

Prezydent Duda powiedział był w tygodniku „Sieci": „Związków partnerskich nie dopuszczam, ale podtrzymuję, że gdyby była jakaś propozycja ustawy o osobie najbliższej, bez seksualizacji, tobym to poparł". Teraz cały cywilizowany świat Indian północnoamerykańskich zadaje sobie pytanie o definicję „osoby najbliższej bez seksualizacji". Mamy propozycję godną głowy polskiego państwa: Z osobą najbliższą uprawia się seks, ale się nie zaciąga.

Zarząd pisowskiego Polskiego Radia odwołał Kubę Strzyczkowskiego z posady dyrektora Trójki, co spowodowało, że niektórzy pracownicy stacji opublikowali oświadczenie; wynika z niego, że wielu zdecydowało się na powrót do radia ze względu na osobę dyrektora, a teraz „czują się oszukani". Tylko pisowska posłanka Lichocka wyraziła zadowolenie z sytuacji w Trójce, pisząc na Twitterze, że nowa Trójka to jest radio „bez PRL". Nie chce nam się tego tłumaczyć Indianom…

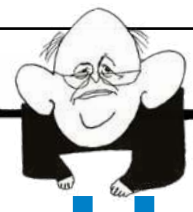

Jak się biczować

Jestem jak kurwa. Kto mnie odwiedza w domu, stanowi to moją ścisłą tajemnicę. Bo też goszczę czasem osoby, których nikt by się nie spodziewał u mnie.

W poprzednim numerze „NIE" ukazało się omówienie pióra red. Michała Marszała reakcji na publikację „Newsweeka" o Urbanie. Marszał poinformował, że dziennikarz „Gazety Wyborczej" przeprowadził ze mną wywiad. Uczynił to, zanim ukazała się drukiem ta rozmowa i nie wiadomo, czy w ogóle będzie opublikowana. Nie wiedziałem, że echa „Newsweeka" będą w „NIE" omawiane i – co ważniejsze – podana zostanie wzmianka o moich domowych zajęciach. Burdel w redakcji to moja wina, ten akurat nie jest jego przejawem bynajmniej. Okazało się, że red. Grzegorz Wysocki, który u mnie był z ramienia „Wolnej Soboty" – dodatku do „Wyborczej" – sam pochwalił się tym w internecie. Wzdąłem się, żeby go przepraszać za niedyskrecję, lecz okazało się, że nie ma za co, życie jest trudne i pełne zasadzkas.

„Newsweek" i ewentualnie „Wyborcza" nie są to jedyne przejawy mojego wzięcia. Obliczyłem, że w życiu 5 razy wylatywałem z publicznego życia politycznego i tyleż razy wracałem, teraz jest już szósty powrót. Wyjście na powierzchnię zawdzięczam partii Kaczyńskiego – jak wszyscy wszystko w Polsce, z wyjątkiem początków koronawirusa. Młodzi przedobywatele RP, jak i ci, którzy mają prawa wyborcze, w przeważającej większości są niechętni partii Kaczyńskiego lub jej wrodzy. Tymczasem ja przyciągam gówniary i gówniarzy swobodnymi wygłupami w internecie. Przed wyborami w 2023 r. i moim wówczas dziewięćdziesięcioleciem nabieram więc politycznego znaczenia. Jest to zjawisko tak wyjątkowe i zabawne, że nagle zauważają mnie media wszystkich politycznych odcieni. W internecie plwanie na mnie i zachwyty idą łeb w łeb. Zainteresowały mnie tylko opinie na Twitterze znanych propagandystów PiS. Witold Gadowski: „Newsweek" propaguje ostatniego łajdaka i chama. Dalej, że byłem antypolskim kolaborantem Sowietów, a jestem ścierwem. Red. Michał Greloch z TVP Info: Jerzy Urban, fan cenzury, obrońca zbrodniczego komunizmu, naczelny gadzinówki. Zwolennicy PO uważają, że na okładce „Newsweeka" zamiast mojego portretu powinna się znaleźć fotografia zmarłego właśnie Henryka Wujca. Miłośnicy PiS na okładce tygodnika radzi by widzieć Bitwę Warszawską. W tej sytuacji muszę ustosunkować się do uczynienia mnie bohaterem „Newsweeka".

Mój portret na okładce autorstwa Adama Tuchlińskiego jest znakomity, ale wobec modela niepochlebny. Przedstawia obrzydliwego starca. Ciekawe, że starość wytykają mi starzy, nigdy młodzi. Ci wiedzą, że to

nie mój wybór. „Newsweek" charakteryzuje mnie na okładce nie całkiem bałwochwalczo: łajdak, cyniczny i arogancki rzecznik stanu wojennego.

Słowo „łajdak" brzmi zbyt pobłażliwie. Powinno się było zastąpić je „skurwysynem" i „bydlakiem".

„Cynik" to według Słownika Języka Polskiego, ułożonego przez prof. Doroszewskiego, „człowiek przyznający się do niemoralności, lekceważący i wyśmiewający rzeczy powszechnie szanowane". Młodzież ceni mnie właśnie za tak pojmowany cynizm. Słownik powiada też, że życie cynika toczy się przez podłość i zbrodnie, on jest bezwstydny i bezczelny. „Newsweek" mógł moje zbrodnie wymienić, ale tego zaniedbał.

Autor, red. Dawid Karpiuk, nie ześwinił się jednak żadną pochwałą Urbana. On tylko cytuje niektóre. Przywoływany prof. Marcin Król, liberalny moralista, kłamliwie przypisuje mi inteligencję. Jest to pogląd interesowny. Jeżeli ja jestem wzorcem umysłowym, to przy mnie nawet akademicka elita jakoś ujdzie. Jeżeli część tej sitwy przypisuje mi wysoką inteligencję, to przez porównanie zatroskać się należy o poziom uczonych. Oni poprzeczkę inteligencji ustawiają w błocie świńskiej chlewni. Po to tak nisko, żeby oni sami mogli się załapać do kumatych. Niskie ustawienie umysłowej bariery między kretynami a kumatymi jest wygodne dla polskiej profesury. Poza tym jestem dla profesora Króla elegancką świnią. Dlaczego elegancką? Zapewne dlatego, że Król porównuje mnie z posłanką Lichocką, rad, że nie pokazałem mu nawet kciuka. A przecież tylko z lenistwa nie chciało mi się atakować liberała ręką czy obutą kończyną.

Na obronę red. Tomasza Lisa mogę jednak poświadczyć, że „Newsweek" od siebie nie wypowiedział o mnie ani jednego dobrego słowa, tylko je cytował, umywając ręce. Czyż mógłby tak wzniosłą neutralność objawić wobec Bitwy Warszawskiej, gdyby ją, a nie Urbana, uczynił bohaterką sierpniowego wydania tygodnika?

Największy wobec mnie zarzut przedstawia jednak nie „Newsweek". Powtarza się on na Twitterze i ma formę cytatu ze mnie. Przed zamordowaniem ks. Popiełuszki w 1984 r. w śp. tygodniku „Tu i Teraz" pod pseudonimem Jan Rem napisałem: „W kościele księdza Popiełuszki urządzane są seanse nienawiści. Mówca rzuca tylko kilka zdań wyzbytych sensu perswazyjnego oraz wartości informacyjnej. On wyłącznie steruje emocjami". Red. Karpiuk zląkł się dodania, że taka recenzja kazania pana kapłana jest oczywistym wzywaniem, żeby go ukatrupić.

A teraz, zesraj się, Polsko cała, ja podtrzymuję tę analizę. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

Rys. TOMASZ WIATER

WIATER W OCZY

PRASA ŚNIADANIOWA

- **Melania Trump** zaprezentowała białą różę posadzoną na cześć **Jana Pawła II** w ogrodzie Białego Domu. Czy do Jana Pawła nie pasowałby bardziej barszcz Sosnowskiego?
- **Andrzej Duda** pośmiertnie odznaczył **Henryka Wujca** Orderem Orła Białego. Prezydent Duda specjalizuje się w odznaczaniu duchów.
- **Minister edukacji narodowej** zapewnił, że nie widzi potrzeby, aby przekładać rozpoczęcie roku szkolnego. Wkrótce może się okazać, że 1 września 1939 r. to był pikuś.
- Jak poinformował **„Super Express", Jarosław Kaczyński** jest entuzjastą ziół i medycyny naturalnej. 2 słowa: szalej jadowity.
- **Portal Fronda.pl** napisał, że ateizm, głupota i wynaturzony seks – tak zabija **diabeł.** Gdyby diabeł zabijał za głupotę, to kto by pracował we „Frondzie"?
- 29 sierpnia w Krakowie **Żywy Różaniec** ma otoczyć demonstrację **środowisk LGBT.** A z armatek wodnych zapewne poleje się woda święcona.

MARTA M.

eprasa.pl 51afe450c2

MICHAŁ MARSZAŁ

Jak zostałem człowiekiem wierzącym.

Koronawirusizm

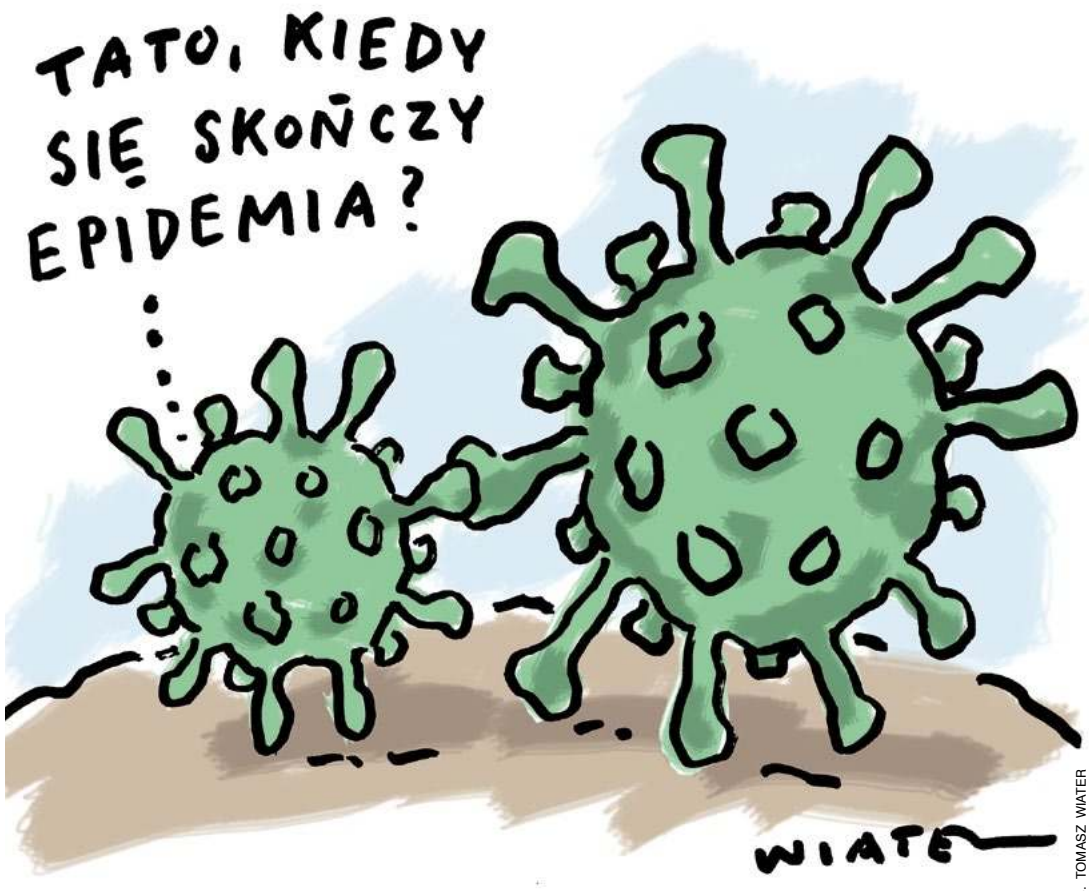

Rys. TOMASZ WIATER

Tydzień temu udałem się wraz z konkubiną na krótki odpoczynek nad polskie morze. Na wiele dni przed wyjazdem partnerka biegała rozgorączkowana, poszukując w sklepach płynów dezynfekcyjnych zawierających minimum 90 proc. alkoholu, rękawic gumowych wszelkich rozmiarów, a także przyłbic oraz maseczek – w tym specjalistycznych, spełniających normę FFP3. Choć wolałaby zapewne taką, która nie przepuszczałaby mi nawet powietrza.

Jeszcze przed wejściem do autobusu (ona nalegała na bezpieczniejsze auto, ale ja na PKS, gdyż to ja płacę) wybranka moja instruowała, jak mamy się zachować, gdyby ktoś ze współpasażerów nie posiadał maseczki. Że trzeba będzie zwrócić uwagę, a **„trzeba”** w jej ustach nieuchronnie oznacza, że zrobić to mam ja. Tak też było, gdy szturchany przez nią łokciem chodziłem denuncjować kierowcy kolejnych niefrasobliwych podróżnych.

Po dojechaniu na miejsce skażoną odzież według zalecenia ukochanej mieliśmy zdjąć i schować do specjalnie przygotowanego worka, wyszorować się, a następnie wypsikać wszystko – od sedesu przez sztućce po pościel – co znajdowało się w pokoju. I tu popełniłem błąd – zmęczony podróżą tuż za drzwiami tak jak stałem pierdolnąłem się na łóżko.

Jej twarz zrobiła się zielona, purpurowa, w końcu brązowa, choć jeszcze nie poszła się opalać.

– Co ty, kurwa, najlepszego narobiłeś?! – wrzasnęła.

– Proszę?

– Boże, co my teraz zrobimy? Trzeba będzie wracać!

I wtedy na mą postać spłynął strumień ciepłego światła, całkiem jak na filmach pokazują. Zostałem osobą wierzącą.

Raz

Łaska wiary, która mnie spotkała, nie oznaczała oczywiście, że stałem się katolikiem czy mahometaninem. Moja religia jest o niebo lepsza! Nazwałem ją roboczo koronawirusizmem.

Zanim przejdę do omówienia założeń tego obrządku, wyjaśnię, że nie należę do tych zjebów, którzy twierdzą, że żadnego wirusa nie ma, jest spiskiem żydowsko-chińskim, stworzył go Bill Gates itp. Koronawirus istnieje, jest naukowo udowodniony, groźny, powinniśmy się go wystrzegać i słuchać w tej sprawie specjalistów. I to jest właśnie w mojej religii najpiękniejsze!

Aby zostać wyznawcą koronawirusizmu, trzeba spełniać te same warunki, co przy innych religiach: przede wszystkim być człowiekiem ograniczonym. I o ile ja ogólnie rozumiem, czym jest wirus, skąd się wziął i jak działa, o tyle jestem za krótki umysłowo, aby wiedzieć, co z tym faktem począć. Całą doktrynę nowej wiary musieli mi wytłumaczyć jej kapłani.

Ci, jak to u zalążków każdej religii bywa, od początku nie zgadzali się ze sobą. Jeden ekspert twierdził, że trzeba nosić maski. Inny, że nie, a kolejny, że jeszcze nie. Wszystkie religie mają problem z przedmiotami wkładanymi na łeb – kto ma nosić jaką czapkę, chustę, kiedy je wdziewać, a kiedy zdejmować. Koronawirusizm nie jest więc wyjątkiem…

Gdy każdy mędrzec już swoje w marcu popierdolił, po kilku tygodniach zebrał się synod biskupów, zwany Światową Organizacją Zdrowia. I coś uchwalił, ale zaraz znaleźli się odszczepieńcy *à la* Luter. Gdy Polska była już zamknięta na cztery spusty, w takiej Szwecji czy Anglii ludzie łazili swobodnie po kawiarniach i basenach.

I tu w głowie mojej – wiernego – szybko pojawiły się wątpliwości. Słuchać mam polskiego kardynała Szumowskiego, który, jak cała jego partia, jest skończonym krętaczem, czy też hierarchów z innych, bardziej od Polski rozwiniętych państw? Komu ufać, skoro powierzam im własne życie?

Na czoło pochodu o prymat, jak już w historii bywało, szybko wysunęli się Włosi – trup nie wiedzieć czemu ścielił się tam tak gęsto, że odebrali władzę założycielom i stali się stolicą kolejnej, tym razem również mojej religii.

Próbowałem zostać uczonym w piśmie. Czytałem pełne niezrozumiałych pojęć zagraniczne opracowania najwybitniejszych autorytetów z dziedziny epidemiologii, którzy nie zgadzali się nawzajem w podjętych krokach. Wkrótce stałem się bezradny, przestraszony, nierozumiejący złożoności zdarzeń i pozbawiony kompasu. Łaknąłem autorytetu, który stanie w sandałach na skale i powie mi, jak żyć. Byłem idealnym obiektem do indoktrynacji religijnej. I wtedy pojawił się on, cały na biało.

Dwa

Prof. dr hab. Krzysztof Simon, specjalista od chorób zakaźnych z Wrocławia, spodobał mi się już podczas pierwszego występu w telewizji. Choleryk o donośnym głosie w prostych słowach informował widzów TVN 24, co wolno, a czego nie wolno i dlaczego. Notorycznie jebał przy tym PiS, ministra Szumowskiego i premiera Morawieckiego, co z miejsca wzbudzało zaufanie. Głupiutkie prezenterki gasił jak peta, wykazując nielogiczność ich pytań. Od tamtej pory postanowiłem, że będę słuchał tylko jego. Może byli gdzieś na świecie bardziej utytułowani eksperci, ale co z tego, skoro nie rozumieli polskiej specyfiki. Tego, że minister zdrowia powie w poniedziałek, że noszenie maseczek to głupota, nazajutrz wprowadzi obowiązek ich zakładania, a 2 dni później jego pryncypał bez maseczki pójdzie kłaniać się mamusi na zamknięty cmentarz. Że tuż po wprowadzeniu zakazu zgromadzeń politycy partii rządzącej pójdą się gromadzić, na oczach kamer każąc zdejmować maseczki tym, którzy akurat przestrzegali prawa. Że podczas jazdy na rowerze po 500 zł zasiłku można było dostać 5 tys. zł kary za jazdę na rowerze. I to wszystko bez podstawy prawnej, którą władza omijała pisanymi na kolanie rozporządzeniami. Potrzebny był mi guru, któremu można ufać.

Trzy

Dziś, pół roku po nastaniu pandemii, mój stosunek do zarazy wciąż spełnia wszelkie przesłanki uznawania go za religijny.

Podobnie jak miliardy ludzi na świecie, każdego dnia wierzę głęboko, że gdzieś wokół mnie znajduje się śmiertelnie niebezpieczny wirus. Jest on, podobnie jak wszyscy pozostali bogowie, niewidoczny i nie mniej wszechwładny – bo w każdej chwili może zakończyć mój żywot.

Wierzę w jego istnienie, tak jak wierzę w istnienie Australii, w której nie byłem, arktycznych pingwinów, których nigdy nie widziałem, czy Mariusza Trynkiewicza, którego nie poznałem, a szkoda. Jest to ten rodzaj wiary, który racjonalny człowiek ma prawo uznać za lepszy – bo oparty na zbiorowej mądrości. Półgłówki takie jak ja muszą wierzyć na słowo, że naukowcy w obiektywny sposób ustalili obecność wirusa i jego szkodliwość. Falsyfikowanie tego przedstawienia nie ostałoby się, bo o ile część baranów może dać się nabrać, o tyle kłamstwa nie łykną międzynarodowe masy ludzkie o różnych przecież interesach politycznych i gospodarczych, wśród których prym wiodą najmądrzejsze jednostki, posiadające najdoskonalszy aparat do weryfikacji faktów, zwany nauką. Gdyby tego było mało, na koronawirusa umarła moja sąsiadka, co bardzo miło z jej strony, bo to już jest dowód ostateczny.

Tego rodzaju wiary nie należy oczywiście mylić z jeszcze inną jej pochodną: zaufaniem. Jest to odmiana tylko nieco mniej naiwna od klasycznej religijności. Wierzę otóż w uczciwość partnerki, która twierdzi, że nie daje dupy za Biedronką, choć wcale nie chodzę sprawdzać. Wiara ta opiera się tylko na jej słowach, a nie na zbiorowej weryfikowalnej analizie. Zaufanie – w odróżnieniu od koronawiary – też więc można między bajki włożyć.

Cztery

Przyjęcie religijnej perspektywy na koronawirusa poprawiło mój żywot. Wciąż przestrzegam zaleceń prof. Simona, ale przestałem bać się śmierci. I lepiej rozumiem moje otoczenie.

Bogu mojemu, jak każdemu zresztą, należą się obrzędy – i to właśnie ich przerwanie przez rzucenie się na wyro nad morzem wywołało kłótnię z konkubiną.

Moja partnerka – równie jak ja bezradna wobec pandemii – odprawiała po prostu celebry religijne, które brutalnie przerwałem. W jej mniemaniu jazda w zatłoczonym PKS-ie była do zaakceptowania, bo bardziej od śmierci obawiała się, że nie poleży sobie w tym roku z drinkiem na piasku. A odważna była, bo miała w autobusie swój amulet – maskę z filtrem. Która nie chroni w stu procentach przed zakażeniem koronawirusem, lecz raczej zabezpiecza innych przed tym, żebyśmy my – jeżeli mamy wirusa – nie zarażali. Liczą się jednak nie gołe fakty, ale samopoczucie panienki.

Odkażanie całego apartamentu było w jej mniemaniu swego rodzaju czcią złożoną bogom. Ofiarą na początek pobytu, aby ten przebiegł szczęśliwie. Gdy zjebała mnie za rzucenie się na łóżko w ciuchach, w których opierałem się o fotel w PKS-ie, zrozumiałem, że to tak jak gdyby podczas mszy nasrać na ołtarz albo podejść do tabernakulum i samemu sięgnąć po wafelek. Moja wina.

Przez całą resztę pobytu starałem się wykazywać nielogiczności, które codziennie popełniamy, a przez które mi wstyd. Dlaczego ciuchy po PKS-ie przeznaczyliśmy do wyrzucenia, a te po licznych pobytach w nadmorskich knajpach nie? Dlaczego odkażaliśmy sedes, na którym siedzieliśmy 5 minut, a nie piasek, na którym leżeliśmy przez 5 godzin? Czemu chętniej dupniemy z wieloosobową rodziną przy stole niż z jednym obcym człowiekiem na ławce? Dlaczego zakupy odkażała najpierw spirytusem, potem mydłem, a teraz już wybiórczo, choć statystyki zgonów wcale nie zmalały? I czemu, kurwa, ja w łachach po autobusie jestem toksyczny, a ona w łachach po przymierzalni w modnym sklepie nie?

Pytania te zadaję sobie codziennie, łapiąc się na tym, że odpowiedź – jak to w religii bywa – zależna jest od nastroju. Raz jest on strachliwy, a raz – zwykle po wykonaniu niespójnych paramagicznych obrzędów z płynem do odkażania – pełen nonszalancji.

Tak oto staliśmy się świadkami narodzin nowej XXI-wiecznej religii, wreszcie odpowiadającej poziomem intelektualnym ludziom współczesnym. Nie ma tu opowieści pastuchów sprzed dwóch tysięcy lat o gorejących krzakach czy chodzeniu po wodzie. Bajania zastąpiły suche weryfikowalne fakty, a facetów w sukienkach – komputery i geniusze z probówkami. Wyznawać taką religię to nie wstyd, tym bardziej że na czołowych ateistów wyrastają tacy myśliciele jak Edyta Górniak, śpiewak Ivan Komarenko czy prawicowe świry i pseudomedycy z odmętów internetu. Moja religia jest tak dobra, że to niewierzący wychodzą w niej na idiotów, a nie, jak zawsze było do tej pory, wierzący.

Pięć

Koronawirusizm zawojuje świat i zastąpi chrześcijaństwo, islam i inne bzdury. Tym bardziej że zbliża się święto nie mniej ważne niż Bachanalia, Boże Narodzenie, pielgrzymka do Mekki czy Chanuka – a jest nim nadejście drugiej fali.

Zobaczycie, jeśli dobrze pójdzie, jeszcze za 2000 lat ludzie będą spotykać się przy rodzinnym stole, aby na pamiątkę cudu w Wuhan łamać się nietoperzem. □

michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

REBUS 1

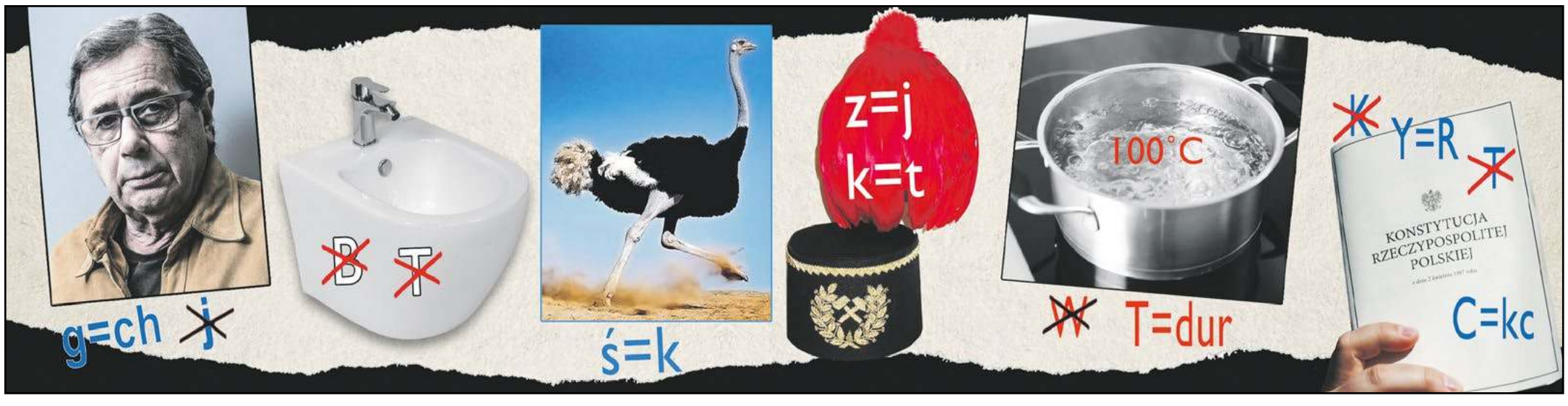

eprasa.pl 51afe450c2

Łukaszenka w Suwałkach

Matko Boska Częstochowska, miej nas w opiece, bo jeśli białoruski dyktator się wkurzy, to w 24 godziny zajmie Warszawę!

Na wiecu poparcia w Grodnie prezydent Białorusi straszył swoich rodaków najazdem pisowskich barbarzyńców. **„Na zachodniej granicy jest niespokojnie, dźwięczy broń. Dochodzi do ingerencji w sprawy wewnętrzne naszego suwerennego kraju. (…) Są tacy, którzy chcą odciąć kawałek tej ziemi, zwłaszcza zachodniej. (…) Ktoś nawet zaciera ręce i przypomina sobie o Kresach Wschodnich, gdzie wszystko, co białoruskie, było zakazane i wypalane gorącym żelazem"** – mówił Łukaszenka.

Za słowami poszły czyny. Jednostki wojskowe, stacjonujące przy granicy z Polską, zostały postawione w stan pełnej gotowości bojowej i wsparte posiłkami ściągniętymi z innych regionów kraju. Nie wiadomo, czy rodacy Łukaszenki uwierzyli, że Kaczyński i spółka chcą odzyskać Grodno, ale w razie ewentualnego konfliktu Białoruś nie byłaby na straconej pozycji, a zwierzchnik polskich sił zbrojnych prezydent Andrzej Duda musiałby nie tylko zapomnieć o Kresach, ale i prosić Niemców o pomoc w obronie Polski.

Na papierze nadwiślańska armia jest potęgą. Władza przechwala się, że Polska jest jednym z nielicznych krajów, które na obronność przekazują ponad 2 proc. PKB. W 2020 r. na obronę narodową przewidziano w budżecie ponad 49 mld zł. Co z tego, skoro większość pieniędzy nie jest przeznaczana na zakup nowoczesnego sprzętu, ale na: uposażenia żołnierzy i pracowników cywilnych (ponad 12 mld zł), emerytury i renty dla byłych żołnierzy (ponad 7,3 mld zł), zakup usług remontowych, zdrowotnych, telekomunikacyjnych, energii, żywności (ponad 9,5 mld zł). „Tylko" 13,5 mld zł przewidziano na modernizację techniczną, z czego ok. 30 proc. pójdzie na remont starego sprzętu.

Na straży wschodniej flanki Polski PiS zlokalizowało tzw. żelazną dywizję – 18. Dywizję Zmechanizowaną w Siedlcach – która ma strzec granic przed agresją Łukaszenki i Putina. Formacja od dwóch lat jest w trakcie organizacji i będzie liczyć 7800 żołnierzy. Główną siłę ognia dywizji stanowić będą poniemieckie czołgi Leopard i poradzieckie zabytkowe czołgi T-72. Jedne i drugie przechodzą obecnie remont, który się ślimaczy. Specjaliści twierdzą, że rok 2023 to realny termin, gdy „żelazna dywizja" będzie skompletowana i gotowa do podjęcia działań bojowych. Teraz może najwyżej postraszyć agresora racami.

Tymczasem tuż przy granicy z Polską, trochę ponad 200 km od Warszawy stacjonują: 6. Brygada Zmechanizowana w Grodnie, 11. Brygada Zmechanizowana w Słonimie i 36. Samodzielna Brygada Szturmowo-Desantowa w Brześciu. Ponad 15 tysięcy dobrze wyszkolonych żołnierzy, 120 czołgów (różnych wersji zmodernizowanego T-72), 240 bojowych wozów piechoty zdolnych w każdej chwili ruszyć na wroga. Siły te mogą liczyć na wsparcie 30 tysięcy żołnierzy, 400 czołgów, 480 dział samobieżnych, w tym wyrzutni rakietowych, 40 samolotów bojowych (poradzieckich Mig-29 i Su-22 oraz kupionych w Rosji nowych wielozadaniowych Su-30SM).

Ponieważ wschodnia granica Polski pozostaje bezbronna, kaczyści na nacierającego wroga mogliby posłać lotnictwo. Jeszcze w 2016 r. na stanie było 112 samolotów bojowych (32 Migi-29 i tyle samo Su-22 oraz 48 F-16). Wtedy zaczęła się czarna seria z udziałem wysłużonych migów.

Pierwsza maszyna spłonęła na ziemi. W grudniu 2017 r. kolejny samolot rozbił się podczas podchodzenia do lądowania w bazie w Mińsku Mazowieckim. Latem 2018 r. myśliwiec Mig-29 rozbił się pod Pasłękiem. Zginął doświadczony lotnik, choć się katapultował. Wiosną 2019 r., po kolejnej katastrofie Miga-29 pod Wągrowcem wstrzymano loty na tych maszynach. Ponieważ przerwa trwała powyżej pół roku, wszyscy piloci (włącznie z instruktorami) automatycznie stracili uprawnienia do latania. Loty szkoleniowe wznowiono w listopadzie 2019 r. Jak twierdzą specjaliści, od decyzji o wznowieniu lotów potrzeba co najmniej sześciu miesięcy intensywnego latania, żeby w ogóle myśleć o przywróceniu uprawnień. Być może piloci zdobyli już uprawnienia. Tyle że nie mają na czym latać. Wojsko nie udziela informacji na temat maszyn, które są zdolne do działań bojowych, ale – jak ujawniła dobrze poinformowana red. Edyta Żemła z portalu Onet.pl – jesienią 2019 r. lotnictwo dysponowało zaledwie trzema sprawnymi Migami-29. Tylko trochę lepiej jest w przypadku myśliwców F-16, z których – jak udało mi się nieoficjalnie ustalić – zdolnych do latania jest około dwudziestu. Uziemione zostały wysłużone Su-22 (pozostało ich tylko 12 sztuk), które wkrótce przejdą remont silników.

Przy dobrych wiatrach polskie lotnictwo może liczyć na 23 samoloty, które nie dadzą przewagi nad nacierającą armią ewentualnego wroga ze wschodu.

Kaczyńskiemu i spółce pozostają 24 tysiące Macierewiczowskich żołnierzy z Wojsk Obrony Terytorialnej. Ci jednak za wiele nie wskórają, bo Łukaszenka też ma swoich terytorialsów (TepO). Białoruscy wojacy są jednak liczniejsi (120 tysięcy) i z większym doświadczeniem. Tamtejsze wojska obrony terytorialnej działają od 2001 r. i kilka razy w roku przechodzą intensywne szkolenia.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Dobre wspomnienie o Andrzeju Walickim

Wybitny i zadziwiający. Niepokorny!

Ilustr. WŁODEK KIERUS

W wieku 90 lat zmarł Profesor Andrzej Walicki. Nieraz wspominany i cytowany na tych łamach. Intelektualista wybitny i konsekwentnie niepokorny.

W młodości doświadczył udręk stalinizmu. Syn wroga ludu – ojciec był wybitnym historykiem sztuki, siedział w więzieniu – więc on miał trudności z dostaniem się na studia. Zamiast filozofii musiał poprzestać na mało wtedy popularnej rusycystyce i tam znalazł swoje powołanie.

Październik 1956 r., przywracając w nauce znaczną jak na tę część Europy wolność badań i publikacji, otworzył przed Nim nowe perspektywy. Po latach pytany przez dziennikarza, co zawdzięcza Październikowi, odparł: Wszystko!

W latach 60. i 70., w epoce Gomułki i Gierka, powstały jego najwybitniejsze prace z historii myśli rosyjskiej i polskiej. Napisane i opublikowane w Polsce Ludowej, zapewniły mu wybitne miejsce w nauce światowej, nagrodę im. Eugenia Balzana, uchodzącą za humanistycznego Nobla, katedry na prestiżowych uniwersytetach w Australii i Stanach Zjednoczonych.

Do Polski Ludowej miał stosunek krytyczny, był znawcą i wyznawcą doktryny liberalizmu, tego tradycyjnego, nie thatcherowskiego, zredukowanego do apologii drapieżnego kapitalizmu. Ale cenił państwo polskie w jego popaździernikowej odmianie. Było, jak to określał, w czasach podziału świata i zimnej wojny parasolem nad znacznym i dla narodu cennym zakresem niezawisłości i wolności. Nie był rewizjonistą, bo nigdy nie zaakceptował marksizmu w jego leninowskiej odmianie. Miał przyjaciół wśród czołowych postaci opozycji antykomunistycznej, ale ich stanowiska nie podzielał. Zrażało go nietolerancją i moralizatorską agresywnością. Obawiał się, że w buntowniczym zapale może narazić na niebezpieczeństwo to, co Polsce dał Październik '56.

Nie był też entuzjastą solidarnościowej rebelii. Dostrzegał w niej, a zwłaszcza w jej politycznej otoczce, silne zarodki antydemokratycznej opresji i mściwego rewanżyzmu. W przeddzień stanu wojennego skorzystał z zaproszenia i wyjechał do Australii.

Cenił nade wszystko niezależność. Chronił się przed presją środowiska zauroczonego „Solidarnością" i władzy z tą „Solidarnością" skonfrontowanej. Efektem naukowym kilkunastu lat pracy w Australii i USA było dzieło życia – najbardziej wnikliwe w dostępnej literaturze studium komunistycznej utopii w wydaniu Marksa, a przede wszystkim Lenina i Stalina.

Wrócił do Polski po 1989 r. z wielkimi nadziejami i doświadczył wielkich rozczarowań. Nie mógł pogodzić się z prostackim wypaczeniem bliskiej mu idei liberalizmu, zredukowanej do aprobaty dzikiego kapitalizmu.

Obcy też był temu Twórcy najbardziej wnikliwej krytyki politycznego komunizmu prymitywny fanatyczny antykomunizm, a raczej antypeerelizm, mściwy i antydemokratyczny, z jego lustracjami i dezubekizacjami

– w wersji *soft* Unii Demokratycznej i tym bardziej w wersji *hard* Prawa i Sprawiedliwości.

Oburzała do nierozumna i wszechobecna rusofobia.

Z tymi przywarami polemizował w publicystyce i kilku napisanych w tym czasie książkach. Zbliżyło to Walickiego do lewicy. Nie tej politycznej, która ideologicznie kapitulowała przed swoimi prześladowcami, lecz intelektualnej, wciąż niepokornej, skupionej wokół kilku pism.

Moje relacje z Andrzejem Walickim zaczęły się od anegdoty. Do lat 80. nie zetknęliśmy się osobiście, choć jego prace czytałem, a on o mnie słyszał głównie jako o partyjnym biurokracie.

Na początku lat 70. spędził pewien czas na naukowych poszukiwaniach w Moskwie. Tam wielbiciele jego prac zorganizowali mu spotkanie z rektorem partyjnej Akademii Nauk Społecznych prof. Michaiłem Jowczukiem. Rozmowa dotyczyła możliwości wydania w ZSRR jednej z jego prac poświęconych XIX-wiecznej Rosji. No koniec Jowczuk zapytał: **„Jak ma się towarzysz Werblan?"**. Walicki zmartwiał, pomyślał, że gdy zdradzi, że mnie nie zna osobiście, pogrąży sprawę. Wybrał wymijające: **„Jak wyjeżdżałem, chyba miał się dobrze"**. Jowczuk prosił o przekazanie mi pozdrowień. Życzenie to Walicki spełnił po kilkunastu latach, chyba w 1987 r., gdy zetknęliśmy się na konferencji naukowej w Białobrzegach, zorganizowanej przez prof. Janusza Kuczyńskiego. Nie byłem już partyjnym dygnitarzem, zajmowałem się historią. Nawiązana wówczas znajomość rozwinęła się w ciągu ćwierćwiecza w zażyłość i liczne rozmowy. Dla mnie bardzo ważne. Odbierałem tę znajomość jako wyjątkowy dar losu.

Prochy Andrzeja Walickiego spoczęły na warszawskim cmentarzu prawosławnym w grobowcu rodzinnym żony. Dzisiejsza oficjalna Polska traktowała Walickiego niechętnie i jego ostrzeżenia ignorowała. Nie szkodzi. Historia to bardzo sprawiedliwa pani. Wcześniej raczej niż później ustawi na właściwym miejscu sprawy i ludzi. Wedle prawdziwych wartości i niekłamanych zasług.

ANDRZEJ WERBLAN

TRYBUN@ LUDZI

Złożyliście już wniosek o maszt z polską flagą?

Facebook ☛

Jan Wołoszyn: Już złożyłem, podałem adres i w ciągu pół godzinki przyjechali, montaż trwał około godziny i teraz mogę być dumny z powiewającej flagi w ogródku. Polecam każdemu, czuję się dumny z mojego kraju, a przede wszystkim z naszego cudownego rządu, z premierem Morawieckim na czele i z panem Sasinem u boku. Moim zdaniem to była najlepsza forma pomocy ludziom w czasach kryzysu. Pozdrawiam czytelników.

Ben Clock: Pierwszy wniosek o dofinansowanie w ramach wielkopolskiej tarczy antykryzysowej wpłynął 0,017267 sekundy (sic!) od rozpoczęcia naboru. Tymczasem sprinterów dyskwalifikuje się za czas reakcji poniżej 0,1 sekundy. Tak że nie ma się co napalać…

Tomasz Browarny: Złożyłem razem z „Oczkiem wodnym plus". Maszt, obok oczko z wysepką i gipsowo-kartonowym J.P. 2. Będzie się to nazywało „Polska w miniaturze".

Bartosz Szczepaniak: Złożyłem wniosek, jakież było moje zdziwienie, gdy w skrzynce pocztowej znalazłem proszki na potencję.

Piotr Kalus: Oczywiście, że złożyłem, a od znajomej ciotki, która pracuje w gminie, dowiedziałem się, że planują też dofinansowanie na pomniki papieża Polaka w ogródku, piękna sprawa, Polska znów wstaje z kolan.

Jerzy Gojawiczyński: Miałem ciężki sen. Na moim brzuchu odbywał się apel czy wiec. Tłumy! Obudziłem się zlany potem, patrzę – tłumów oczywiście nie ma, ale maszt. Maszt jest!

Aleksander Polkowski: Dwa złożyłem, Polski nigdy za wiele. W końcu i ja też będę prawdziwym Polakiem!

Michał Zackiewicz: A jak ktoś zawiesi tęczową flagę, to cofają grant i ściągają ze zwrotu podatku czy zabierają z bąbelkowego „500 plus"?

Maria Elżbieta Sankowska: Jeżeli tylko dostanę odpowiednio godny dom z ogrodem, natychmiast składam.

Franek Dropiński: Złożyłem, ale oddalili po przeczytaniu, że będę wywieszał ją 1 maja.

Błażej Kakareko: Poprosiłem w uwagach o dodatkowe flagi Rosji, Białorusi i Litwy, bo nigdy nie wiadomo (Podlasie).

Michał Madej: Przyjechali, zamontowali do góry nogami. Kazałem zostawić, jak jest, Monako to piękny kraj.

Bartosz Majer: Złożyłem. Postawili ładny wysoki maszt. Zanim założyłem flagę, ludzie w czapkach z folii aluminiowej mi go spalili, krzycząc: „Stop 5G!".

Wieczorek Dariusz: Maszt już swój mam, ale nie wiem teraz, skąd mi taką dużą flagę załatwią.

Bartosz Wiecha: Ostatnio chciałem zmienić piec i mnie wygonili. Mam już dość tych wszystkich wniosków.

Ignacy Mostowiak Chrzanowski: Ja nie w temacie, ale wiecie kto przepierdolił 70 milionów i nie poniósł żadnych konsekwencji?

Michał Zbigniew: Chciałem, ale ponoć mieli tylko unijne szmaty z gabinetu Beaty.

Waldek Gąsiorek: Instruktor narciarstwa sprzedaje teraz maszty, a góral z Krupówek flagi?

Łukasz Machnik: W końcu Jarkowi stanie jakiś maszt…

Forum ☛

BOG: Masz, maszt, Dąbrowski?

BOG: Po co? Żeby pioruny przyciągał?

Jan_Paweł: Tak. Tylko po to, żeby się na nim powiesić.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE" i Facebooka.

eprasa.pl 51afe450c2

Hołownia i hołota

Szymon Hołownia wygra wybory w 2023 r. Kolejne też. Nie – powiedziałby, czytając ten tekst. Razem wygramy. Pani i ja…

Zdjęcia: NIEBYWAŁE SUWAŁKI, BOŻENA DUNAT

W tym celu rusza w Polskę – zapowiedziało biuro prasowe ruchu Polska 2050. Ostatnio Hołownia odwiedził Podlasie. 21 sierpnia 2020 r., wpół do ósmej wieczorem, Suwałki, hotel Loft 1898. **„W przypadku ładnej pogody na patio”.**

Kiedyś

Andrzej Lepper spotykał się na sobotnim jarmarku, który ściąga mieszkańców okolicznych wsi. Przyjeżdżał przed szóstą rano, cała noc w drodze. **„Zrób kawę, dostaniesz wywiad”** – proponowali wcześniej miejscowi działacze. Robiłam śniadanie. **„Do kawy proszę wcisnąć całą cytrynę”** – prosił przewodniczący.

Punktualnie o siódmej na bazarze chwytał pustą skrzynkę, wskakiwał, żeby górować nad tłumem. Mówił to samo w Mońkach i Wieluniu. My i oni. Oni nas oszukują, my mówimy dość!

Na bazarze zaskoczenie.

– Lepper? Lepper, kurwa! – ekscytowali się chłopi, odchodząc od przyczep wyładowanych kapustą i marchwią. Nikt o nic nie pytał.

Janusz Palikot mieszka w sąsiedztwie. Z narodem spotykał się w centrum Suwałk, na placu niedaleko domu kultury. Zbierało się kilkadziesiąt osób. Pewnie przekonałby je do wszystkiego, ale zwolennicy PiS zagłuszali słowa.

Teraz – dezynfekcja

Loft 1898 to nowoczesny hotel w carskich koszarach. Najpierw stacjonował w nich 4. Lejb-Dragoński Pskowski Pułk Imperatorowej Marii Fiodorowny. Potem polscy ułani. W odróżnieniu od bazaru i domu kultury ma ochronę.

Przed hotelem kilkadziesiąt oddalonych od siebie krzeseł. Ludzi 2 razy więcej. Niektórzy stoją, inni wyciągają się na trawniku. Upał. Atmosfera pikniku.

– Przyjechałem do was, aby namówić was do wspólnego działania. – Hołownia zaczyna punktualnie. Wczoraj był w Bolesławcu, Kłodzku i Ząbkowicach. Z powodu COVIDU dopuszczalne są zgromadzenia do 150 osób, w Bolesławcu interweniowała więc ochrona.

Hołownia gada, ludzie wpisują się na listę, żeby sanepid miał łatwiej, jeśli ktoś okaże się zarażony. Można zdezynfekować ręce.

Teraz – program

– Stowarzyszenie Polska 2050 ma około 19 tys. członków. Tak, na poważnie to się dzieje. Polska 2050, bo nie chodzi tylko o najbliższe wybory. Chodzi o nowe myślenie o polityce. Nową Polskę na pokolenia… Nie mamy wyboru, trzeba dla naszych dzieci uporządkować ten kraj. Tusk ułożył naród do snu, Kaczyński dał nam papierowy karabin i zupełnie wymyślone wojny…

Marysia będzie wkrótce najbardziej rozpoznawalną Polką. Jest córką Hołowni i dla niej tata naprawi ojczyznę.

– Ona nie może kończyć życia w kraju, który 50 lat temu coś znaczył. Z najmarniejszą emeryturą w kwocie – to już wyliczono – 600–700 zł. Nie może wydać na moje leczenie wszystkiego, co uda mi się odłożyć. Ja się córce nie wytłumaczę, że pozwoliłem, aby gamonie – nie mówię o ludziach – gamonerką rozwalili Polskę. Nie doceniacie determinacji ojca 3-latki! – przekonuje Hołownia.

Spełnienie miłosne. – Działają zgodnie z zasadą redukcji dysonansu poznawczego. Śpijcie spokojnie, my usuniemy problem. Tyle że to nie jest realny problem, sami go przed momentem stworzyli. Oprócz tego wyasfaltują cały świat, uzdrowią dzieci, wybudują drogi. Spełnienie miłosne w noc wyborczą i 3,5 roku ciszy. Oni nas mają za debili…

Tematy zastępcze: Sędziowie komuniści w Sądzie Najwyższym, pedały, imigranci mają odwrócić uwagę od istotnych problemów. Że jak się ma czworo dzieci i 2-pokojowe mieszkanie, jest przerąbane, jeżeli ogłoszą edukację zdalną. Że do lekarza kolejki długie i można się zapisać na termin po śmierci. I najważniejsze: PiS wymontowuje kolejne bezpieczniki zabezpieczające demokrację.

PRL-bis: – Rozumiem Kaczyńskiego, wychował się w latach 80. – Robi z policji ZOMO, z mediów publicznych Urbana czy „Trybunę Ludu”. Ludzie, którzy wtedy chcieli coś zmieniać, zapisywali się do PZPR. Pitolili o socjalizmie, ale mieli pracę, mogli się rozwijać, a wieczorem pośmiać z tego wszystkiego. Identycznie wygląda dzisiejsza Warszawa. W spółkach pełno młodych, rozumiejących, że trzeba na Fejsie albo Twitterze napisać, co jest oczekiwane…

Jedność to nie jednolitość. To pojednana różnorodność. To naturalne, że się różnimy. Nienormalne, że się z tego powodu zabijamy. Spór dopala się trollami. – Mam na profilu takich, którzy dziś umierają za aborcję, jutro za życia nienarodzone. Komuś zależy, aby się w garnku gotowało, i podkręca ogień…

Agresja bierze się z lęku. Lęk z poczucia braku kontroli. W Polsce nie trzeba rewolucji. Wystarczy powrót instytucji na swoje miejsce. Kościół na swoje, samorządy na swoje…

Mieszkania: Brakuje 3 mln mieszkań albo nawet więcej. Połowa 30-latków mieszka w rodzicami. Nie ma mieszkań, nie ma dzieci, nie będzie emerytur. Dzisiejsi 20-latkowie dostaną głodowe emerytury w kwocie 600–700 zł, to jest policzone. Musi być dużo mieszkań na wynajem, jak to jest w innych krajach, i ludzi musi być na nie stać. Inni już policzyli, ile procent pensji można przeznaczyć na czynsz, żeby to się kręciło.

Montownia: Niedoinwestowana oświata, głodowe podwyżki dla nauczycieli. Jeżeli nie powiemy stop, w Polsce będziemy składać rzeczy, które wymyślili inni.

Pensja żony: Konstytucja gwarantuje kobietom wynagrodzenie za pracę, u nas prezydent musi opłacać żonie ubezpieczenie. To hańba, że prezydentowa nie zarabia. Trzeba ustalić kwotę i obowiązki. Ile powinien zarabiać poseł? Chyba ważniejsze jest pytanie, dlaczego tyle. Polska 2050 przedstawi projekt po konsultacjach społecznych. Nowe zasady powinny obowiązywać od kolejnej kadencji. Nie że w nocy parlamentarzyści przepychają projekt, żeby im wpadło trochę kaski.

Żołnierze: Gdy Anglia wyszła z UE, powinniśmy zająć jej miejsce. Tymczasem zrezygnowaliśmy z Trójkąta Weimarskiego. Warszawa przestała negocjować z Paryżem i Berlinem jak z równymi. Najlepszym przyjacielem Dudy jest prezydent Trump, który za kilka tygodni może przestać być prezydentem. Duda zachowuje się jak gimnazjalistka wobec gwiazdy rocka, z przeproszeniem gimnazjalistek. Czy wojska amerykańskie będą w Powidzu na takich zasadach jak w Ramstein? To jest położone w Niemczech amerykańskie miasto, kierujące się amerykańskim prawem. Będziemy pytać Waszyngton, czy nasz samolot może w Powidzu wylądować? Trump wystawia za to wszystko słony rachunek. Kto za wszystko zapłaci? Ile?

Destabilizacja: „Dlaczego przegramy wojnę z Rosją” – tę książkę – rozmowę z gen. Mirosławem Różańskim – Hołownia czytuje do poduszki. Wymachiwanie szabelką skończy się katastrofą. Gdy już w garnku prawie kipi, zamyka się bankomaty, naród czeka na zbawcę. Wszystko można zainscenizować. Może się zdarzyć w obwodzie kaliningradzkim powtórka z Ukrainy. Biały konwój pojedzie właśnie tędy, któraś ciężarówka wyleci…

Przesmyk suwalski: Punt widoczny na każdej mapie NATO i Rosji. Położony 30 km stąd. Wojska Obrony Terytorialnej były dobre kilkadziesiąt lat temu. Dziś najważniejsza jest identyfikacja zagrożeń i rozbrajanie ich.

Polska 2050: – To boleśnie merytoryczna przygoda. Nie słuchamy spin doktorów, tylko ekspertów. *Think tank* już działa. 15 września 2020 r. ruszy Radio Obywatelskie. Nie chodzi o męczeństwo i zrobienie wszystkiego. Ma być jak w herbie Gdańska. Bez zuchwałości i bez lęku. Krok po kroczku. 5 cm dalej. Kolejne 5 cm… Stowarzyszenie Polska 2050 może przekształcić się w partię, jeśli PiS obwieści przed wyborami, że mogą uczestniczyć w niej jedynie partie. Z jajek można zrobić jajecznicę, odwrotnie nie. Partia będzie pod kontrolą stowarzyszenia.

20,50 zł: PO dostaje 20 mln zł subwencji, PiS o kilkanaście milionów więcej. Polska 2050 nie dostaje nic. – Ja proszę, żeby państwo utworzyli zlecenia stałe i przelewali na nasze konto 20,50 zł miesięcznie. 5 zł tygodniowo za nadzieję na lepszą Polskę. Nie jesteśmy najwięksi, musimy więc starać się bardziej…

Teraz – ciasto

Są pytania. Najważniejsze takie, kto jest tutejszym pełnomocnikiem? Niech się pokaże. Słabo wychodzi, spotkanie przeciągnęło się, zapadł zmrok, nie ma reflektorów. Głosy miłe. Architekt, nauczyciel, biuro na razie w Białymstoku, ale czynne codziennie.

– Co z Marysią? Czy nie dzieje jej się krzywda, skoro tata ciągle w drodze?

– My płyniemy między Nirvaną i The Rolling Stones, a przyjdzie disco polo i nas rozjedzie…

– Nie będę obiecywał kłamstw. Funduszu medycznego, który zniknie tuż po wyborach, patrz Duda. Z ludźmi, którzy są mniej wyrobieni politycznie, trzeba rozmawiać. W Godziszowie prawie wszyscy głosują na PiS. W trakcie kampanii wyborczej pojechałem tam. Ludzie stali przy płotach. Powiedziałem: chciałem uśmiechnąć się do was, podać rękę, okazać szacunek. Odkleili się, uśmiechnęli, podeszli.

10 milionów Polaków głosowało na Trzaskowskiego, 10 milionów na Dudę, 10 milionów nie głosowało w ogóle. Zacznijmy od nich. Niech każdy urobi jednego sąsiada.

Można kupić książkę Hołowni. Dostać autograf. Okazja – podkreśla autor. Dostaje swoje dzieła dużo poniżej ceny rynkowej, sprzedaje 10 proc. taniej niż księgarnie. Różnica trafi na działalność charytatywną np. Fundacji Dobra Fabryka. Fundatorem jest Szymon Hołownia. Dziś kierują nią inni ludzie, bo on już tak ma: lubi rozkręcać biznes. Z polityki też odejdzie, gdy wóz ruszy. Fabryka zbiera szmal na obóz dla Rohindżów w Bangladeszu, ośrodek dożywiania w Kongu, pomoc dla uchodźców na Lesbos, te klimaty…

– Dużo glutenu, jeszcze więcej czekolady. Ciasto mojej roboty. – Starsza pani podsuwa wypiek umieszczony w tekturowym pudełku. – Częstujcie się. Musimy mieć dużo siły.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

REBUS 2

eprasa.pl 51afe450c2

Dokończenie ze str. 1

ZABÓJSTWO PROKURATORA KRAJOWEGO

Funkcja kaplicowego, nawrócenie i śluby zakonne stanowiły o pozytywnej opinii kryminologicznej.

Jako pomocnik kapelana „Pokid" miał niemal codziennie wychodzić poza więzienie. Co w tym czasie robił – tego oczywiście nikt nie wie.

Z kim się w tym czasie mógł spotykać i gdzie jeździć – to też pozostanie zagadką.

Dla ciekawskich więźniów przygotował bajeczkę o nawróceniu. Jego żona miała odwiedzić słynną warszawską wróżkę Aidę. Ręka Aidy narysowała kraty. W ten sposób wróżka dowiedziała się, że chodzi o los człowieka przebywającego w więzieniu. Ten człowiek miał się nawrócić. Aida rzekomo opowiedziała żonie „Pokida" o takich faktach, które znał tylko on. To nim tak miało wstrząsnąć, że doznał oświecenia i został zakonnikiem. Gdy do więzienia przychodziła korespondencja z zakonu benedyktynów, funkcjonariusze więzienni przekazywali ją ojcu Grzegorzowi. Następnie on – w imieniu zakonu – odczytywał przesłania duchowe podczas mszy odprawianych przez Krawca.

30 kilo pychy

Nie przypuszczam, żeby w korespondencji od zakonników ukrywano grypsy. Nie było takiej potrzeby. Klub Zabójców miał na swe usługi wychowawcę majora Krzysztofa N. Organizował wycieczki. Co kilka dni urządzane były również wyjścia na orlik, gdzie osadzeni grali w piłkę. Ponieważ w wyprawach tych uczestniczyć mieli wyłącznie ci osadzeni, do których Klub Zabójców miał zaufanie, istniała możliwość, żeby się z kimś spotkać poufnie poza murami więzienia. A nawet żeby wsiąść do auta i gdzieś na kilka godzin pojechać. Drugiego z Klubu Zabójców, Bogdana G., funkcjonariusze CBŚP zatrzymali wraz z majorem Krzysztofem N.

Bogdan G. był ścigany za wykonywanie wyroków śmierci wydanych przez gangsterów. Podejrzewano go o co najmniej 2 zabójstwa. Został skazany za jedno. Ofiarom miał przykładać pistolet do głowy i zabijać strzałem z przyłożenia. Przez kilkanaście lat ukrywał się w Hiszpanii. Ten osadzony wkrótce po trafieniu do więzienia w Strzelcach Opolskich otrzymał pozytywną opinię kryminologiczną. Dzięki temu zaczął dostawać przepustki, ale też opuszczał więzienie w ramach wyjść organizowanych przez majora N. Czasami przebywał poza zakładem karnym nawet 4 dni.

To właśnie Bogdan G. miał pomagać w zorganizowaniu zamachu na prokuratora Święczkowskiego oraz jego rodzinę. Dostarczył broń z tłumikiem oraz amunicję wskazanej przez „Pokida" osobie. Gdy funkcjonariusze CBŚP zatrzymali majora N., miał przy sobie 10 tys. zł przekazane przez Bogdana G. w zamian za umożliwienie mu kolejnego wyjścia z więzienia. Przy majorze znaleziono również kartę kredytową, którą dostał na polecenie „Pokida" i którą opłacał zakupy zamawiane przez więźniów z Klubu Zabójców.

Pozytywne opinie kryminologiczne mieli zarówno Bogdan G., jak i benedyktyn Grzegorz P., pseudonim Pokid. Zdaniem prokuratury „Pokid" obawiał się, że jego zwolnienie warunkowe może zablokować Święczkowski i to mogło być kolejnym motywem zamachu: **„Grzegorz P. twierdził również, iż prokurator krajowy może mieć realny wpływ na decyzje wydawane w toku postępowania wykonawczego dotyczącego jego osoby, w tym m.in. możliwość uzyskania przedterminowego warunkowego zwolnienia z reszty orzeczonych wobec niego kar pozbawienia wolności".**

„Pokid" miał klucz do więziennej kaplicy i swobodny dostęp do niej. Podczas przeszukania znaleziono tam 30 kg luksusowych ciuchów należących do rzekomo nawróconego gangstera. Benedyktyn Grzegorz P. nie grzeszył – jak widać – skromnością. Jedynym wyznacznikiem bogactwa w więzieniu są drogie ubrania bądź zegarki. Akurat to jednak nie musiało zasiać ziarna zwątpienia w umysłach funkcjonariuszy Służby Więziennej, którzy mogliby zacząć zastanawiać się nad tym, czy „Pokid" rzeczywiście się nawrócił. Podobnych wątpliwości z pewnością nie mógł mieć kapelan. W końcu skromność i ubóstwo nie są cechami spotykanymi zbyt często u funkcjonariuszy Kościoła katolickiego. □

mcieslak@redakcja.nie.com.pl

Prawa, nie igrzysk

Ilustr. WŁODEK KIERUS

List za potwierdzeniem odbioru. Nadawca: Komornik przy Sądzie Rejonowym dla Warszawy Żoliborza. **„…w przypadku zwłoki dalsze odsetki wyniosą 155,49 zł dziennie".** Czyli w swoim dobrze pojętym interesie Robert C. powinien się pospieszyć. Prognozowana opłata egzekucyjna wynosi 50 000 zł. Prognozowane koszty egzekucji – tylko 18,65 zł. Ale to się może zmienić. Według szacunku sporządzonego na koniec lipca 2020 r. powinien zmieścić się w dwóch dużych bańkach… Należność główna 945 925 zł. Prawie drugie tyle odsetek.

1.

Po raz pierwszy napisałam o tej sprawie 20 lat temu.

Było lato 1999 r. Małżonkowie C. rozglądali się za kawałkiem dachu nad głową w Warszawie albo w okolicy, wszystko jedno. W skarpetach mieli 350 tys. zł. Ale dobrze zarabiali. Robert był menedżerem, żona dentystką.

– Weźcie moją willę w Łomiankach. Wyjątkowa okazja – zagadał Mieczysław W., wówczas ustosunkowany przedsiębiorca z branży budowlanej. Szczycił się, że jest na ty z ministrami. I nie była to jakaś podpucha. Miał certyfikaty Ministerstwa Obrony Narodowej, budował dla Ministerstwa Finansów.

– Wynająłem rzeczoznawcę. Dziś chałupa jest warta prawie 1,5 mln zł. – W. rzucił na stół wycenę sporządzoną przez biegłą.

Małżonkowie mieli po 30 lat. Zrodziła się w ich głowach tylko jedna wątpliwość.

– Nie mamy tyle pieniędzy – powiedział Robert.

– Załatwię kredyt – obiecał tamten.

2.

Bank BGŻ S.A. w try miga wypłacił szmal. Zanim Robert ochłonął, milion znalazł się na koncie Mieczysława W. Choć z dostarczonych dokumentów wynikało, że małżeństwo C. nie będzie w stanie spłacać tak wysokich rat.

Po wprowadzeniu się do willi Robert C. oprzytomniał. Wynajął niezależnych biegłych. Oszacowali, że dom jest wart ok. 500 tys. zł.

Doniesienia o przestępstwach. Akty oskarżenia.

W 2005 r. Prokuratura Rejonowa w Nowym Dworze Mazowieckim oskarżyła Mieczysława W., że

działając z chęci uzyskania korzyści majątkowej, doprowadził małżonków C. do niekorzystnego rozporządzenia mieniem.

Biegłą Beatę S. oskarżono o poświadczenie nieprawdy i zawyżenie wartości szacowanej nieruchomości o 859 200 zł.

W 2007 r. ta sama prokuratura oskarżyła trzech pracowników banku, w tym wicedyrektora oddziału, który przyznał pożyczkę, o wyrządzenie bankowi znacznej szkody majątkowej w wyniku udzielenia małżonkom C. pożyczki.

W 2012 r. Wydział Karny Sądu Okręgowego w Warszawie prawomocnie stwierdził, że pracownicy banku, udzielając kredytu rodzinie C., złamali prawo.

Robert C. przesiedział dziesiątki godzin na miejscu świadka. Wyroki? Tu zawiasy, tam przedawnienie.

Ten sam sąd unieważnił transakcję zakupu domu. Uznał, że nabywca został wprowadzony w błąd co do jego wartości. Mieczysław W. nie zwrócił pieniędzy. A sądy nie stwierdziły nieważności zawartej umowy kredytowej, choć w art. 58 § 2 kc stoi czarno na białym: **„Nieważna jest czynność prawna sprzeczna z zasadami współżycia społecznego".**

3.

Lodziarnie powinny odpowiadać za lodziarzy również wtedy, gdy biznes idzie źle. W tym wypadku wina leży również po stronie banku. Pytałam więc, czy bank widzi możliwość polubownego zamknięcia tej sprawy. Wykpił się ustawą o ochronie danych osobowych. Nie może z byle kim roztrząsać problemów finansowych klientów.

Sprzedał wierzytelność Niestandaryzowanemu Sekurytyzacyjnemu Funduszowi Inwestycyjnemu Zamkniętemu.

– Za 10 tys. zł – domyśla się Robert C. – Sam chętnie bym kupił.

Ale przecież zapłacił za dom tyle, ile był rzeczywiście wart. 350 tys. Grubo ponad 100 tys. zł ściągnął z konta komornik.

– Jestem już zmęczony. Czym różni się moja sprawa od sprawy Tomasza Komendy, skazanego za zabójstwo, którego nie popełnił? Tak samo jestem niesprawiedliwie skazany. I nikt mnie nie karmi 3 razy dziennie – narzeka.

4.

Gdy nastało PiS, wróciła nadzieja. Jest poszkodowany i jednocześnie gnojony, kopany z buta…

– To co? Podpalić się ma dziedzińcu Ministerstwa Sprawiedliwości? – rozważa.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

Inne ofiary Mieczysława W.

Pisałam m.in. o Janie Wyrąbkiewiczu, właścicielu spółki z Dąbrowy Górniczej. Kończył bloki w spółdzielni Pax. Miał umowę z Mieczysławem W. Liczył na 6 dużych baniek, nie zwrócono mu nawet kosztów („NIE" nr 47/2005).

Romuald Tesarowicz, solista Opery Paryskiej i La Scali, też zaufał Mieczysławowi W. Mało brakowało, a straciłby willę w Milanówku (nr 18/2013).

Zdziwienie Jezusa

Ostatnie 4 lata wytężonej pracy Jacka Kurskiego zrobiły swoje. Dlatego zdziwiony Jezus z procesu Urbana dziwi się coraz mniej.

Przypominam: 8 lat temu na okładce „NIE" pojawiła się ilustracja przedstawiająca Jezusa zdziwionego. Obrazek obraził uczucia religijne kilku osób, które powiadomiły o tym prokuraturę. Sprawa trafiła do sędziego, który w postępowaniu niejawnym i bez procesu uznał winę Jerzego Urbana i ukarał go 1000 zł grzywny. Urban do winy się nie poczuwał, od wyroku blankietowego się odwołał. Dzięki temu od lat relacjonuję serial sądowy ze zdziwionym Jezusem w roli głównej. Scenografią kilku sezonów był mokotowski sąd rejonowy. To w nim od roku 2013 do listopada 2018 przesłuchano kilkunastu świadków i przeczytano 5 ekspertyz biegłych, a czterech z nich przesłuchał sąd. Skutkiem tego był wydany przez sędziego Rafała Stępaka wyrok uznający Urbana za winnego obrazy uczuć religijnych. Wina ta przekładała się na konieczność zapłacenia przez redaktora naczelnego „NIE" 120 tys. zł grzywny i ponad 20 tys. zł kosztów sądowych.

Doszło do apelacji. Scenografia zmieniła się na siedzibę warszawskiego sądu okręgowego. W nim 12 marca 2019 r. Urban usłyszał, że sąd **„zaskarżony wyrok uchyla i sprawę przekazuje Sądowi Rejonowemu dla Warszawy-Mokotowa do ponownego rozpoznania".**

Proces wrócił więc na Mokotów. Zamiast sędziego Stępaka występuje teraz sędzia Katarzyna Balcerzak-Danilewicz. Pani sędzia dokonała niemożliwego – na jednym posiedzeniu zebrała czterech biegłych i przez 3 godziny pozwoliła na ich maglowanie przez prokuratora i obrońców.

Jedyną nieobecną na konfrontacji biegłą była pani od historii sztuki. Przysłała usprawiedliwienie i pisemną odpowiedź na pytania zadane jej przez sąd i strony. Miłośnicy filmów o tematyce sądowniczej spodziewaliby się, że na kolejnej rozprawie swoje tyrady przeprowadzi obrońca i oskarżyciel, a sędzia wyda wyrok. Nic z tych rzeczy, ponieważ opinia biegłej była krańcowo odmienna od tego, co pani historyk sztuki napisała 4 lata wcześniej.

Jeśli kiedyś pani biegła uznawała, że obrazek ze zdziwionym Jezusem nie jest w stanie urazić uczuć nawet świętej inkwizycji, a teraz uważa, że ilustracja pomiata wizerunkiem Chrystusa i jest wyrazem pogardy tygodnika „NIE" do Nazarejczyka.

Czy aby na pewno sama pisała jedną i drugą opinię?

Waszemu sprawozdawcy wypada streścić to, co odpisała ta podejrzewana przeze mnie o schizofrenię biegła.

Biegła odpowiedziała, że porównując swoją wypowiedź z 2016 r. (z tą z 2020 r.), **„pragnie nadmienić, iż według odczucia biegłej w pierwszej opinii pytania były zbyt ogólne", „dlatego też wnioski końcowe były ogólne".**

Gdy zatem dostała szczegółowe pytania, **natychmiast „zawęziła kontekst rozważań do naszego kraju, widząc naocznie, co dzieje się w Europie".** Bo **„nie możemy traktować wszystkiego przez pryzmat amerykański czy niemiecki".** W związku z tym **„biegła po roz-**

eprasa.pl 51afe450c2

Zdrowi wariaci

Winni do więzienia, niewinni do psychuszki. Jak to w śląskim kukułczym gnieździe…

Rys. MARCIN BONDAROWICZ

Pan Staś 8 lat był uwięziony za to, że ze sklepu w Krakowie wyniósł kilka paczek kawy, za którą nie zapłacił. Poddawano go torturom i dręczono.

Pierwszy sąd orzekł, że panu Stasiowi należy się milion złotych odszkodowania od polskiego państwa. We wtorek 25 sierpnia Sąd Apelacyjny w Krakowie podwyższył tę kwotę do dwóch milionów. Reprezentujący 59-letniego dziś mężczyznę adwokat Piotr Wojtaszak domagał się 11 mln zł za to, co uczyniono jego klientowi.

Elektrowstrząsy

Pan Staś trafił na ławę oskarżonych w 2006 r. Sąd chciał wiedzieć, czy mężczyzna zdawał sobie sprawę z tego, że wyniesienie zakupów ze sklepu bez płacenia jest kradzieżą. Biegli stwierdzili, że pan Staś w chwili, gdy to zrobił, był niepoczytalny. Ich zdaniem podsądnego należało skierować do poradni zdrowia psychicznego. Biegli wskazali na **„możliwość leczenia ambulatoryjnego”.**

Sąd zdecydował inaczej – kazał umieścić pana Stasia w szpitalu psychiatrycznym w Rybniku. Tam pan Staś przeżył piekło.

„Poddawano go eksperymentom po to, aby ktoś na tej podstawie mógł napisać kolejną pracę dla studentów. To były np. elektrowstrząsy, które wykonywano aparaturą z 1979 r.” – mówił adwokat pana Stasia przed sądem.

Mec. Wojtaszak potwierdził w rozmowie ze mną, że jego klienta **„lekowano”.** To nieformalny termin, którym określa się pseudoterapię polegającą na podawaniu nadmiernych ilości środków psychotropowych bez uzasadnienia medycznego. W rybnickim psychiatryku tę metodę stosowano, aby ukarać niepokornych pacjentów bądź doprowadzić ich do takiego stanu, żeby byli całkowicie pozbawieni woli.

Redakcja dysponuje raportem byłego rzecznika praw pacjenta przy rybnickim psychiatryku, który udokumentował takie praktyki. Po podaniu końskiej dawki farmaceutyków niektórzy pacjenci zmarli.

W przypadku pana Stasia dawki leków (jeśli w tym wypadku można w ogóle używać takiego określenia) były bardzo duże i nieuzasadnione medycznie.

– To opinia biegłych, którzy poszczycić się mogą tytułami profesorów nauk medycznych – podkreśla mec. Wojtaszak.

Biegli stwierdzili, że w przypadku pana Stasia farmaceutyki były co najmniej **„źle stosowane”.** Niepotrzebnie poddawano go elektrowstrząsom. Trwający niemal dekadę jego pobyt w szpitalu był całkiem bezcelowy pod kątem medycznym. Podkreślali, że o ile pierwsze 6 do 12 miesięcy dałoby się jeszcze uzasadnić względami medycznymi, o tyle przetrzymywanie pana Stasia w szpitalu przez 8 lat uznali za nonsens.

Podczas procesu wyszły na jaw inne oburzające fakty. Pan Staś przebywał na oddziale, który wymagał gruntownego remontu. W sali, w której sypiał, było bardzo zimno. Pacjentom rozdawano dodatkowe koce, co zakrawa na żart, jeśli wziąć pod uwagę, że nie był to obóz przetrwania, lecz szpital publiczny.

„Panowały tam temperatury niższe niż w radzieckiej lodówce” – zeznawał w sądzie jeden ze świadków.

Artykuł

W 2014 r. opisałem przerażającą historię Krystiana Brolla, który w rybnickim szpitalu psychiatrycznym był przetrzymywany przez ponad 8 lat, torturowany (na co jest bogata dokumentacja), a jego rozpaczliwe listy o pomoc były ignorowane przez sądy, prokuratury i instytucje państwa odpowiedzialne za nadzór nad szpitalami, a nawet przez Rzecznika Praw Obywatelskich. Artykuł „Dom wariatów dla każdego” („NIE” nr 5/2014) stanowił pierwszą relację o tym, co działo się w rybnickim psychiatryku, która dotarła do opinii publicznej. Później były kolejne publikacje, a śladem artykułów tygodnika „NIE” podążyli inni dziennikarze. Sprawą zainteresowali się politycy, wreszcie Rzecznik Praw Obywatelskich.

Szpital rybnicki niechętnie, lecz zaczął wreszcie wypuszczać ludzi, którzy latami tam byli więzieni.

Broll i pan Staś w szpitalu się przyjaźnili. Pan Staś wyszedł na wolność w 2016 r. Sąd Najwyższy dopatrzył się nieprawidłowości w decyzji sądu o umieszczeniu go na tzw. detencji, czyli przymusowym uwięzieniu w szpitalu psychiatrycznym. Uchylił ją, co było podstawą pozwu o odszkodowanie. Proces trwał 3 lata.

Przełom

Gdy pan Staś przebywał już na wolności, rybnicki szpital na swojej stronie internetowej opublikował niesłychany wręcz wpis szkalujący byłego pacjenta. Podano tam informacje o karalności pana Stasia. Ujawniono tzw. dane wrażliwe. Potem w prokuraturze odpowiedzialni za to przedstawiciele szpitala tłumaczyli się, że były to informacje zasłyszane.

Podobną taktykę oczerniania przedstawiciele rybnickiego szpitala stosowali wobec innych pacjentów, którzy odważyli się mówić o tym, co tam przeżyli lub do prokuratur kierowali doniesienia o przestępstwach. W szpitalu jest już inna dyrekcja. Odeszła ordynatorka ciesząca się najgorszą sławą. Dużo się zmieniło.

Zmieniły się też przepisy dotyczące pacjentów kierowanych na detencję. Ogromną zmianą jest to, że wcześniej sądy mogły wydawać decyzje o przedłużeniu przymusowego pobytu w psychiatryku wyłącznie na podstawie opinii lekarzy ze szpitala. Dziś muszą wysłuchać pacjenta. I go zobaczyć.

Dyplomata

Wielka w tym zasługa tygodnika „NIE”, który sprawie osób więzionych w szpitalach psychiatrycznych poświęcił wiele publikacji. Ostatnią z nich był artykuł o Marku Palmowskim („Nóż wariata śniony nieprzytomnie”, „NIE” nr 27/2020). Ten były pracownik Ministerstwa Spraw Zagranicznych został zaatakowany. Napastnik chciał go przejechać samochodem, a gdy próba ta się nie powiodła, wyskoczył z samochodu i zaczął napadniętego dusić.

Palmowski w obronie własnej zabił. Wydaje się, że to właśnie napastnik był chory psychicznie. Jednak biegłym psychiatrom okazano niepełny materiał dowodowy, który zgromadziła policja. Błędnie uznali oni, że to Palmowski sobie coś uroił, zaczaił się na prześladowcę i go zabił.

Sąd nie badał dowodów zebranych przez policję i orzekł, że Palmowskiego trzeba zamknąć w psychiatryku. Od dziesięciu lat jest on przymusowym pacjentem kolejnych szpitali psychiatrycznych i bez skutku błaga, żeby ktoś wreszcie zechciał obejrzeć zgromadzone dowody. A od momentu publikacji artykułu czeka, że jego sprawa stanie się medialna. Podobnie jak sprawa Brolla. Dzwoni co kilka dni i pyta mnie, kto się zainteresował jego sprawą.

Śmierć

Wracając do sprawy Brolla oraz innych pacjentów szpitala psychiatrycznego w Rybniku. Rekordzista przetrzymywany był tam 12 lat. Przyczyna: był uciążliwy dla sąsiadów. Dziś nie żyje. Broll również nie żyje, zmarł na białaczkę, przypuszczalnie spowodowaną podawaniem mu potężnych dawek psychotropów (potwierdzili to biegli).

Sąd Najwyższy uchylił decyzję skazującą Brolla na pobyt w psychiatryku. Kazał proces powtórzyć. Broll miał wreszcie uczciwy proces. Przesłuchano świadków. Uniewinniono go z zarzutu gróźb karalnych.

Krystian Broll wystąpił do sądu o odszkodowanie za piekło, które mu zgotowano w imieniu państwa polskiego. Zasądzone pieniądze chciał wydać na eksperymentalną terapię, która mogłaby mu uratować życie. Reprezentował go również mec. Wojtaszak, który do sądu pisał: **„Pogarszający się stan zdrowia wnioskodawcy cierpiącego na białaczkę, któremu z powodu niedokrwistości oraz gwałtownego pogorszenia stanu zdrowia w szpitalu w Mikołowie przetoczono 5 jednostek KKCz oraz w szpitalu miejskim w Żorach przetoczono 6 jednostek KKCz, stwarza realne zagrożenie dla celu postępowania”** (KKCz oznacza koncentrat krwinek czerwonych).

Inne pismo, które sąd otrzymał: **„Krystian Broll został przewieziony w stanie ciężkim do szpitala w Żorach i jest do dnia dzisiejszego hospitalizowany. Ponownie proszę o wyznaczenie przez sąd dodatkowego terminu rozprawy”.**

Sąd odpowiadał: **„Członek składu orzekającego przebywa w sanatorium i wyznaczenie dodatkowego terminu nie jest możliwe”.** Powoływał też kolejnych biegłych, którzy mieli stwierdzić, czy białaczkę u Brolla wywołały podawane mu psychotropy, choć proces nie tego dotyczył, lecz długotrwałego pozbawienia wolności. I stało się to, co przewidywał adwokat. Krystian Broll wyroku nie doczekał.

Kilka prokuratur badało, czy wobec pacjentów rybnickiego szpitala popełniano przestępstwa. Badano również przyczyny niektórych zgonów. Przypadek Brolla umorzono. Umorzono przypadek innego pacjenta. Wiele śledztw ciągle się toczy.

MATEUSZ CIEŚLAK
mcieslak@redakcja.nie.com.pl

i rozdwojenie biegłej

poznaniu innych zjawisk, które mają miejsce w ostatnich latach (zeświecczenia Zachodu przejawiającym się zatraceniem wszelkich wartości moralnych, zatracenia transcendencji na rzecz materializmu) uważa, że nie powinniśmy śladem Zachodu trywializować, robić pastisz, karykaturę wizerunków i wszystko tłumaczyć swobodą artystyczną, czy innymi aspektami”.

Biegła nie wspomina, że gdy pisała wcześniejszą ekspertyzę, nie była żoną żarliwego katolika i matką żarliwych, choć niewielkich katoliczątek. Zleceń od instytucji kościelnych wtedy nie miała, a teraz wręcz przeciwnie.

Tak czy inaczej na pytanie, czy istnieje jeden powszechnie przyjęty w sztuce sakralnej wizerunek Jezusa, odpowiada: **„W 1891 r. Stolica Święta orzekła, że do prywatnej praktyki Bożego Serca można używać wizerunku samego Serca Zbawiciela, ale do publicznej czci należy używać obrazu przedstawiającego całą postać Chrystusa, który prawą ręką wskazuje serce na piersi, a lewą ma lekko uniesioną ku górze”.** Urban nie jest jednakże obywatelem Stolicy Świętej, a ściślej Stolicy Apostolskiej.

Potem pani biegła rozpisuje się w świeckiej ekspertyzie do świeckiej instytucji świeckiego państwa o odznace z sercem, z którego wystaje u góry krzyż, że **„swą ostateczną postać uzyskała, gdy w roku 1720 w Marsylii szalała dżuma. Wówczas wizytce, Annie Magdalenie Rémuzat, która z równą gorliwością, jak św. Małgorzata Maria, szerzyła cześć Najświętszego Serca, Jezus Chrystus przepowiedział tę straszną epidemię, a zarazem cudowną pomoc, której mieli doznać mieszkańcy Marsylii poprzez Nabożeństwo do Jego Serca”.**

„Chrystus to nie »Jaś Fasola«, aby miał komiczny wyraz twarzy. Nie żyjemy w Ameryce, tylko w Polsce”; „Dla biegłej przedstawienie Boga z taką miną przypomina mało inteligentną minę goryla”; „Chrystus, Bóg, Jezus ma mieć godny wyraz twarzy…”.

Obiektywizm naukowy, który wydawałby się niezbędny do pisania opinii sądowej, tu jest ujęty tak: **„Biegła, będąc katolikiem, dysponuje pewnym rozeznaniem, co razi tę grupę wyznaniową, tym bardziej, że wiara opiera się na uczuciu. Biegła jest katolikiem praktykującym i takie działania również ją rażą”.**

„Według opinii biegłej, a nawet dobitniej, kanonu czy ikonografii, przedstawienie Chrystusa nie może być satyryczne”. Przecież **„żyjemy w Polsce, która w odróżnieniu od krajów Zachodu próbuje zatrzymać pewne wartości, zatem w naszym kraju nie powinno się naruszać immanentności pewnych symboli czytelnych dla wyznawców religii katolickiej”. „W Polsce typowo katolickiej wizerunki i symbole sakralne powinny być jak pieczęcie urzędowe nienaruszalne”. „Wiara katolicka niesie za sobą wartości. Próba pomiatania symboliką czy wizerunkiem jest próbą pomiatania również wiarą katolicką. To wszystko jest ze sobą połączone wizerunek i obrzęd. Biegła by nie chciała, aby jej dzieci wychowywały się w takiej atmosferze”.**

Po przeczytaniu tego obrońcom Urbana chodzi po głowie poproszenie językoznawcy, aby stwierdził, czy opinia sprzed czterech lat i ta ostatnia były napisane przez tę samą osobę. Mecenasi źle kombinują, choć na pewno przydałby się specjalista, ale na pewno nie językoznawca.

TADEUSZ JASIŃSKI

eprasa.pl 51afe450c2

Dialogi dam w drodze do kościoła

GOŚKA DANISZEWSKA napawa się samozachwytem. Uwielbia wnętrza, które sama wyposażyła i urządziła. Nigdzie nie ma banału.
AGNIESZKA WOŁK–ŁANIEWSKA też lubi swój dom, ale chętnie by gdzieś z niego wyjechała. Najlepiej do Moskwy.

Daniszewska: – Z powodu kwarantanny gapię się w telewizor…
Wołk-Łaniewska: – Ja też, tylko dekoder mi się zaciął i ciągle pokazuje TVN 24.

– To może niepotrzebnie włączasz głos? Ja w ogóle nie słucham tych pierdół, bo w TVN 24 wszyscy mówią to samo, ale oglądam wnętrza.
– I co, podobają ci się?

– Skąd! Cóż za banał! Jeden obraz widziałam, który wart był uwagi. No i te cegły! I tu ci, Wołku, muszę przypierdolić. Goła cegła u każdego. U ciebie też.
– Chwila, chwila… Moja cegła jest inna.

– Co ty powiesz?
– Żebyś wiedziała. Po pierwsze: jest, od kiedy mieszkam w tym domu, czyli od piętnastu lat, czyli zanim wszyscy inni na to wpadli. A po drugie – i ważniejsze – w mojej cegle jest historia Warszawy.

– Cała?
– Nie, tylko ta właściwa, spod hasła „Cały naród buduje swoją stolicę". Mój dom został wybudowany w 1952 r. z cegły rozbiórkowej przez brygadę kobiecą, ale tylko do połowy parteru, bo potem im się skończyła. I na mojej ścianie dokładnie widać, jak ta rozbiórkowa, pokruszona, osmalona sanacyjna cegła się kończy i zaczyna nowiutka, wypalona w słusznych znacjonalizowanych cegielniach. Niech żyją budowniczowie stolicy!

– I budownicze.
– I budownicze. Choć w moim domu nie ma ani jednego prostego kąta. Sorry, czy to zabrzmiało seksistowsko?

– Bez wątpienia. Wracając do cegły: no dobra, ustalmy, że jesteś usprawiedliwiona. Ale inni? Nawet Kwach ma cegłę, tylko pomalowaną na biało. A przecież wydawało się, że ma dobry gust, skoro pochwalił moje wnętrza.
– Nie przyszło ci do głowy, że po prostu jest dobrze wychowany?

– Pierdol się. Powiedział, że bywał w różnych pałacach, ale tak zachwycającego wnętrza jak zrobione przez mnie nie widział. Powiedział: – Jurku, ten dom to zasługa Gośki!
– Serio? A ja byłam przekonana, że ten wasz oszałamiający burdel stylistyczny został zaprojektowany przez bardzo wyrafinowanego architekta wnętrz, który bardzo się starał, żeby wyglądało, jak gdyby zrobił to amator…

– Kurwa, teraz to już nie wiem, czy mnie obrażasz, czy wręcz przeciwnie… W każdy razie architekta wnętrz zaprosiłam raz w życiu. Gdy zaczął mi pierdolić, że mam podświetlić obrazy, rozstaliśmy się na zawsze. Może za dużo mam przedmiotów, czyli durnostojek, ale już się opanowałam i niczego nie kupuję. Czasami koty coś stłuką i robi się luźniej. Czasami coś oddam w prezencie, choć szkoda. Gówno chamu, nie zegarek.
– À propos: chciałam ci bardzo podziękować w imieniu mojej mamy za obrazek z uliczką, który wyniosłam z domu twoich rodziców.

– To było rok temu…
– Ale jakoś zapomniałam go mamusi oddać i sobie stał na oknie między zdjęciami, aż mamusia postanowiła pod moją nieobecność przemeblować mi parapet, zobaczyła go i się zachwyciła.

– Widzisz, twoja mama ma dobry gust. I żadnej odkrytej cegły.
– Bo mamusia mieszka u Skibniewskiej, w budynku z lat 60., i tam nie ma żadnej historii w cegle.

ilust. WŁODEK KIERUS

– Podejrzewam, że to niejedyny powód…
– Zmieniając temat: wspominałam już, że chcę do Moskwy?

– Dziś nie, ale w ogóle mnie to nie dziwi, ty Putinowska agentko.
– Moją tęsknotę za Moskwą szczególnie wzniecił historia sprzed kilku dni z placu Czerwonego, gdzie chińska wycieczka natknęła się na zwłoki Włodzimierza Lenina porzucone pod GUM-em. Chińczycy natychmiast doszli do wniosku, że jacyś wrogowie socjalizmu wykradli Włodzimierza Iljicza z mauzoleum, ale coś ich spłoszyło, uciekli więc, porzucając zdobycz. Jak zatem przystało na obywateli komunistycznego kraju, towarzysze z szacunkiem zebrali doczesne szczątki wodza proletariatu z trawnika i odnieśli do mauzoleum, gdzie jednak nie spotkali się z należytą wdzięcznością.

– Mauzoleum nie przyjęło zwrotu?
– Kazało zostawić w przedsionku, wyobraź sobie. Toteż turyści z szacunkiem złożyli zwłoki na podłodze i kłaniając się nisko, wyszli. I wiesz, co się stało?

– Nie.
– Dyżurny oficer z komendantury Kremla, która ochrania mauzoleum, wyrzucił Iljicza na ulicę!

– Tak bez ceregieli?
– Nie, najpierw wysłał żołnierza, aby sprawdzić, czy ich Włodzimierz Iljicz jest na miejscu. Okazało się, że jest. „Próbowałem wytłumaczyć Chińczykom, że to nie jest nasz Lenin, ale nie rozumieli po rosyjsku, a ja nie mówię po chińsku, więc machnąłem ręką i przyjąłem Lenina na własną odpowiedzialność" – tłumaczył dowódca rosyjskim mediom. Ale gdy tylko Chińczycy zginęli z horyzontu, zaraz go wyrzucił!

– I co, ciągle tam leży?
– Tego nie wiem do końca, bo do Rosji ciągle nie wpuszczają, ale podejrzewam, że przetrzeźwiał i poszedł. Albowiem, jak wykazało dziennikarskie śledztwo, to nie był prawdziwy Włodzimierz Iljicz, tylko Aleksandr Maksymowicz Karliszew, który pracuje Leninem…

– Jesteś pewna, że to było poprawnie po polsku?
– Nie było, ale jak pięknie brzmi. Aleksandr Maksymowicz przyjechał do Moskwy z Taszkientu na początku lat 90. i od tego czasu robi za Lenina na placu Czerwonym. I można sobie zrobić z nim zdjęcie.

– Za ile?
– To jest bardzo skomplikowane. Bo to prawdziwy radziecki człowiek, krępuje go więc domaganie się pieniędzy, toteż w sumie bierze tyle, ile kto zechce dać. Z Leninem fotografują się głównie ludzie radzieccy i oni biedni są, dają więc po 100–200 rubli… Tak jak Stalinowi. Ale Putin bierze po tysiaku, bo z Putinem robią sobie zdjęcia głównie turyści zagraniczni. Toteż Lenin biesiaduje przeważnie ze Stalinem i razem tak zabalowali ostatnio…

– Skąd ty to wszystko wiesz?
– Z reportażu jednej rosyjskiej telewizji. I jeszcze tam mówiono, że Aleksandr Maksymowicz mieszka w jakimś hostelu i wszystko, co zarobi, oddaje na dom dziecka, bo sam się w takim wychowywał w latach 50. W hostelu mieszka za darmo, bo właścicielka – śliczna młoda kapitalistka – mu pozwala i jeszcze go karmi… I jak tu nie kochać Rosjan?

– Rosjan kocham, tylko Putina nie.
– Jakież to pospolite… □

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

Mama oddała się żulowi z sąsiedztwa. Rodowodu nie mam, tylko wygląd. I charakter. Sierść jak u każdego sznaucera. Podszerstek i okrywa ani szczeciniasta, ani falista. Broda nie całkiem zgodna ze wzorem Fédération Cynologique Internationale, bo za miękka.

Mirka mówi, żeby Belgowie z Thuin w dupę się pocałowali. Jestem śliczny i już. A w gorszych dniach potrzebuję dobrego fryzjera.

Z Warszawy wyjechaliśmy nagle. Bo upał, COVID i ona może pracować zdalnie. Chciała pod Kołobrzeg, ale w Augustowie były tańsze pokoje do wynajęcia. I dobrze, nie lubię tonąć w piasku.

Kundel się plażuje

Augustów od razu mi się spodobał. Dużo zalesionych ścieżek do spacerowania i wąchania. 9 jezior. Mirka polubiła Białe i plażę, którą nie bez racji nazywają Patelnią. Do knajp wpuszczają z psami. W tawernie Fisza Concept by Marcin klienci odwracali głowy, jak zestawiała talerz pod stół, żebym skosztował ryby. Choć wolę stolik w Rybce. Najpierw wybierasz sztuki do usmażenia, patrzysz, jak pieką. Sielawa, kręgosłup malutki, można połknąć w całości, mniam.

Moczyłem brzuch w Necku, gdy jakieś babsko krzyknęło: – Fuj! Kundel się plażuje!

Mirkę ruszyło. – Kundel? Jaki kundel?!

Myślałem, że zapomni, ale dając kelnerce napiwek, zapytała o adres salonu dla psów.

– Ma być najlepszy!

Dziewczyna wrosła w ziemię.

– Mogę polecić pani Propagandę. Kolejki długie, ale czasem można się wbić w tydzień, jeśli ktoś zrezygnuje. Ale farbę lepiej nałożą we Fryzjerni.

Mirka ma odrosty, siwe włosy wyłażą nad uszami.

– Szukam fryzjera dla psów!

Dziwki potrzebują alfonsów

Kelnerka pobiegła do szefowej. Ta zadzwoniła do mamy. Bo mama ma

Karol Darwin przewraca się w grobie. Na lewy bok.

Przeglądanie katoprawicowych portali i gazet nieodmiennie dostarcza przedniej rozrywki, ale też ma ogromną wartość poznawczą. To właśnie tam najprędzej dowiedzieć się można o każdej cennej inicjatywie wymierzonej w przemijający porządek świata. Niezawodni twórcy tych mediów prześcigają się w dostarczaniu odbiorcom dowodów na pogrążanie się lewactwa w odmętach szaleństwa (czytaj: działaniach kruszących beton). W kronikarskiej skrupulatności wyprzedzają nawet tych, którym na reklamie własnych inicjatyw powinno najbardziej zależeć, czyli rzeczonych lewaków. Teksty takie jak „Rozkoszna dupa Lenina" (portal poświęcony „Fronda") to wisienka na torcie tej benedyktyńskiej (w wersji świeckiej: mrówczej) pracy stachanowców robiących przy prawicowej betoniarce, żywiących się jedynie konserwą.

Dziś jednak nie będzie nic o całuśnym anusie wodza rewolucji, choć to niewątpliwie temat arcyciekawy, godny szerszego omówienia i głębszego spenetrowania. Dzięki wysiłkowi twórców internetowej odnogi miesięcznika „Polonia Christiana", czyli portalowi PCh24.pl, dowiedziałem się, że 29 sierpnia obchodzony jest Światowy Dzień Końca Gatunkowości. Zdezorientowanym zrazu czytelnikom PCh24.pl i tym, którzy czytają tylko nagłówki, autor publikacji natychmiast wyjaśnia, że **„dziwna nazwa skrywa zrównanie zwierząt z ludźmi"**. Budzi to bezwarunkowy odruch współczucia dla zwierząt, bo chyba nikt nie zazdrości lwu albo śwince morskiej, że może awansować na czytelnika „Frondy" i „Polonii Christiany". Z artykułu dowiadujemy się również, że ta wyrwana

eprasa.pl 51afe450c2

Niech żyje fryzjer

Ostrzeżenie przed ostrzyżeniem.

Ilustr. WŁODEK KIERUS

koleżankę, która na 70. urodziny dostała od wnuków pudla. Wróciła z czterema numerami telefonów.

– Pani Dorota pracuje w urzędzie skarbowym. Pani Kasia jest żoną policjanta. Obie to szara strefa. Katarzyna dezynfekuje nie tylko ręce, zdarza się więc, że nie jest w stanie dokończyć zabiegu. Zostawi wicherek albo nie przytnie paluchów – uprzedziła. – Dorabia nielegalnie. To tajemnica poliszynela, ale nikt nie kiwa palcem w bucie, bo pozycja męża. Tak czy siak ślij skargi na Berdyczów…

Z literatury wiem, że alfonsów potrzebują kurwy. Ale że groomerki też?

Tylko mówią, że trymują

Mirka wykreśliła telefon Kasi. Zadzwoniła do Marty. Odetchnąłem. Marta prowadzi schronisko i moi kumple mówią o niej dobrze.

– Czy potrafi pani uzyskać trójwymiarowość? – indagowała.

Powiedziała, że tak, ale najbliższy wolny termin miała 10 września 2020 r.

– Może pani wciśnie… – próbowała Mirka, ale baba fuknęła, że to ciężka praca, więc na dzień nie umawia więcej niż czterech klientów. Może gdyby chodziło o samo strzyżenie, ale jak sznaucer, to trzeba trymować. Usunąć martwe włosy za pomocą specjalnych nożyczek, mających tępe przestrzenie między ząbkami. I kamienia trymerskiego. Inaczej pies bez wyglądu zostanie. Mirka uparła się na wygląd.

– Niech pani uważa, niektórzy tylko mówią, że trymują. Mało kto ma uprawnienia. Tak naprawdę strzygą, a to powoduje przerost podszerstka, który wykorzenia włos okrywowy. Tylko dzięki trymowaniu pies będzie szorstki jak szczotka, o pięknym intensywnym kolorze oraz ze szczęśliwym merdającym ogonkiem – podkreśliła Marta.

Po co Mirka ma za merdanie płacić? Niech sielawkę kupi, najlepiej w lekkim occie. Włączyłem merdanie.

Niestety wieczorem zauważyła, że mam dreda za lewym uchem. Dred jest prawie tak samo zły jak kołtun. Wybrała kolejny numer.

– W następną środę dam odpowiedź, kiedy będzie termin…

– Ale to strasznie długie czekanie – zżyma się Mirka.

– Jakie długie? 25 sierpnia mamy… Numerek się wyświetlił, oddzwonię do pani w przyszłą środę…

– Jaka jest cena? To sznaucer miniatura…

Boli mnie serce, jak słyszę „miniatura". Już wolę kundel.

– 85 zł.

– To za strzyżenie czy trymowanie? – docieka Mirka. I dorzuca, że chciałaby wizytę u Doroty. Słyszała, że ma dobrą rękę.

– Za strzyżenie. Co do Doroty, to zgoda. Razem jesteśmy – uspokaja kolejna mistrzyni nożyczek.

Pan już nie jest dumny z Misi

Dorota przyjmuje tylko po południu. Wcześniej rej wodzi w dziale windykacji w miejscowej skarbówce.

Czy windykator wie, że lewą ręką musi podtrzymywać moją skórę, żeby zabieg był jak najmniej bolesny? Że nie wolno niczego wyrywać z brody, wąsów, brwi i łap?

Mirka wyszła na podwórko powiesić strój kąpielowy, a ja w długą. Takiego doła jeszcze nie miałem. Na ścieżce przy Kanale Augustowskim spotkałem Misię. Zawsze chciałem być dogiem. Ich się nie strzyże ani nie trymuje, najwyżej podaje „Skinoxan" w celu zmniejszenia matowości sierści.

Okazało się, że Misia miała doświadczenie z Dorotą! Nieprzyjemne… Wiedziałem! Urodziła szczeniaczki.

Zgodnie z wolą właściciela pokrył ją wystawowy dog niemiecki. Linia francuska, co oznacza mocniejszą kość, bardziej molosowatą budowę ciała, większy łeb i fafle.

Dzieci wyszły piękne, z rodowodem FCI, 6 tys. zł sztuka. Pan się ucieszył i wrzucił zdjęcia na Facebooka, choć po odebraniu porodu powinien zgłosić miot do opodatkowania. Wpis wypatrzyła windykatorka. Tak, ta sama, która na czarno strzyże psy. Urząd skarbowy walnął karę i pan przestał być z Misi dumny.

Znalazła nas Mirka. Nawet nie była zła. I chyba coś zrozumiała z opowieści Misi, bo zaczęła na serwisie OLX przeglądać pieskie oferty. Zatrzymała się na sznaucerach miniaturach, niech mnie…

Średnia cena szczeniaczka – 2,5 tys. Ale stary pies, reproduktor z Radomia, z rodowodem, tylko 400 zł. To ile ja jestem wart?

Ogłoszenie jest niejasne. A może to cena za jednorazowe bzyknięcie panienki, która urodzi zestaw milusińskich po 2,5 tys. za mordę?

Pani Ania płaci podatki

Mieliśmy jechać na wycieczkę do Wilna, ale Litwa zamknęła przed Mirką granice. Musi przedstawić ujemne badanie na COVID, zrobione do 72 godzin przed pojawieniem się na przejściu. A na miejscu, pod Ostrą Bramą, kwarantanna…

– Pójdziesz do pani Ani z Targowej. Lubisz ją i podatki płaci – mruczy Mirka, zbierając majtki do walizki.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

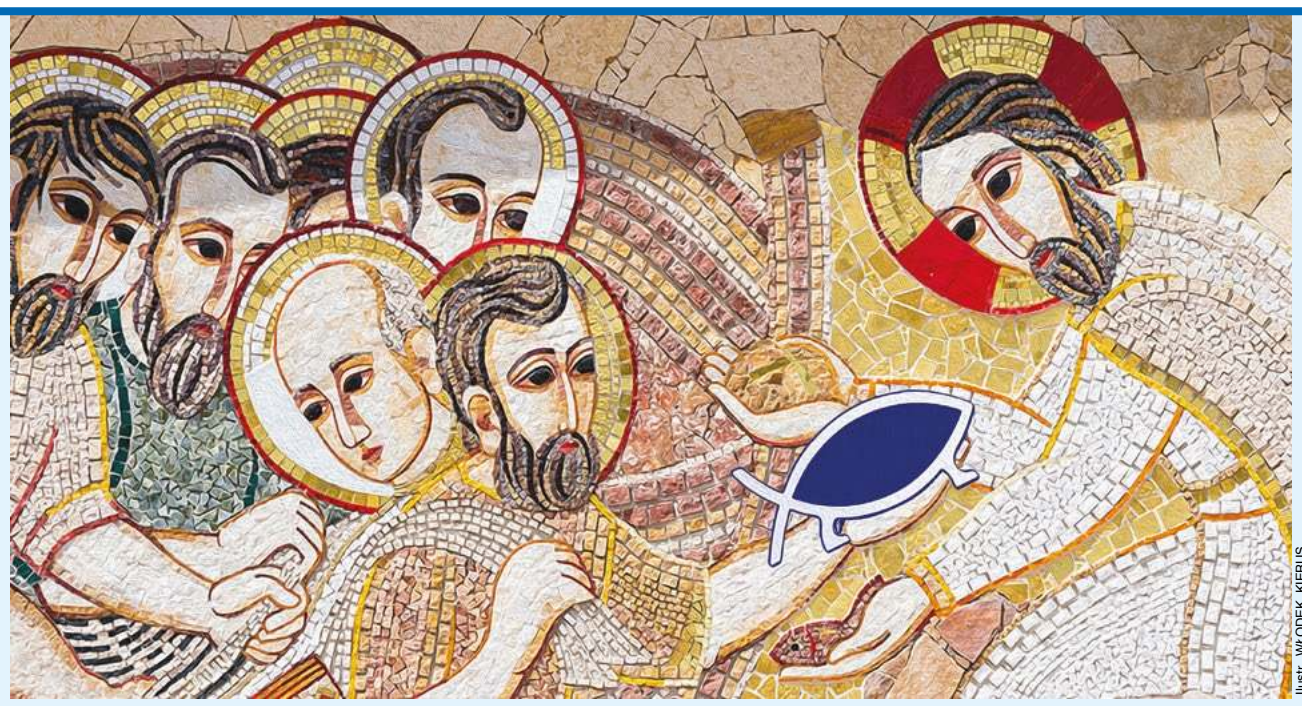

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Niech żyje pies

z kalendarza „postępowców" kartka stanowi **„ważny element propagowania rozmaitych antycywilizacyjnych ideologii".**

Naturalnie niełatwo dorównać głębi i powadze uroczystości obchodzonych przez zacofańców (bez cudzysłowu). Konkurować ze Świętem Obrzezania Pańskiego czy Podwyższenia Krzyża Świętego jest zaiste trudno, ale próbować warto. Światowy Dzień Końca Gatunkowości posiada ciężar *nomen omen* gatunkowy i odpowiednią dawkę patosu, by stawać w szranki z uświęconymi w kościelnej tradycji świętami. Jedyną wadą jest to, że jego treść odnosi się do rzeczywistości, a nie do wydumanych przez teologów zjawisk. Lektura artykułu katolickiego portalu o święcie zrównania gatunków może napawać przerażeniem, a skończyć się nienawiścią do zwierząt, bo przecież one są współwinne całemu zamieszaniu. Za nienawiścią idzie obrzydzenie. Stąd już krok do wegetarianizmu, bo przecież jak jeść coś, czym katolik się brzydzi. A chyba nie o to idzie autorom takich tekstów…

Wróćmy do publikacji źródłowej. Okazuje się, że ruchy działające na rzecz praw zwierząt to zwykli terroryści, a ich celem jest poszerzanie granic tolerancji dla coraz nowszych wynaturzeń, co ostatecznie doprowadzi do krachu cywilizacji chrześcijańskiej. Piękna to wizja świata bez stosów, prześladowań mniejszości, guseł, zabobonów i wszystkiego tego, co cywilizacja życia i miłości chrześcijańskiej ze sobą niesie – ale katolikom z Pch24.pl ona nie odpowiada.

„Ruchy takie uciekają się często do akcji bezpośredniej (czyli działań quasi-terrorystycznych), ale też do inspirowanych genderyzmem pomysłów o wpływie kulturowym na zachowania społeczne ludzi wobec zwierząt i potrzebie wprowadzania tu zmian. Ideolodzy tego środowiska twierdzą, że »gatunkowość« jest nabywana w procesie socjalizacji i można się jej oduczyć. Podział stworzeń na gatunki nie ma – ich zdaniem – żadnego racjonalnego uzasadnienia. Prowadzi zaś do »zniewolenia, systematycznych nadużyć i brutalnych masakr«" – tłumaczy jak krowie na rowie Bogdan Dobosz. Używając frazy **„tłumaczyć jak krowie na rowie"**, nieświadomie stałem się gatunkowym rasistą, o czym dowiedziałem się w toku lektury. Niech to będzie świadectwo mojej ignorancji i kronika moralnej odnowy. Zatem tylko krowa nie zmienia poglądów…

Dalej Dobosz bije w bęben, którego ton i rytm tak miłe są uchu każdego prawaka. **„W momencie, gdy kończy się troska o dobrostan zwierząt, zaczyna się rewolucyjna ideologia"** – konkluduje. A zatem walka o traktowanie zwierząt w sposób nieco bardziej humanitarny to kolejny awatar komunizmu. Po sprowadzeniu każdego zagadnienia do **„marksizmu kulturowego"** czytelnik PCh24.pl jest kontent i czuje się bezpiecznie w poukładanym świecie katolickich wartości i niekatolickich antywartości. Tylko koni żal…

Naturalnym odruchem normalnego człowieka jest stawanie w obronie tego, co atakują autorzy takich portali jak PCh24.pl. Sięgnąłem więc do innych niż prawicowe źródeł opisujących zjawisko. Niezawodna Wikipedia poucza: **„Dyskryminacja gatunkowa, szowinizm gatunkowy, specyzm (proponowane są również nazwy gatunkizm, gatunkowizm; ang. *speciesism*) – postawa stawiająca interesy własnego gatunku (w domyśle: *Homo sapiens*) ponad interesami innych gatunków. Określenie to zostało utworzone na zasadzie analogii do rasizmu i seksizmu przez bioetyków, a podjęte zostało głównie przez zwolenników praw zwierząt".**

Walka o prawa zwierząt nie jest żadną nowinką, a jej zalążki widać już było w XIX w., kiedy to do głosu dochodziły kolejne ruchy emancypacyjne. Jak pisze prof. Marjorie Garber z Uniwersytetu Harvarda, **„powstałe w XIX w. stowarzyszenia ochrony zwierząt były w rzeczywistości zakładane przez tych samych działaczy społecznych, którzy kładli podwaliny pod organizacje abolicjonistyczne i sufrażystowskie. W 1863 r. w Stanach Zjednoczonych proklamowano zniesienie niewolnictwa, w 1865 r. uchwalono Trzynastą Poprawkę, a rok później założono Amerykańskie Stowarzyszenie na Rzecz Zapobiegania Okrucieństwu wobec Zwierząt. Podobnie rzecz się miała w Wielkiej Brytanii, gdzie ci sami ludzie, którzy walczyli o zniesienie niewolnictwa, byli także aktywni w ruchu sprzeciwu wobec okrucieństwa".**

Jednak im dalej w las, tym więcej drzew. W gąszczu pojęć i teorii łatwo się zgubić lub dojść do przerażających wniosków. Filozoficzne i moralne fundamenty walki o prawa zwierząt wydają się solidne, a nadużycia hodowców widoczne są gołym okiem. O ile wszakże nie ma wątpliwości co do tego, że bezzasadne okrucieństwo wobec zwierząt w fermach, chlewniach, rzeźniach i ubojniach jest godne potępienia, o tyle przeniesienie postulatu równości na grunt domowy nie jest dopuszczalne. Filozof Peter Singer, jeden z najbardziej znanych teoretyków praw zwierząt, pisze: **„Ci, których możemy nazwać »gatunkowistami«, przywiązują większą wagę do interesów przedstawicieli ich własnego gatunku niż do interesów przedstawicieli innych gatunków".**

Jeżeli tak się sprawy mają, to okazuje się, że wysoce bardziej niż ja zaawansowanym gatunkistą jest mój pies. Udowadnia to każdego dnia: swoją potrzebę spaceru przedkłada nad moją potrzebę snu, jego głód jest lepszy niż mój, moją konieczność skupienia nad pracą stawia niżej niż własną ochotę na zabawę. Nie dociera do niego nawet argument mojej przewagi ekonomicznej, a wszelkie groźby wysłania do pracy drwiąco ignoruje. Wie, że czworonogi mają ograniczone możliwości zatrudnienia, a w tym kraju nie ma pracy dla psów z jego wykształceniem.

Podsikiwanie wszystkiego wokół czy też gwałt na mojej nogawce również można odczytać jako elementy opresyjne.

Dobrze, że nie czytał Singera, bo miałbym jeszcze bardziej przejebane. 29 sierpnia będę więc świętował jako dzień nadziei na równość wobec własnego psa, choć najpierw należałoby się zastanowić, kto tu jest czyją własnością.

Ł.P.

eprasa.pl 51afe450c2

Mówiąc Trumpem

Wszyscy jebnięci ludzie prezydenta. Prezydenta, który jest przyjacielem prezydenta Dudy.

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Spisek LGBT, dążący do zniszczenia polskiej tożsamości i seksualizacji polskich dzieci, konsekwentnie ujawniany przez członków pisowskiej elity rządzącej, to dziecięcy chór wiedeński w porównaniu z megakonspiracją wykrytą w USA przez wielbicieli prezydenta Trumpa spod znaku QAnon.

Dekonspiratorzy – należący do czegoś, co stało się już specyficznym ruchem społecznym, przez niektórych uważanym za sektę – doczekali się ostatnio bezpośredniego uznania swojego idola. Pytany o QAnon na konferencji prasowej 19 sierpnia, Trump odparł z właściwą sobie lekkością: **„Nie wiem za dużo o tym ruchu poza tym, że – jak rozumiem – bardzo mnie lubią, co doceniam”.** Gdy dziennikarze spróbowali przybliżyć mu *credo* QAnon – że on, Trump, potajemnie ratuje świat przed satanistycznym kultem kanibali-pedofilów – przywódca wolnego świata zapytał podchwytliwie: **„Ale to dobrze czy źle?”.** I dodał z właściwą sobie skromnością, że jeśli może uratować świat, to jest skłonny to zrobić. Zwolenników szaleńczej spiskowej teorii nazwał **„patriotami, którzy bardzo kochają nasz kraj”.**

Prezydent Trump może nie wiedzieć za wiele o ludziach spod znaku QAnon – w końcu na żaden temat nie wie za dużo – ale oni wiedzą o nim wszystko. I są to same dobre rzeczy.

Istnieje otóż

lewacko-żydowsko-hollywoodzka klika

– Klika – dążąca do kontroli nad światem, a Trump jest jedyną zaporą na jej drodze i kijem w jej szprychach. Do Kliki – zwanej też **„głębokim państwem”** albo **„rządem światowym”** – należą m.in. liderzy Partii Demokratycznej z Hillary Clinton na czele, niechętne Trumpowi gwiazdy filmu i telewizji pod przywództwem Oprah Winfrey, Billa Gatesa i George’a Sorosa. Poza władaniem globem Klika zajmuje się przemytem dzieci, które są używane do satanistycznych rytuałów seksualnych, a także do bezpośredniej konsumpcji. Krew i/lub inne płyny fizjologiczne, pozyskiwane z przemycanych dzieci, gwarantują spiskowcom wieczną młodość.

Gwoli ścisłości nie jest to koncepcja oryginalna: wypączkowała z afery „Pizzagate” z 2016 r., kiedy to w sieci pojawiły się oskarżenia mówiące o tym, że ówczesna kandydatka Hillary Clinton należy do

kręgu przemytników dzieci,

którzy uprawiają satanistyczne rytuały w piwnicy waszyngtońskiej pizzerii Comet Ping Pong. Oskarżenia okazały się tak przekonujące, iż 4 grudnia 2016 r. niejaki Edgar Maddison Welch z Salisbury w Karolinie Północnej przyjechał do pizzerii uzbrojony w pistolet oraz karabin AR-15, aby ratować dzieci. W zatłoczonej sali oddał 3 strzały z karabinu, dziwnym zbiegiem okoliczności nikogo nie trafił, po czym poddał się policji i przyznał do winy. Dostał 4 lata po ugodzie z prokuratorem. Dokładne policyjne przeszukanie miejsca zdarzenia nie ujawniło śladów orgii, ofiar z ludzi ani obecności porwanych dzieci.

Rok później, 28 października 2017 r., na platformie internetowej 4chan, służącej do anonimowej wymiany obrazków i komentarzy, osoba używająca nicka „Q Clearance Patriot” („Patriota z certyfikatem Q”) – opublikowała pierwszy wpis zatytułowany „Cisza przed burzą”: **„Ekstradycja HRC wprawiona w ruch, obowiązuje od wczoraj w kilku krajach na wypadek ucieczki za granicę. Paszport zostanie oznaczony 30.10 o godzinie 00.01”.** Dalej było o przewidywanych na 30 października masowych zamieszkach i związanych z nimi planach mobilizacji wojska i Gwardii Narodowej.

Przetłumaczmy – przecież w rozmowie o spiskach kluczowy jest język konspiry.

„Certyfikat Q” to poziom dopuszczenia do informacji niejawnych obowiązujący w Departamencie Energii, upoważniający do tajnej wiedzy na temat broni jądrowej. **„HRC”** to oczywiście Hillary Rodham Clinton. **„Cisza przed burzą”** to cytat z Trumpa, który takiej enigmatycznej frazy użył wobec dziennikarzy przed swoim spotkaniem z generalicją w październiku 2017 r. Prezydent nie wytłumaczył, co miał na myśli, ale internet wie: **„burza”** to wielka akcja, w której tysiące członków antytrumpowego – czytaj: antyamerykańskiego – spisku zostaną jednocześnie aresztowane, postawione przed trybunałami wojskowymi i wysłane do Guantanamo. Członkowie sekretnego internetowego bractwa QAnon z niecierpliwością czekają na ten dzień.

„QAnon” to termin, który powstał z połączenia **„Q”** z *nicka* tajemniczego patrioty z terminem **„anon”**, który oznacza autora postów chcącego zachować anonimowość.

Tożsamość Q pozostaje tajemnicą; jego wyznawcy sądzą, że to wysoki urzędnik w obecnej administracji, może oficer albo grupa oficerów wywiadu pracująca dla Trumpa, albo może i sam Trump. Posty sygnowane przez Q pojawiały się na różnych anonimowych platformach i nie sposób stwierdzić, czy były pisane przez tę samą osobę.

Można za to stwierdzić, że zawierały ten sam poziom bzdur.

Oprócz

kanibalistycznej sekty pedofilów

pod kierownictwem Hillary Clinton do podstaw światopoglądu wyznawców kultu QAnon należy przekonanie, iż Kim Dzong Un jest amerykańską marionetką zarządzaną przez CIA, szefowa Krajowego Komitetu Partii Demokratycznej Debbie Wasserman Schultz wynajęła salwadorski gang Mara Salvatrucha, żeby zamordował marginalnego 27-letniego pracownika tego komitetu Setha Richa,

Angela Merkel jest wnuczką Hitlera, a picie wybielacza zabezpiecza przed koronawirusem

– żeby wymienić tylko kilka. Niezwykle interesujący jest także koncept mówiący, iż Trump tylko udawał, że Rosja wmieszała się z amerykańskie wybory, aby mieć pretekst do zatrudnienia specjalnego prokuratora Roberta Muellera, który tak naprawdę wcale nie badał konszachtów Trumpa z Rosją, tylko śledził spiskujących przeciw Ameryce demokratów.

Jeśli coś wyróżnia przesłanie QAnona wśród innych teorii spiskowych, których w USA są miliony (ludzie nigdy nie wylądowali na Księżycu, Ziemia jest płaska, Elvis żyje), to jest to specyficzny pytyjski język jego objawień, zawierający raczej insynuacje niż stwierdzenia, a także swoboda, z jaką Q podważa swoje wcześniejsze twierdzenia, wyjaśniając, że były celową dezinformacją, która **„jest niezbędna”.** Zaskakująco przyczynia się to do wzrostu jego popularności, co pisarz Walter Kim tłumaczy inteligentnie: **„Odbiorcy narracji internetowych nie chcą czytać, chcą pisać; nie chcą dostawać odpowiedzi, chcą ich szukać”.**

Enigmatyczne, złożone z pytań i równoważników zdań wpisy Q, nazywane są przez jego wyznawców **„okruchami”.** Z **„okruchów”** należy **„upiec chleb”,** czyli przetłumaczyć wieloznaczne aluzje na język przekazu zrozumiały dla przeciętnego amerykańskiego prawaka. Wyniki czasem zatykają dech w piersiach, ale

rosnąca popularność koncepcji

QAnon wskazuje, że w tym szaleństwie jest metoda.

Zanim Trump oficjalnie pochwalił QAnon na konferencji prasowej – 185 razy (jak obliczyła śledząca dezinformację organizacja Media Matters) cytował lub retwittował podawane przez niego informacje czy też raczej insynuacje. A że przykład idzie z góry, to co najmniej 20 kandydatów w grudniowych wyborach do Kongresu (19 republikanów i jeden niezależny) w taki czy innym sposób przymila się do ruchu QAnon bądź się z nim utożsamia. Co najmniej dwójka z nich ma realne szanse na wybór: Lauren Boebert, właścicielka baru w Kolorado i zapalona aktywistka na rzecz prawa do posiadania broni, która wyznała, iż ma nadzieję, że słowa Q są prawdziwe, **„ponieważ oznacza to, że Ameryka staje się silniejsza i lepsza”,** i Marjorie Taylor Greene, właścicielka firmy budowlanej w Georgii, która w filmie z 2017 r. nazwała Q patriotą, który jest **„po tej samej stronie, co my”** i **„bardzo popiera Trumpa”.** Republikańska kandydatka do Senatu Jo Rae Perkins z Oregonu ogłosiła na YouTube: **„Jestem z Q”** – choć potem filmik usunęła. Stanowy zarząd Partii Republikańskiej w Teksasie poszedł krok dalej – i wybrał sobie na hasło tegorocznej kampanii wezwanie nawiązujące wprost do QAnonowych objawień: **„My jesteśmy burzą”;** umieszcza je na plakatach, kubkach i koszulkach, a zwolennikom pragnącym otrzymywać powiadomienia kampanijne telefonem zaleca wysłać SMS-a o treści **„STORM2020”.**

W maju zeszłego roku FBI uznało QAnon za potencjalne źródło terroryzmu. I trudno uznać, że się pospieszyło, zważywszy, że w marcu niejaki Anthony Comello zastrzelił Franka Cali, szefa rodziny Gambino, w głębokim przekonaniu, iż jest on członkiem rządu światowego i jego likwidacja jest zgodna z życzeniami prezydenta Trumpa; po aresztowaniu Comello konspiracyjnie pokazał do kamer symbol „Q” narysowany na wnętrzu dłoni. Rok wcześniej Matthew Phillip Wright,

uzbrojony w karabin i pistolet,

zablokował tamę Hoovera za pomocą pancernej furgonetki i ogłosił, że ma misję od QAnona: zażądał ujawnienia **„pełnego raportu”** z działań FBI w sprawie maili Hillary Clinton, bo zdaniem QAnona ujawniona wersja raportu została ocenzurowana. W kwietniu 2020 r. niejaka Jessica Prim została aresztowana, po tym jak ogłosiła na Facebooku, że Joe Biden musi być zlikwidowany **„w imię Babilonu”** (odniesienia biblijne są bardzo popularne wśród członków kultu QAnon). Uzbrojona w rozliczne noże Jessica usiłowała dostać się na zacumowany w Nowym Jorku okręt szpitalny „Comfort”, który jest według QAnon jednym ze środków transportu porwanych dzieci. Podczas aresztowania ze łzami w oczach pytała policję: **„Czy słyszeliście o dzieciach?”.**

Odbywająca się w tym tygodniu konwencja Partii Republikańskiej zaprezentowała wizję świata całkowicie zgodną z apokaliptycznymi koncepcjami QAnon: Donald Trump musi uratować Amerykę przed Joe Bidenem, który jest radykalnym socjalistą, będzie chronił mafię, wspierał nielegalną imigrację, podnosił podatki i niszczył gospodarkę. Mówcy nie dodali, iż zjada dzieci, ale to rozumie się samo przez się.

AWŁ

Z CZARNEJ DUPY się wyrwało

■ *Jesteśmy na etapie wirusa, ale myślę, że ten* ***wirus LGBT,*** *wirus ideologii jest znacznie groźniejszym, bo to jest wirus dehumanizacji społeczeństwa, dehumanizacji młodych ludzi i odebrania im wartości. Jedyną naczelną wartością jest pokazanie, że nie ma żadnych zasad i wartości, że wszystko wolno.*

Grzegorz Wierzchowski, łódzki kurator oświaty, Telewizja Trwam, 20 sierpnia

■ *W pełni podzielamy opinię Pana Kuratora o zagrożeniach dla polskiej młodzieży, jakie niesie ze sobą agresywna i* ***dyskryminująca ideologia LGBT.***

Solidarna Polska, oświadczenie, 23 sierpnia

■ *Nie ma absolutnie możliwości pogodzenia czy to postawy pana/pani „Margot”, czy w ogóle ruchu LGBT czy* ***ideologii gender*** *– w żaden sposób nie ma możliwości pogodzenia tych nurtów i tych postaw zarówno z prawdą stworzenia i przede wszystkim z prawdą Odkupienia przyniesionego przez Chrystusa. Chrystus przychodzi, aby wyzwolić człowieka z jego grzechów, z jego słabości, z jego zaburzeń, a nie po to, aby tolerować zło. Chrystus nie jest bogiem tolerancji, ale jest Bogiem afirmacji człowieka, przy czym ta afirmacja zakłada nawrócenie i to jest podstawowa prawda chrześcijańska. (…) Nie ma możliwości pogodzenia ideologii gender – w żadnej postaci – z* ***wiarą chrześcijańską.*** *Nie ma możliwości wspólnoty, dialogu i porozumienia między tymi dwoma rzeczywistościami i to niestety ma swoje konsekwencje. Nie możemy liczyć tutaj na porozumienie. Musimy* ***nastawić się na walkę,*** *która będzie miała swoje konsekwencje, ale która musi doprowadzić do zwycięstwa chrześcijaństwa.*

ks. prof. Paweł Bortkiewicz, wPolityce.pl, 21 sierpnia

■ ***Rewolucja genderowa*** *to nie żadna przenośnia. Oczywiście najważniejsze jest to, że uderza w rodzinę, że wywraca jej pozycję w prawie, że zawłaszcza szkołę, ignorując sprzeciwy rodziców, a jeszcze chętniej – traktując ich obojętność jako zgodę. Ale na koniec* ***uderza również w wolność*** *w ogóle, jak każda rewolucja.*

Marek Jurek, „Idziemy”, 23 sierpnia

■ ***Neomarksistowskie ideologie,*** *których szpicą jest LGBT, nadają słowom inne znaczenia niż te, które funkcjonują w przestrzeni logicznego myślenia i zdrowego rozsądku. I tak głównym kryterium prawdziwości zdań dla marksisty nie jest zgodność z rzeczywistością, ale* ***rewolucyjna praktyka.*** *Innymi słowy, prawda tkwi w rewolucyjnym czynie, a nie w rzeczywistości, bo przecież rzeczywistość trzeba nieustannie negować, aby stworzyć wyimaginowany nowy, lepszy świat. Stąd rosły mężczyzna będzie twierdził, że jest kobietą.*

ks. Dariusz Kowalczyk, „Idziemy”, 21 sierpnia

■ *W świecie wywróconych wartości* ***rząd Zjednoczonej Prawicy,*** *jako ten, który sam kreuje się na strażnika rodziny i chrześcijańskich fundamentów, jest tylko* ***pierwszą przeszkodą*** *w dążeniu do głównego celu. Tęczowa rewolucja, z którą dziś opozycji po drodze, nie poprzestanie na odsunięciu PiS od władzy. Ośmielona takim sukcesem tylko chętniej będzie parła naprzód. (…) Bo rewolucji wcale nie chodzi o antypisowski chaos zagrażający demokracji. Cel jest o wiele dalej. To* ***eliminacja*** *tego, co tradycyjne, co prawdziwe, piękne i chrześcijańskie. To totalna rewolucja w edukacji, kulturze, relacjach międzyludzkich, semantyce, sferze seksualnej, moralnej, prawnej. To* ***zniszczenie*** *więzi rodzinnych, tradycji i wyciągnięcie łap po własność prywatną. Za tym idzie starcie w proch lub zbezczeszczenie wszystkiego co katolickie…*

Marcin Austyn, PCh24.pl, 20 sierpnia

eprasa.pl 51afe450c2

Polska parkingiem Europy

Niemieckie instrukcje dla dziennikarzy płyną z Berlina, a polskie z Żoliborza, czyli ład medialny według PiS-u.

Jak wiadomo, Niemcy przy pomocy swych medialnych agentów chcieli nam wybrać prezydenta. Wybrany przez nich prezydent natychmiast doprowadziłby do seksualizacji polskich niemowląt, zawierania małżeństw przez sodomitów i swobodnego wyboru płci, co zniszczyłoby tradycyjną rodzinę – oprócz Kościoła jedyny fundament państwa polskiego. Ale dlaczego polskie ekspozytury niemiecko-szwajcarskich mediów, Onet.pl i „Newsweek", zaatakowały setną rocznicę Cudu nad Wisłą? (Newsweek: **„Prawda o losach jeńców sowieckich wojny 1920 roku. Piekło za drutami".** Onet.pl: **„»Tego, co wyprawiają Polacy, nie da się opowiedzieć«. Lekarz Armii Czerwonej pisze z frontu poruszające listy do żony"**). Dlaczego niemiecko-szwajcarskim siepaczom tak doskwiera fakt, że Polacy jako jedyni na świecie pokonali bolszewików? Dlaczego zagraniczni najemnicy nie przyjmują do wiadomości, że Polska dzięki wsparciu Najświętszej Panienki jest Mesjaszem narodów?

„Przyczyna jest oczywista, choć zrobiono wiele, byśmy jej nie rozumieli. W niemieckiej mentalności nadal głęboko tkwi poczucie misji kulturowej wobec Polski i Europy. Według Niemców wielowiekowa praca kulturowa Berlina nad Wisłą i Wartą przesądziła o przynależności tych ziem do wyższego pod względem kulturowym organizmu. W tej perspektywie odzyskanie przez Polskę niepodległości jest kulturowym regresem" – wyjaśnia „Gazeta Polska".

Ilustr. WŁODEK KIERUS, fot. EAST NEWS

Język jądrem. Z artykułu „Jak niemieckie media niszczą dumę z Polski" wynika, iż *Kulturkampf* trwa już bardzo długo, bo od XVIII w., i Polska nie wszystkie rundy wygrywa – wskutek działań Targowicy stała się niemiecką kolonią medialną, lecz dzięki partyzantom wolnego słowa formatu Tomasza Sakiewicza jeszcze nie zginęła. Niezwykłą odporność na ciosy naszych patriotów już podczas II wojny światowej dostrzegł generał Reinhard Gehlen, oficer niemieckiego wywiadu, pisząc: **„Nawet jeśli główne siły zostaną rozbite, sukces nie jest trwały, ponieważ wola trwania wydobywała naród polski z każdej porażki. Jakże często siły oporu były zniszczone, a przywódcy zlikwidowani, a mimo to opór trwał dalej i szybko dawał o sobie znać we wzmocnionej formie. Ponieważ sięga on głęboko do polskiej narodowej duszy, zgasić go może albo likwidacja przyczyny pożaru, albo zniszczenie narodu polskiego".** „Gazeta Polska" z lubością przytacza słowa Gehlena i ostrzega: **„Diagnoza ta została potraktowana z całą powagą. Dlatego media niemieckie w Polsce próbują zawłaszczyć nasz język, bo on jest jądrem naszej kulturowej tożsamości i naszego trwania".**

Złamać wolę. To, że diagnoza hitlerowskiego generała sprzed 77 lat jest traktowana poważnie przez partyzantów wolnego słowa, to oczywista oczywistość. O tym, że z powagą traktują ją Niemcy, świadczy instrukcja, jaką Mark Dekan, prezes Ringier Axel Springer, firmy, do której należą „Newsweek" i Onet.pl, w 2017 r. wystosował do polskich dziennikarzy, a właściwie do Judaszów zatrudnionych w redakcjach koncernu. **„W nadchodzącym czasie na autostradzie unijnej integracji pojawi się nie tylko pas szybkiego i wolnego ruchu, ale też parking. I to jest właśnie moment, gdy do gry włączają się wolne media, takie jak my. Nigdy nie zapominajmy o podstawowych wartościach, jakie reprezentujemy: opowiadamy się za wolnością, rządami prawa, demokracją i zjednoczoną Europą. Podpowiedzmy czytelnikom, co zrobić, żeby pozostać na pasie szybkiego ruchu i nie skończyć na parkingu"** – napisał Dekan, a „Gazeta Polska" nie ma wątpliwości, że w ten sposób **„dał dziennikarzom jasną instrukcję, jak mają pisać, żeby złamać wolę trwania narodu polskiego".** Z punktu widzenia niemieckiej racji stanu złamanie polskiej woli to bowiem zadanie ważniejsze od zdobycia Stalingradu, gdyż powszechnie wiadomo, iż naród polski zamiast na niemieckiej autostradzie woli się znaleźć na swojskim parkingu.

Atak na jubileusz Cudu nad Wisłą to nic innego jak spełnienie instrukcji Dekana, chcącego, żeby dziennikarze opowiadali się za wolnością, rządami prawa i demokracją, czyli za wartościami wrogimi polskości.

„Margot" to chłop. „Gazeta Polska" rzecz jasna nie sporządza publikacji według instrukcji niemieckich, ale korzysta z instrukcji polskich. Nadchodzą one z Żoliborza, bo tak się złożyło, że prezes Jarosław Kaczyński ciągnie za sznurki w spółkach wydających zarówno ten arcypolski tygodnik, jak i jego codzienną mutację. Polskie wytyczne najwyraźniej znacznie różnią się od niemieckich, bo „Gazeta Polska" nie przypuściła ataku na Cud nad Wisłą, zamieściła za to krzyżówkę. Hasło po jej rozwiązaniu: **„Margot to chłop".**

Stałym felietonistą tygodnika jest europoseł Ryszard Czarnecki, członek rady politycznej PiS oraz przewodniczący Rady Nadzorczej spółki Forum wydającej „Gazetę Polską Codziennie". **„Znajomy przesłał mi SMS z dowcipem o Białorusi. Tamtejsi ZOMO-wcy (czyli OMON-owcy) pałują przechodnia na ulicy w Mińsku. A ten krzyczy wniebogłosy: »Dlaczego mnie bijecie? Przecież głosowałem na Łukaszenkę!«. Milicjanci nie przestają pałować, a w trakcie młócki mówią: »Nie kłam! Nikt nie głosował na Łukaszenkę«. Możemy sobie opowiadać dowcipy, ale Łukaszenka dostał większość głosów, choć na pewno nie był to stosunek 8 do 1. Wynik swojsko brzmiącej Ciechanowskiej był, według opinii tych, którzy biorą pieniądze, aby wiedzieć rzeczy, których inni nie wiedzą – ponoć nie 10 proc., tylko 30 proc. – czyli miała dostać trzy razy więcej. Nie jestem geniuszem matematyki, ale wydaje mi się, że 30 proc. to jednak mniej niż połowa"** – napisał w ostatnim numerze Czarnecki.

W „Gazecie Polskiej" nie wspomniano natomiast, że prokuratura prowadzi postępowanie w sprawie **„doprowadzenia Parlamentu Europejskiego do niekorzystnego rozporządzenia mieniem przy składaniu wniosków o zwrot kosztów podróży służbowych przez Ryszarda Czarneckiego".** Czarnecki podróże z Jasła do Brukseli miał odbywać zezłomowanym samochodem, a jazda zezłomowanym autem nie należy do łatwych nawet na niemieckich autostradach. Wydawałoby się więc, że „GP" lub „GPC" machną choć kilka słów o takim wyczynie, zwłaszcza iż po klęsce programu elektromobilności Polska łaknie sukcesu na odcinku motoryzacji jak kania dżdżu. Instrukcje z Żoliborza najwyraźniej nie przewidziały jednak takiej możliwości, bo o europoselskiej kilometrówce nie pisnął ani jeden partyzant wolnego słowa. Za to instrukcje niemieckie zapewne były zgoła odmienne, gdyż w „Newsweekach" i Onetach o *eco-drivingu* Czarneckiego aż się roiło.

Esencja ładu. Różnice między instrukcjami berlińskimi i żoliborskimi w pełni ujawniło podejście do słynnych dwóch wież prezesa Kaczyńskiego. „Gazeta Polska" historię opisała, ale stwierdziła, że to **„nie bomba, ale najwyżej kapiszon"**, a z **„wypowiedzi prezesa wynika, iż jest on człowiekiem dowcipnym i kryształowo uczciwym".** Utrwalony na taśmie wątek „wydzwonienia" prezesa państwowego banku w celu ratowania „Gazety Polskiej Codziennie" całkiem przemilczano. Przypomnijmy: Grzegorz Tomaszewski, reprezentujący spółkę wydającą „GPC", mówi do naczelnika państwa: **„Straciłem płynność w Forum, nie wiem, trzeba będzie gazetę zamykać. Tylko że to jest przed wyborami, kiepsko. Wiesz, Krupiński, musiałem go ze trzy razy wydzwaniać. Mimo że tam coś zadeklarował".** Krupiński był wtedy prezesem Banku Pekao SA. Instrukcja z Berlina nakazywała, aby wokół ratowania prywatnej gazety za pieniądze państwowego banku zrobić wielkie halo.

Tego, jaki był efekt „wydzwonienia" prezesa Pekao, nie do końca wiadomo. Wiadomo za to, że państwowe banki i spółki skarbu państwa ruszyły na pomoc „GPC", masowo zamieszczając reklamy na łamach gazety. To jest esencja ładu medialnego według PiS-u.

Westernizacja za reparacje. Gdy niemieckie gazety przypuściły atak na polską wiktorię nad bolszewią, miarka się przebrała – PiS obwieściło, że najwyższa pora zamknąć mordy szwabskim gadzinówkom, czyli zrepolonizować media. **„Trzeba dobrej zmiany, bo teraz Niemcy traktują nas jak swoją kolonię medialną, żaden szanujący się kraj na to nie pozwoli"** – oburzał się Adrian Stankowski, publicysta „Gazety Polskiej", na antenie TVP. Eco-Czarnecki stwierdził w TVP Info, że projekt ustawy o dekoncentracji mediów może trafić do Sejmu już jesienią. **„Nie uważam tego za renacjonalizację mediów, tylko westernizację. Westernizację, bo chodzi o wprowadzenie standardów zachodnich, czyli cywilizowanych"** – wyjaśnił i jako że regularnie podróżuje na Zachód, należy wierzyć, iż wie, co mówi. Problem: kasa państwa świeci pustkami, a za darmo przejąć niemieckich mediów się nie da. Rozwiązanie:

Westernizację należy połączyć z reparacjami wojennymi od Niemców, umniejszając należne nam 25 bilionów o kilka miliardów. Za piszące według instrukcji szmatławce więcej dawać nie warto.

MARIAN ŚRUT

Rys. TOMASZ WIATER

■ *To, co się dzieje z LGBT, to jest* ***zagrożenie*** *państwa, narodu, człowieka, a dla nas, ludzi wierzących, to jest zagrożenie więzi, które Bóg pomyślał między sobą a człowiekiem, bo we wszystkich tych zakresach dokonuje się straszna redukcja w dół. (…) Zwolennicy LGBT bardzo się obrażają, kiedy im się mówi, że to jest ideologia. Ideologia to jest nic innego jak światopogląd wprzęgnięty w korzyść, interesy jakiejś grupy ludzi. Tą grupą ludzi mogą być właśnie ci rozmaici* ***dewianci,*** *tak jak to się dzieje teraz.*

bp Wiesław Mering, Radio Maryja, 19 sierpnia

■ *Sprzeciw wobec manifestacji ideologii LGBT jest sprzeciwem wobec* ***demoralizacji*** *i jest sprzeciwem wobec rewolucyjnych postulatów w stosunku do polskiego prawa.*

Radosław Brzózka, działacz pro-life, Telewizja Trwam, 22 sierpnia

■ *To, że raz na rok czy dwa uda się sfotografować* ***hajlującego debila,*** *to na szczęście nie jest żaden społeczny problem. W przeciwieństwie do agresywnych i cieszących się ogromnym wsparciem* ***wywrotowców LGBT,*** *dążących do „roz…ania państwa prawa".*

Rafał Ziemkiewicz, Twitter, 22 sierpnia

■ *Takie „M jak miłość" czy „Klan" to bijące przez lata rekordy popularności* ***seriale*** *o „porządnej polskiej rodzinie". Ale* ***rozpusta i niewierność*** *zakończona rozwodem została przez scenarzystów (opłacanych z naszych pieniędzy) wpisana w niemal każdą z przedstawianych tam par małżeńskich. Nawet słynna Barbara z Grabiny miała nieślubne dziecko. Była w ciąży z innym mężczyzną, kiedy wyszła za mąż za Lucjana, który okazał się bardzo dobrym człowiekiem. Dzieci Mostowiaków, Lubiczów czy Chojnickich, bo już nie wspomnę o ich wnukach i znajomych, również nie obroniły się przed pokusami cielesnymi i zdradzały swoich współmałżonków, partnerów, a także duża część z nich miała nieślubne dzieci.*

Monika Klarowska, PCh24.pl, 24 sierpnia

■ *Czy można wycofać wykupiony pakiet na* ***Netflix?*** *Skala* ***homopropagandy,*** *genderyzmu i całej tej tęczowej przemocy jest zatrważająca. Nie jest to warte jednego grosza!*

Mariusz Kałużny, poseł Solidarnej Polski, Twitter, 20 sierpnia

Wybrał
WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl 51afe450c2

cd. Nieksięża

Prześladowanie chrześcijan w Polsce to niepodważalny fakt.

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Kilka tygodni temu pisałem o tym, że klerowi Kościoła rzymskokatolickiego i jego przydupasom nie podoba się konkurencja ze strony mniejszych wspólnot odwołujących się do tradycji katolickiej, ale nieuznających zwierzchności papieża („Nieksięża", „NIE" nr 32/2020). Wspólnoty te mają różne odcienie światopoglądowe: z jednej strony tropiący żydowski i masoński spisek Piotr Natanek, z drugiej działacz na rzecz praw mniejszości seksualnych Szymon Niemiec. Łączy je jedno: nie dzielą się zyskami z kurią i podbierają owieczki funkcjonariuszom Pana Boga z paszportem watykańskim. W wycinkę konkurencji z religijnego krajobrazu angażują się trzymające sztamę z Kościołem rzymskim persony z obozu dobrej zmiany. Do akcji wkroczył ostatnio sam Zbigniew Ziobro, wcześniej służył propagandą Jacek Kurski. Jan Szyszko wycinał puszczę, a minister sprawiedliwości chce z Polski uczynić pustynię, na której spragnieni strawy duchowej będą mogli zaspokoić swoje pragnienie tylko w Kościele rzymskokatolickim.

Pisze się w rejestr

Reformowany Kościół Katolicki w Polsce tym odróżnia się np. od grupy zgromadzonej wokół Piotra Natanka, że posiada wpis do rejestru Kościołów i innych związków wyznaniowych prowadzonego przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji. Tego samego, do którego bezskutecznie od lat próbuje się wcisnąć choćby Kościół Latającego Potwora Spaghetti. Aby dostać ministerialny glejt, trzeba m.in. zebrać setkę wyznawców oraz skroić statut zgodny z urzędniczymi wymaganiami w kwestii, co jest religią, a co nie. Gdy spece od teologii i znawcy ludzkich zamierzeń uznają, że robisz sobie jaja, to nie masz szans na pieczątkę. Chyba że masz w robieniu jaj wielowiekową tradycję…

Reformowany Kościół Katolicki w Polsce został wpisany do rejestru 28 stycznia 2020 r., choć wniosek złożono już w 2016 r. W marcu 2020 r. o tym wpisie zrobiło się głośno, a w sierpniu jeszcze głośniej. Najmłodszy zarejestrowany związek wyznaniowy w Polsce może wkrótce stracić korzyści i przywileje, jakie daje przyzwolenie MSWiA na działalność na rynku usług religijnych. Korzyść jest przede wszystkim taka, że żaden obrońca rzymskiej wiary nie może ogłosić, iż członkowie takiego związku wyznaniowego uprawiają satyrę i bluźnierstwo, czym obrażają uczucia religijne wrażliwych katolików. Innymi słowy: nawet Jędraszewski może im skoczyć na pastorał.

Jeśli homo, to wiadomo

W połowie sierpnia pojawiły się doniesienia medialne, że Zbigniew Ziobro dąży do stwierdzenia nieważności wpisu Reformowanego Kościoła Katolickiego do rejestru MSWiA. Oficjalną przyczyną są braki formalne. Ziobro zadziałał tym razem nie jako minister sprawiedliwości, ale jako prokurator generalny. **„Prokurator Generalny m.in. podniósł, że statut oraz wniosek Reformowanego Kościoła Katolickiego nie zawierały istotnych informacji wymaganych ustawą: w zakresie celów związanych z działalnością Kościoła. Organ rejestrowy nie dokonał również oceny wniosku Kościoła o wpis pod względem zgodności z przepisami ustaw chroniącymi bezpieczeństwo i porządek publiczny, zdrowie, moralność publiczną, władzę rodzicielską oraz podstawowe prawa i wolności innych osób"** – cytowała „Rzeczpospolita" medialnych przedstawicieli Prokuratury Krajowej.

Ale już w marcu, gdy wpis do rejestru odnotowano, było wiadomo, że taka wspólnota może się władzy nie spodobać. Najwięcej kontrowersji wzbudził fakt, że Reformowany Katolicki Kościół udziela ślubów homoseksualistom. Zatrąbiły o tym oburzone i podniecone media, osobliwie te związane Kościołem kat.

Nie zawiodło Radio Maryja, które do rozkminy nad decyzją MSWiA zaprzęgło tęgi umysł zaklęty w równie tęgim ciele – ks. prof. Pawła Bortkiewicza, bioetyka. Katolickiego bioetyka rozsądek nie tyka, felietonista Radia Maryja zaserwował więc porządną dawkę bełkotu przeplatanego dla zmyłki terminami ze słownika wyrazów obcych. **„W obecnej sytuacji takie informacje mogą budzić grozę albo poczucie kpiny z rzeczywistości"** – rozpoczął z wysokiego C. **„Dziś przekonujemy się o śmiertelnych skutkach dewastacji porządku naturalnego, stworzonego przez Boga. Elementem takiej dewastacji jest właśnie ideologia *gender*, ideologia homoseksualna, która, mówiąc najzwięźlej i najprościej, w całym swoim rdzeniu podważa porządek stworzenia człowieka jako kobiety i mężczyzny. To jest po prostu zaprzeczenie tej prawdzie. W miejsce odwiecznej fundamentalnej prawdy, wynikającej z aktu stwórczego Boga człowiek, mówiąc kolokwialnie, kombinuje po swojemu, próbuje określać na nowo rzeczywistość stworzenia, a takie określanie rzeczywistości stworzenia poza Bogiem i wbrew Bogu jest idiotyzmem i samobójstwem"** – wydedukował, dumny, że nikt go nie zrozumie, ale każdy przyklaśnie, bo przecież jest profesorem, a przede wszystkim duchownym.

Nowoczesny starokatolicyzm

Reformowany Kościół Katolicki to niewielka wspólnota odwołująca się do tradycji starokatolicyzmu, czyli nurtu zapoczątkowanego w XIX w., kiedy to niektórym wiernym i duchownym nie spodobało się ogłoszenie dogmatu o nieomylności papieża. Kościół rozpoczął działalność w 2007 r., obecnie posiada oddziały w Poznaniu, Warszawie, Krakowie, Zielonej Górze, Wrocławiu i Grudziądzu. Rytuały i stroje przypominają te znane z Kościoła rzymskokatolickiego, bo mają wspólne korzenie. Reformowany Kościół Katolicki stawia jednak dużo bardziej na wolność sumienia i różnorodność, stąd m.in. udzielanie ślubów parom nieskładającym się z mężczyzny i kobiety. Prezbiter (kapłan) Kościoła z Poznania ks. Tomasz Puchalski sam nie kryje się z orientacją homoseksualną i uczestniczy w Marszach Równości. Jak gdyby tego było mało, wspólnota reformowanych katolików dopuszcza też kapłaństwo kobiet. Puchalski nie chce komentować afery z Ziobrą w tle. Informuje jedynie, że Kościół odpowiedział na pismo z MSWiA i czeka na dalszy rozwój sytuacji.

Ziobro tolerancji

Gdy ruszyła **„krucjata"** (określenie „Rzeczpospolitej") Ziobry, usłużne wobec papistów media jęły rzucać się w obronie ministra i atakować tęczowych chrześcijan. W katolickich mediach pisano o **„tzw. Reformowanym Kościele Katolickim"** (w Radiu Maryja mówiono też kiedyś **„tzw. ksiądz Tischner",** jest to więc ugruntowana tradycja i taktyka poniżania wroga), a poczynania Ziobry uznano za wzorowe wypełnianie obowiązków. **„W całej sprawie nie wiadomo, czy mamy do czynienia z motywowanym politycznie krzywdzącym traktowaniem »tolerancyjnej« wspólnoty przez ministra Ziobrę, czy jest dokładnie odwrotnie, a dziennik staje w obronie związku wyznaniowego, który podczas procedury rejestracji popełnił błędy proceduralne i jako wielkie oraz poczytne medium próbuje wymusić na polskich władzach pobłażliwe traktowanie sprawy z powodu otwartości »Reformowanego Kościoła« na ruch LGBT lub przynajmniej zasugerować swoim czytelnikom złą wolę Prokuratora Generalnego"** – snuje domysły portal PCh24.pl. Choć jeszcze w marcu na stronach Radia Maryja ogłoszono: **„Dlaczego doszło w MSWiA do rejestracji? Według źródeł gazety w resorcie urzędnicy nie mieli większego pola manewru, bo ta wspólnota spełnia wymagane kryteria".**

Z doniesień posła Jana Kanthaka z Solidarnej Polski (politycznego źrebaka ze stajni Ziobry) wiemy, że w USA ruch LGBT posiada własne sklepy mięsne. Kłóci się to nieco ze stereotypowym obrazem homoseksualisty lewaka i wegetarianina (albo weganina) oraz niepisaną zasadą **„dziś wege, jutro homo",** ale widocznie w Stanach jest inaczej.

W Polsce zaś obrzucani coraz bardziej krwistym mięsem ludzie, którzy są ideologią, zdobyli przyczółek, gdzie spożywa się ludzkie ciało w wersji wegetariańskiej pod postacią opłatka. Co z kolei zaprzecza teorii, że geje i lesbijki to wrogowie Pana Boga.

Ale minister Zero stosuje w tym wypadku zasadę ziobro tolerancji – czy jakoś tak. Dalsza ekspansja Reformowanego Kościoła Katolickiego stoi więc pod znakiem zapytania. Tym przypadkiem prześladowania chrześcijan powinno zająć się Ordo Iuris, tak chętnie odnotowujące wszelkie przypadki dyskryminacji ludzi wierzących.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

Wieści z kruchty

✚ 30. rocznica wprowadzenia religii do szkół. Religię szkołom narzucono we wrześniu 1990 r. na mocy instrukcji ministra edukacji z 30 sierpnia 1990 r. Ministrem tym był prof. Henryk Samsonowicz, nominat NSZZ „Solidarność", premierem zaś Tadeusz Mazowiecki. Z inicjatywą wprowadzenia religii do szkół wystąpiła Konferencja Episkopatu Polski. Od tamtej pory nauka religii w szkołach publicznych nieustannie narusza konstytucyjną zasadę wolności sumienia i wyznania. Czas religię wyprowadzić, a przynajmniej o tym mówić, przypominać, niech kropla drąży skałę.

✚ Ponieważ rozpoczęcie roku szkolnego lada dzień, przypominamy: rezygnacja z uczestniczenia w zajęciach z religii lub etyki może nastąpić w każdym czasie. W takim przypadku konieczne jest poinformowanie szkoły o zmianie decyzji. Zmiana decyzji nie wiąże się z żadnymi konsekwencjami dla uczniów. Jeśli rezygnacja z udziału ucznia w nauce religii lub etyki nastąpi w trakcie roku szkolnego, wcześniej uzyskane oceny nie będą brane pod uwagę i uczeń nie otrzyma na koniec roku oceny z tego przedmiotu. Nie ma się więc czego bać.

✚ Kanclerz kurii diecezji warszawskopraskiej ks. Dariusz Szczepaniuk oświadczył, że „kontestowanie zaleceń sanitarnych władz świeckich i kościelnych lub negowanie bądź minimalizowanie zagrożenia pandemią stanowi wyraz braku odpowiedzialności za dobro wiernych" oraz „usilnie zaleca się przyjmowanie komunii św. w formie podania jej przez szafarza na dłoń wiernego". Ordo Iuris jest przeciwnego zdania. Niechaj ks. Szczepaniuk uważa, aby nie trafić na listę wrogów Kościoła.

Rys. TOMASZ WIATER

✚ Aż 51 procent Polaków wierzy w boską ingerencję w trakcie Bitwy Warszawskiej w 1920 r. – wynika z sierpniowego sondażu portalu OKO.press. W cud wierzy 77 procent wyborców PiS. Tak uważa nawet prezydent Polski Andrzej Duda, który mówił: „Interwencja Pana Boga i Matki Najświętszej, która wsparła swoich chłopców, swoje dzieci, żeby mogli się obronić przed sowiecką czerwoną nawałą (…), to jeden z elementów sukcesu".

✚ Ks. Adam Boniecki – były redaktor naczelny „Tygodnika Powszechnego" – znalazł się w gronie osób, które zdecydowały się poręczyć za „Margot". Ks. Boniecki ma tak bardzo przechlapane u swoich, że nic mu już nie zaszkodzi. Jak skomentowała prawica: ks. Boniecki ma „kłopot z odróżnieniem dobra od zła".

✚ Z prawdziwym odróżnieniem dobra od zła miał kłopot ks. Mariusz W. Przyznał się do molestowania dziewięciu dziewczynek w wieku od 9 do 12 lat z podstawówki w Nowym Targu. Sąd skazał go 2,5 roku pozbawienia wolności. Ale – uwaga! – nie w więzieniu, lecz w ośrodku terapeutycznym.

✚ Co z ks. Tymoteuszem Szydłą? O synu byłej premier, który w 2017 r. przyjął święcenia kapłańskie, ale zamiast rozpocząć posługę w parafii św. Maksymiliana Męczennika w Oświęcimiu, ogłosił, że idzie na urlop, a potem że zrzuca sutannę, gdyż ma kryzys wiary, było rok temu głośno, ale ostatnio ucichło. Były plotki o powodach tego urlopu, ale żadnych faktów. Teraz znów pojawiły się plotki, że ks. Szydło sutanny nie zrzucił, ale pracuje na posadzie księdza gdzieś we Włoszech. Czynniki kościelne milczą w sprawie wikarego Szydły.

✚ Na Jasną Górę pielgrzymowali przedstawiciele Związku Piłsudczyków Rzeczypospolitej Polskiej. Pokłonili się Matce Boskiej. Najwyraźniej nie wiedzą, że ich patron – Józef Piłsudski – wyrzekł się wiary katolickiej i został członkiem Kościoła ewangelicko-augsburskiego. Zrobił to, aby pojąć za żonę rozwódkę. Piłsudski poważnie nie przejawiał zainteresowania religią. Wiele razy deklarował bezwyznaniowość i ateizm. Nie nawrócił się również na łożu śmierci. Wezwany do umierającego Marszałka ksiądz udzielił ostatniego namaszczenia zwłokom. Arcybiskup Sapieha był przeciwny pochówkowi Piłsudskiego na Wawelu. Zaś w dniu śmierci Piłsudskiego święta siostra Faustyna Kowalska miała widzenie, że dusza możnego człowieka, który właśnie umarł, trafi na jakiś czas do piekła. Takie to wąsy…

✚ Gdy papa Franciszek ogłosił na Twitterze, że Bóg nie chce, aby jego imię służyło do terroryzowania innych, dostał odpowiedź od naszego polskiego katolickiego, narodowego Lublina: „You are not my papa". Oto Kościół walecznych katolików. Nie będzie papież pluł im w twarz.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

eprasa.pl 51afe450c2

Wieści gminne i inne

Mieszkaniec ul. Podgórze w Chełmie osłupiał, widząc słup postawiony na wprost bramy wjazdowej do swojej posesji – dokładnie w osi drogi. Wczoraj słupa nie było, dzisiaj jest – pomyślał. Jak się okazało, to jednak nie słup był winny. Postawiono go zgodnie z planami, a brama znajdowała się od wielu lat w niewłaściwym miejscu. Wykonawca inwestycji słupowej, Budimex SA, wyjaśnił, że geometria przejazdu została rzeczywiście zmieniona, ale eksperyment terenowy za pomocą pojazdu škoda superb wykazał, że bez uszkodzenia karoserii można trafić większym autem w światło bramy, a słup tylko w tym manewrze pomoże. Będzie na nim zamontowana dająca nocą dużo światła żarówka.

Woda nadal przegrywa z koronawirusem. Od 1 kwietnia Komenda Główna Policji odnotowała 300 utonięć, a Ministerstwo Zdrowia 1960 trupów wirusowych. Bezpieczniej jest zatem iść się wykąpać.

Obywatele Afganistanu, którzy dotarli do Serbii, a tam udało im się ukryć w ciężarówce jadącej do Paryża, byli bardzo zdziwieni, gdy opuszczali pojazd i nie zauważyli wieży Eiffla. Wieży Eiffla nie było, ponieważ w Terespolu nie ma takiej wieży, a właśnie tam kierowca ciężarówki stwierdził, że ma na pokładzie pasażerów na gapę. W rezultacie wnikliwego dochodzenia Straży Granicznej prowadzonego w języku pasztuńskim ustalono, że Afgańczycy prawie na pewno pomylili ciężarówki. Teraz grozi im deportacja na Białoruś, gdzie sprawy, jak się wydaje, idą równie źle jak w ich afgańskiej ojczyźnie.

Uczeni w finansach analitycy z firmy mBank Research ustalili, że cena hurtowa wieprzowiny pod koniec lipca wynosiła 4,57 zł za kilo, a kilo jabłek kosztowało 5 zł. Wniosek jest nieoczywisty: nie opłaca się skarmiać świń jabłkami. Na kilogram wzrostu masy ciała świnia musi zjeść 5 kilo jabłek. To by oznaczało, że do każdego sprzedawanego w Polsce kilograma mięsa Unia Europejska musiałaby dopłacać rolnikom 20 zł. Na to na razie niemieckich podatników nie stać.

Szpital Psychiatryczny im. Józefa Babińskiego w Krakowie, uchodzący wśród zaprzyjaźnionych z redakcją wariatów za najlepszy w Polsce, może przestać istnieć za sprawą depresji psychicznej, co w takich miejscach jest rzeczą normalną, tyle że tym razem spadła ona na lekarzy. Personel medyczny przeżył zakażenie załamaniem nerwowym wywołanym przez odwołanie dyrektora szpitala. W rezultacie ordynatorzy wszystkich 28 oddziałów podali się do dymisji. Pacjenci, jak zwykle w takich przypadkach, oceniają niezadowolenie i rozgoryczenie lekarzy ze spokojem. Nawet obłąkanym w Polsce nie przychodzi do głowy, gdy idą do szpitala, że ich zdrowie lub życie ma jakąś wartość.

Funkcjonariusze w Krakowie rozbili naukową grupę przestępczą zajmującą się pisaniem prac licencjackich, magisterskich, inżynierskich. Na zlecenie, za pieniądze. Z ruchów na koncie bankowym herszta bandy wynika, że w Polsce może być 11 tysięcy pozornych magistrów, inżynierów i doktorów. Największą niesprawiedliwością jest jednak to, że ci zdolni pisarze dzieł naukowych dostawali tylko 10 proc. tego, co ich szef inkasował od klientów. Słusznie zatem aresztowano go na 3 miesiące pod zarzutem przestępstwa przeciw wiarygodności dokumentów, za co grozi 10 lat więzienia.

InPost, spółka zajmująca się dostarczaniem paczek do paczkomatów, zmienił regulamin świadczenia usług tak, że niedopuszczalne jest przesyłanie narkotyków, substancji psychotropowych, dopalaczy, produktów konopnych i leczniczej marihuany. Dobrze, dobrze, ale co w takim razie z tajemnicą korespondencji, którą spółka musiała złamać, aby dojść do wniosków powodujących tak drastyczne ograniczenia?

W Bałtyku pod wodą odnaleziono niemiecką łódź podwodną, U-Boota U-649. Spoczywa ona na północ od Łeby, ok. 35 mil morskich od brzegu na głębokości 72 m. Jest to okręt utracony przez Kriegsmarine w lutym 1943 r. w rezultacie zderzenia z innym niemieckim okrętem podwodnym. Od tamtego czasu wrak zajmuje się rwaniem rybakom sieci, emisją ropy ze zbiorników i kwasu solnego z rozszczelnionych akumulatorów wprost do naszego kochanego morza.

Jest dobrze, w każdym razie zgodnie z raportem Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów, który to raport powstał w rezultacie kontroli jakości paliwa w 746 stacjach benzynowych. Ustalono, że blendowaniem wachy zajmowało się tylko 7 stacji. Nie należy na pewno tankować czegokolwiek na stacji paliw „U Chłopa" prowadzonej przez panów Dzidę i Dziurę w Wieprzódzie Ordynackim pod Tomaszowem Lubelskim.

Dokładnie nie wiadomo, jak obywatel Rozkochowa w gminie Babice zatrzymał jadące renault. Jakoś dostał się do wnętrza pojazdu. Wyrwał ze stacyjki kluczyki. Ten bezprecedensowy napad odbył się jednak w stanie wyższej konieczności. Obywatel stwierdził bowiem, że kierujący pojazdem jest kompletnie pijany i stanowi zagrożenie dla siebie i innych. Policja potwierdziła to przypuszczenie. Kierowca miał 2,3 promila. Zbadano alkomatem też bohaterskiego obywatela – miał 3,2 promila. Nie jest więc dziwne, że nie pamięta, jak dokonał zatrzymania w interesie dobra publicznego.

Państwo Arleta i Adam, nazywający się sami „Wieśniakami z wyboru", zamieszkujący w Pomianowie Dolnym pod Poznaniem, sprzedają to, co im ziemia urodzi, w „Kredensie samoobsługowym". W „Kredensie…" nie ma sprzedawcy, nikt nie podaje, nie pakuje ani nie rozlicza zakupów. Każdy może wybrać produkt opatrzony ceną i zostawić należność w skarbonce. Resztę odbiera się w cukiniach lub kasztanach. Skarbonki jeszcze nie ukradziono.

Dwukrotny zwycięzca Mistrzostw Świata w Jeździe Konnej bez Ogłowia Egist został zastrzelony w granicach własnej posesji. Wart ponad pół miliona złotych koń stracił życie, gdy pasł się na padoku. Pomawiani o zbrodnię członkowie miejscowego koła myśliwskiego, polujący zwykle w okolicach miejscowości Budzów Kolonia, gdzie doszło do tragedii, nie przyznają się do zabójstwa.

Wojewódzki Sąd Administracyjny w Poznaniu uznał rację mężczyzny, od którego poczta zażądała opłaty radiowo-telewizyjnej za kilkanaście lat wstecz, mimo że mężczyzna wyrejestrował odbiornik, ale nie posiadał poświadczającego tego faktu dokumentu. Sąd uznał, że nie ma obowiązku posiadania takiego kwitu, bo żadne prawo tego nie nakazuje. Uznał także, że wieloletni brak jakiejkolwiek reakcji wierzyciela na nieuiszczanie opłat abonamentowych należy uznać za usprawiedliwione przeświadczenie strony o braku obowiązku uiszczania opłat abonamentowych.

Wzbudzają nasze zdziwienie informacje o wysypywanych do lasu odpadach, gdyż zdaje się łatwiej i taniej byłoby odstawić je na wysypisko. Podobnie frasuje nas informacja z Nadleśnictwa Nidzica, gdzie nieznani sprawcy wyrzucili 15 pojemników, każdy o pojemności 1000 l, pełnych niebezpiecznych dla zdrowia i życia odpadów farb i rozpuszczalników. Leśnicy policzyli, że na utylizację będą musieli wydać 130 tys. zł. Pieniędzy nigdy nie odzyskają, bo sprawcy prawdopodobnie zostaną niewykryci. Może po prostu trzeba zmienić liczenie i myślenie. 130 tys. zł na 15 tys. l rozpuszczalników – to wychodzi ponad 8 zł za litr. Czyli że utylizacja tego litra kosztuje prawie tyle, ile wyprodukowanie dwóch litrów benzyny. Bardzo dobry interes dla firm zajmujących się unieszkodliwianiem bezpańskich śmieci. Może to powinien być punkt wyjścia…?

Polska Fundacja Narodowa przyznała, że za jacht kupiony, aby promować Polskę w stulecie odzyskania niepodległości, zapłaciła 902 tys. euro, czyli niemal 4 mln zł. Jacht promuje Polskę poprzez biały napis na czerwonej burcie o treści „I love Poland". Jego załogę stanowi zwykle zarząd fundacji z jej prezesem i kapitanem jachtu, zapalonym żeglarzem Temistoklesem Brodowskim. Członkowie zarządu mają rzeczywiście obowiązek kochać Polskę, bo ta do wycieczek jachtem dopłaciła z naszych podatków jeszcze 1,5 mln zł. Panowie podczas zmagania się z bogiem mórz w minionym sezonie żeglarskim rozbili jacht u wybrzeży Stanów Zjednoczonych, pół roku spędził więc on w stoczni remontowej. Tego, ile kosztowała naprawa, nie ujawniono. Portem macierzystym polskiego jachtu narodowego jest marina w Hiszpanii. Tygodnik „Najwyższy Czas" zżyma się z powodu tej prywaty za publiczne pieniądze. Ale czy słusznie? Chyba nie. Przecież historia ta jest kwintesencją narodowo-polskiego myślenia o obowiązkach podatników wobec ludzi władzy.

R.J.

Doniesienia zaczerpnęliśmy w najlepszej wierze z prasy lokalnej, bo nie wydawały się nudne, lecz godne upowszechnienia na skalę ponadpowiatową. Jednak ich prawdziwość nawet u nas budzi pewne obawy.

Rys. TOMASZ WIATER

„»Kura« cały w koronkach"

Kocham Babla i wydawało mi się, że przeczytałem z uwagą wszystko, co napisał. Myliłem się. O „synu cioci Pesi całym w koronkach" nie czytałem. O Józefie Muginsztajnie, nieżonatym jeszcze synu cioci Pesi, handlarki drobiem z placu Seredyńskiego, wiem tyle, że zginął od kuli podpitego bandyty. Benia Król w mowie pogrzebowej powiedział o nim: „Czym się trudnił? On liczył cudze pieniądze. Za co zginął? On zginął za całą klasę pracującą".

I tyle wiem o Józefie, synu cioci Pesi. Będę wdzięczny, jeśli podpowie Pan, gdzie szukać opowieści o koronkach.

W „Opowiadaniach odeskich" występuje tatunio Krzyk, „stary furman, który nawet wśród furmanów miał opinię grubianina". Pan latami pracował na opinię zbliżoną. Ale przecież był/jest też inny Jerzy Urban: autor przenikliwych raportów i rad pisanych dla Generała. To Pan walnie przyczynił się do zmian w Polsce. Czemu Pan unika tego tematu? Gdzie można poczytać o Waszych dokonaniach? Czemu milczycie? Pan i Stanisław Ciosek!

Pozdrawiam Pana tym serdeczniej, że byłem współtwórcą „poziomek" w Poznaniu.

Jan Dutko

Sprawka diabła

U mojej mamy na wsi, gdy się ktoś głupio zakochał, mówiono, że „diabeł mu oczy zasrał". Coś podobnego zdarzyło się posłom opozycji, którzy dogadali się z PiS-em na temat podwyżek dla siebie i w większości zagłosowali za tym. Gdy podniósł się szum, uznali swoje działania za błąd i powiedzieli, że na przyszłość „będą się wsłuchiwali w opinie wyborców"(!). Nie lepiej było powiedzieć, że „diabeł nam oczy zasrał"? Ludzie by to zrozumieli, szczególnie gdyby jeszcze dali na mszę w intencji przywrócenia rozsądku.

PIRS

„Bon bez tonu"

„NIE" czytam od pierwszego numeru od deski do deski. Uważam, że jest jedyną niezależną gazetą.

W ostatnim numerze przeczytałem artykuł „Bon bez tonu" („NIE" nr 32/2020). Super. Chciałbym dołożyć małą cegiełkę do tego tematu.

Mieszkam za granicą, mam ponad 70 lat. Dostawałem z ZUS Szczecin groszową emeryturę piątego każdego miesiąca na swoje zagraniczne konto. Ostatnio zajrzałem 6 sierpnia na konto i co się okazuje? Brak tej groszowej emerytury. Dlatego stwierdzam, że ZUS pismafii już jest bankrutem. Nie tylko nie wypłaca ludziom zasiłków chorobowych, ale nawet emerytur i rent. Przypuszczam, że zaczęli nie wypłacać emerytur mieszkającym za granicą, ale niedługo zaczną robić to emerytom w kraju.

Bankruci z pismafii nie mają za grosz szacunku dla ludzi, którzy pracowali kiedyś i odprowadzali składki do ZUS.

Stanisław R. Brzostkiewicz

Masz, babo, maszt

Wydawało się, że Krzywousty już niczym nas nie zaskoczy. A tu proszę – we wtorek usłyszeliśmy, jak by było pięknie, gdyby każda gmina osadziła w betonie maszt dla naszej ukochanej biało-czerwonej. Już na wstępie podkreślam, że jestem za. Całym sercem i zmurszałą wątrobą. Ale włodarzy ostrzegam – będą sugestie bezprzetargowego zamawiania u handlarza bronią. Jeśli ktoś uzna za zbyt ryzykowne niepodporządkowanie się, to niech w żadnym przypadku nie przekazuje zaliczki. Inaczej zamiast błyszczącego w słońcu 30-metrowego masztu będzie mógł wkopać sobie pod oknem urzędu kikut po palmie wielkanocnej. Warto też wszcząć szeroko zakrojoną akcję edukacyjną, najlepiej z ambon. W naszym narodzie mocno zakorzeniony jest strach przed piorunami. Znam wiele polskich rodzin, w których przed burzą w każdym oknie zapala się gromnicę. Brak takiej akcji może skutkować później protestami, a nawet sabotażem ze strony co bardziej krewkich prawdziwych Polaków.

Rys. TOMASZ WIATER

Rebus 1: Chaos i destrukcja to rządu rekonstrukcja.
Rebus 2: W hańbie odchodzi kurator z łodzi.

REKLAMA

OPOWIEŚĆ O SOLIDARNOŚCI, KTÓRA DROGO NAS KOSZTOWAŁA

Ludzie pierwszej Solidarności zostali wystawieni do wiatru, do czego wstyd im się przyznać. O tym jest ta książka.

Bronisław Łagowski

www.sklep.tygodnikprzeglad.pl 53 zł

Wpłaty 53 zł prosimy dokonywać na konto:
72 1090 2851 0000 0001 2023 9821
Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7.
W cenę wliczony jest koszt wysyłki nierejestrowanej Pocztą Polską.
Istnieje możliwość wysyłki poleconej priorytetowej +10,00 zł,
paczka w RUCH-u +6,99 zł lub dostawa kurierem InPost +14,90 zł.

eprasa.pl 51afe450c2

1. W watykańskiej Papieskiej Międzynarodowej Akademii Mariologicznej powstał Departament ds. Uwolnienia Maryi od Mafii i Władzy Przestępczej. Przewodniczący akademii ks. Stefano Cecchin wyjaśnia, że „Najświętsza Maryja Panna nie uczy poddania się złu, ale wolności od niego”, toteż użytek, jaki robi z niej mafia, jest niefortunny. Mafia prezentuje Maryję jako symbol całkowitej uległości, co ma przekonać człowieka, że „musi być uległy, a więc być niewolnikiem, przyjmującym wolę Boga, wolę szefów, wolę przywódcy mafii”, czego najwyraźniejszym przykładem jest rytuał zwany „inchini”, czyli „ukłony”, które podczas procesji w miastach i wioskach południowych Włoch figury Matki Boskiej składają przed domami szefów mafii. Zobaczcie, a przed Nowogrodzką Maryja nie dyga.

2. Fakt, że Biblia jest bronią bigotów, nikogo dziś nie zadziwia. Ala mało kto bierze to tak dosłownie jak Benjamin Parker z Bangor w stanie Maine. W niedzielny poranek usiłował on ukraść samochód turystów, którzy zatrzymali się, żeby sfotografować pałacyk należący do Stephena Kinga. Benjamin zauważył kluczyki w stacyjce, wśliznął się na siedzenie kierowcy i usiłował odjechać, a gdy krewki ojciec rodziny spróbował wyrzucić intruza zza kierownicy, ten zaczął okładać go Biblią. Doniesienia nie precyzują, czy była to lekka kieszonkowa wersja Biblii, czy też może jeden z tych opasłych tomów w twardych okładkach – wiadomo natomiast, iż Pismo Święte jako niebezpieczne narzędzie się nie sprawdziło, bo Benjamin został wyrzucony z samochodu i usiłował uciec pieszo, ale policja wkrótce go złapała.

3. Kardynał Pell – który odsiedział 13 miesięcy z sześciu lat, jakie dostał za molestowanie ministrantów, a w kwietniu został wypuszczony przez australijski Sąd Najwyższy – przemówił do wiernych o walorach nadziei: „Cnota chrześcijańskiej nadziei jest czymś innym niż chrześcijański optymizm. Bez względu na okoliczności, jakie spotykają nas w tym życiu, w końcu wszystko będzie dobrze. Dobry Bóg rządzi światem, nawet jeśli zdarzają się straszne rzeczy”. Pell został skazany za czyny z lat 90., ale wiadomo też o jego zabawach z dziećmi na katolickim obozie letnim w latach 60., gdy był seminarzystą, i wspólnych nagich kąpielach pod prysznicem z wychowankami sierocińca z jego pierwszej parafii w Ballarat w latach 70. Ciekawe, czy wychowankowie podzielają kardynalską opinię, że nic złego nie może się wydarzyć, gdy dobry Bóg rządzi.

4. Jerry Falwell junior, syn i dziedzic niesławnego założyciela Moralnej Większości, która w czasach Reagana podniosła bigoterię do rangi filozofii państwowej, niedawno udał się na bezterminowy urlop z funkcji rektora ultraprawicowej uczelni religijnej Liberty University, po tym jak umieścił na Twitterze zdjęcie, na którym obejmuje młodą kobietę i obydwoje mają rozpięte rozporki. Otworzyło ono puszkę Pandory, z której wypełzła m.in. postać czyściciela basenów Giancarla Grandy, który – jak ostatnio doniósł Reuter – miał zaledwie 21 lat, gdy zaczął zabawiać pastora, chędożąc na jego oczach jego 45-letnią żonę, co jest uwiecznione na zdjęciach.

5. „Policjant z Paragwaju odczytuje fragment Biblii, ratuje kobietę przed samobójstwem” – doniosła katolicka agencja informacyjna CNA. Funkcjonariusz Juan Osorio ocalił życie kobiety, która z rozpaczy po śmierci córki chciała rzucić się z mostu Costa Cavalcanti na zachodzie kraju. Odczytał jej fragment ewangelii św. Jana: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Ujrzycie niebiosa otwarte i aniołów bożych wstępujących i zstępujących na Syna Człowieczego” – radują się katoliccy dziennikarze. W razie gdyby ktoś zastanawiał się, dlaczego ten fragment ma ukoić rozpacz po śmierci dziecka, odpowiadamy: nie ma. „Uratowanie życia” nie miało nic wspólnego z Biblią: uwagę kobiety rozproszył przechodzień, który zagadywał ją z drugiej strony, co pozwoliło policjantowi złapać ją i siłą ściągnąć z barierki.

6. Mike Zacharias, 53-letni ksiądz katolicki z Findlay w Ohio, został aresztowany przez FBI za nadużycia seksualne ciągnące się od lat 90. Zacharias poznał swoje dwie ofiary, gdy byli uczniami katolickiej szkoły podstawowej w Toledo i „oswajał” ich przez wiele lat, zanim zaczął im wprost płacić za seks, co było o tyle proste, że obydwaj są narkomanami i zawsze wiedzieli, że u księdza mogą zarobić na działkę. Jednemu z chłopców ojciec Mike zapłacił także za nakręcenie dwóch filmów: na jednym duszpasterz chędoży młodzieńca, a na drugim w sutannie spowiada się z tego chędożenia, używając stricte pornograficznego języka. Obydwa nagrania znalazło FBI. Znalazło także SMS-a od księdza: „Najlepsze jest to, że zapłaciłem Ci za nagranie filmów, których użyjesz do tego, żeby się wzbogacić, a mnie zrujnować”.

7. Michael J. Bransfield, były biskup diecezji Wheeling-Charleston w Zachodniej Wirginii, znany z molestowania kleryków i sprzeniewierzenia miliona dolków z funduszy diecezji, na polecenie papieża przeprosił wiernych za swoje czyny, choć raczej powściągliwie: „Przepraszam za zgorszenie lub zdziwienie spowodowane słowami lub czynami mi przypisywanymi. (…) Otrzymałem zwrot pewnych wydatków, które zostały zakwestionowane jako nadmierne i zalecono mi zwrot pewnej kwoty, co uczyniłem, chociaż uważam, że zwroty moich wydatków były zasadne. Pojawiły się też zarzuty, że niektórymi słowami i czynami spowodowałem, że niektórzy księża i seminarzyści poczuli się molestowani seksualnie. Chociaż nigdy nie było to moim zamiarem, jeśli cokolwiek, co powiedziałem lub zrobiłem, spowodowało, że inni tak się czuli, to jest mi przykro”.

Słodka dupa Wuja Sama

My kochać Ameryka, nawet jak Ameryka ruchać nas bez krem nawilżający.

Nasza polska rozgrzana do czerwoności lokomotywa wjeżdża w dupsko USA przy każdej okazji. Zamiast budować rozsądną politykę zagraniczną, opartą na partnerstwie i dywersyfikacji zależności, fundujemy sobie technologiczną, wojskową i gospodarczą zależność od despotycznego przywódcy USA, którego dni rządów są policzone.

Polska oto straciła kontakt z Ameryką, a przede wszystkim z resztkami rozsądku. Nasze bilateralne stosunki już nie istnieją, bo partnerstwo nie występuje, gdy w związku pojawia się fanatyzm. Każda wizyta naszego prezydenta, premiera czy ministra w USA wygląda jak sceny wyjęte z filmu „Borat”. Rutynowe i czysto grzecznościowe spotkanie Trump–Duda z czerwca spowodowało, że pisowski ejakulat zaczął płynąć szerokim potokiem. Sobotnie poranek i popołudnie, które Mike Pompeo spędził 2 tygodnie temu w Warszawie, także były przez obóz rządzący odebrane jak cud nad Wisłą cudowniejszy niż ten sprzed stu laty. I pies by ich trącał, pisowskich nieudaczników, którzy dla własnej niezdrowej satysfakcji chcieliby mieć w domu ołtarzyk zdjęć z Trumpem, Pompeo czy Pence’em. Prawdziwy problem tkwi w tym, że za piękne amerykańskie uśmiechy na zdjęciach z wizyt sprzedali polską decyzyjność w sprawach tak kluczowych jak gospodarka, obronność czy bezpieczeństwo cyfrowe.

• • •

Wymarzona przez Polaków od lat stała obecność wojsk amerykańskich na terenie naszego kraju stała się faktem za rządów Donalda Tuska w 2012 r., gdy bazę w Łasku nawiedzili pierwsi pachnący zagraniczną perfumą i błyszczący nienagannym uśmiechem żołnierze, którzy choć rotacyjnie, mieli przebywać w Polsce ciągle. Była ich garstka, ale była to też pieczęć nad naszą NATO-wską przynależnością i gest wskazujący Polskę jako kraj graniczny między cywilizacjami wschodnią i zachodnią. Był to też sygnał płynący ku Europie, że mentalna granica Zachodu przesuwa się, wchłaniając nadwiślański grajdołek. Symbol ten, przejmujący władzę w Polsce i USA niemal jednocześnie, populiści postanowili wykorzystać wewnętrznie. Trump z podniesionego w Polsce odsetka PKB przeznaczanego na obronność w chwilę uczynił bat na NATO, a przede wszystkim na Angelę Merkel. Polacy, chwaleni jak tuczone prosię, zaczęli domagać się więcej, czego zwieńczeniem jest likwidacja dużej grupy amerykańskich żołnierzy stacjonujących w Niemczech, których tysiąc zostanie przeniesiony do Polski. Robiąc dobrze Amerykanom, przyczyniliśmy się do rozbrajania Europy i redukcji kluczowych dla nas sił, które w razie zagrożenia Polski i Europy byłyby do naszej dyspozycji.

Nasza niezdrowa fascynacja USA niczym bielmo na oku przesłania nam inicjatywy po stokroć dla nas korzystniejsze. Wspólna armia Unii Europejskiej to idea, która jest poniekąd pokłosiem zdarzeń na Ukrainie w 2014 r. Nie sposób zauważyć, że wymyślona i skrojona jest pod nasze terytorium – jedyne miejsce możliwego ataku militarnego obcej siły. Temat przez Polskę w ogóle nie został podjęty i wykorzystany, a Europarlament na swoich stronach chwali się, że sumarycznie siły obronne Unii Europejskiej są liczniejsze niż amerykańskie. Odpowiednio dofinansowane mogłyby stać się jedną z najpotężniejszych armii świata.

No i te nieszczęsne black hawki i F-35. Kupowane z okrojonym, wyłączającym je *de facto* z działalności bojowej wyposażeniem, za krocie i bez offsetu. Wszystko w świetle reflektorów, który jeszcze bardziej pokazuje nasze upokorzenie i przypomina, z jaką arogancją zostali potraktowani Francuzi i ich oferta na caracale. Choć trzeba oddać Amerykanom, co amerykańskie. Black hawki, produkowane na licencji w Polsce, dobrze spełniają swoje zadania. Nie mogą jednak służyć w działaniach bojowych, z obronnością mają zatem tyle wspólnego, ile polonez z czołgiem.

Ilustr. WŁODEK KIERUS

• • •

Wilczy bilet – tak można bez zawahania określić to, co USA wyprawiają z Chinami w sprawie cyberbezpieczeństwa. W to nam, Polakom, graj! Gdy świat z zachowawczością przygląda się problemom Huaweia i TikToka, Polak pod przykryciem już szykuje się na małpowanie dobrego wujka Trumpa, który w podzięce przyleci do Warszawy i powie, że dzielnie walczyliśmy o wolność.

Na początku miesiąca przez internet przeleciał wyciek z rzekomo przygotowywanej ustawy, która w praktyce mogłaby wytłuc wszystkie chińskie biznesy cyfrowe w Polsce, a polskie firmy z Chinami współpracujące ubić w tym szaleństwie na kwaśne jabłko.

Problemem nie jest chińska sieć 5G, która wbrew intencjom Stanów i tak w Polsce budowana jest przez część operatorów na infrastrukturze Huaweia. Problemem nie jest podglądający nasze dzieci TikTok ani nawet zamawiane za grosze z AliExpress seksroboty z trzema cycami i pochwą w stopie.

Chociaż Ministerstwo Cyfryzacji szybko ogłosiło *dementi*, że żadna ustawa nie jest przygotowywana, trudno nie zauważyć, że już 2 razy spisaliśmy bliźniaczo brzmiące oświadczenia przy okazji wzajemnego obściskiwania się z dobrodziejami zza oceanu i wbrew zapewnieniom ministerstwa do przygotowania wykluczającej chińskie technologie i usługi cyfrowe ustawy właściwie zobowiązaliśmy się na papierze.

Prawdziwym problemem jest to, że zamiast przygotować prawo regulujące monopol platform social mediowych (takich jak Facebook), monopolistów w dostawie oprogramowania i sprzętu (takich jak Apple i Google), ograniczyć ustawowo zdobywane przez producentów oprogramowania dane wytwarzane przez użytkowników elektroniki – wolimy na oślep walić w to, co chińskie, małpując USA. Cel hamburgerojadów? W naszym niespełna 40-milionowym kraju jak szaleni korzystamy z dobrodziejstw cyfrowej rewolucji, będąc liderem regionu i dużym rynkiem zbytu. Polacy jednak jako niemal jedyni z Europy kochają chińskie produkty i wybierają je najchętniej. Podobnie z usługami sprzedaży takimi jak AliExpress. Walka z tym jeszcze jest w fazie embrionalnej, ale w kontekście zapowiedzianego startu działalności amerykańskiego Amazona w Polsce – lidera sprzedaży wysyłkowej wszelkich produktów – wyrwanie z korzeniami konkurencji tylko za pochodzenie to może być kwestia czasu. Naszej miłości do USA przecież żaden biznes nie stanie na przeszkodzie.

• • •

Wszystkie te niekorzystne z dzisiejszej perspektywy zachowania można by Beacie, Mateuszowi, Antoniemu, a przede wszystkim Jarosławowi przebaczyć. Gdybyśmy robili laskę Amerykanom, stawiając przy okazji na czarnego konia starcia cywilizacji, bylibyśmy być może zabezpieczeni technologicznie i militarnie przez wieczne mocarstwo świata. Problem w tym, że epoka dominacji USA przemija. Epoka Trumpa przemija jeszcze szybciej. Jego przegrana w wyścigu o drugą kadencję jest już faktem, choć zawieszonym w czasie do jesieni. Trump traci nie tylko poparcie społeczne przez zmiany, jakie w Stanach dokonały się przy okazji koronawirusa i protestów na tle rasowym. Trump złym politykiem dla większości społeczeństwa po prostu był od zawsze. Wybory wygrał dzięki skomplikowanemu systemowi głosowania elektorskiego, który pozwala na zwycięstwo kandydata, który nie zdobył najlepszego wyniku. Partia Republikańska nie stanowi jego zaplecza przez, nazwijmy to oględnie, ekscentryczność pomarańczowego Donalda. A w starciu z logiką i umacniającymi się dobrymi dla demokratów sondażami prezydent traci ostatni bastion, jakim była zawsze Fox News – ichniejsza TVP Info, tylko z resztkami godności i działająca komercyjnie. Nawracająca się zgodnie z politycznym interesem na względną poprawność stacja stała się solą w oku Trumpa, który żali się na Twitterze, wieszcząc koniec Fox i przejście jego dziennikarzy do znienawidzonych CNN i MSDNC.

• • •

Przed Amerykanami nie tylko uporządkowanie sprawy tegorocznych wyborów i sposobu, w jaki ten ponad 300-milionowy naród wybierze prezydenta. W tej kwestii napięcia narastają coraz bardziej. Przed nimi przede wszystkim decyzja, kto zostanie 46. prezydentem. I nic, absolutnie nic nie wskazuje dziś na reelekcję Trumpa.

To przemijanie dotyka nie tylko Trumpa, ale całe Stany Zjednoczone w zupełnie naturalny sposób. Kraj, który od początku XX w. po czasy zimnej wojny, a nawet w latach 90. i na początku milenium był przecież jedynym, dzięki Hollywood, wielkim producentem emocji i wytworów kulturowych. Rewolucja technologiczna sprawiła, że pierwsze komputery, aparaty, a potem telefony komórkowe to była amerykańska technologia z Doliny Krzemowej, przewyższająca zaawansowaniem radzieckie pomysły i ówczesne chińskie podróbki. Nie sposób pominąć też lądowania na Księżycu, które utrwaliło wizerunek Ameryki jako mocarstwa bezgranicznych ambicji i spełniających się marzeń.

Dziś to Chiny stają się liderem technologii i detronizacja USA jest nieunikniona, zwłaszcza w kontekście tak sprawnej azjatyckiej masowej produkcji i konkurencji cenowej. I choć pozornie jest to dla Polski zaproszenie do szerokiej współpracy z Chinami, to i jej powinniśmy się wystrzegać. Tylko dywersyfikacja dostaw kluczowych technologii i surowców pozwoli uniknąć nam, niewielkiemu państwu znad Bałtyku, chorobliwej zależności od mocarstw.

ADAM LISZEWSKI

eprasa.pl 51afe450c2

Prasowane mózgi

O ludziach, którzy presji się kłaniają.

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Wszyscy żyjemy pod jakąś presją. Doświadczają jej bogaci i biedni, wierzący i ateiści, homoseksualiści i ci, którzy uprawiają seks po bożemu. Presja, jakiej poddawani są sportowcy, tym różni się od innych, że jej skutki oglądają tysiące, a czasem miliony ludzi.

Na barkach sportowca spoczywa

odpowiedzialność

za dumę narodową czy – w skromniejszym wymiarze – za dobre samopoczucie lokalnej społeczności. Zawodnik nie może zawieść tych, którzy w niego wierzą. Musi pamiętać o sponsorach, bo mu płacą. Jest też nagroda za zwycięstwo i jej brak po porażce. Czasem ciśnienie, pod jakim startuje sportowiec, mobilizuje go do zwiększonego wysiłku, do przekraczania granic stawianych mu przez organizm. Zazwyczaj jednak działa paraliżująco.

Psychologia sportowa posługuje się groźnie brzmiącym terminem **„dławienie”.** Oczywiście nikt nikogo fizycznie nie chwyta za gardło. W ten sposób określa się skrajną presję, jakiej doświadcza sportowiec podczas zawodów. Stan ten powoduje nie tylko psychiczne, ale także fizyczne objawy: napięcie mięśni, sztywność karku, zaciskanie zębów, suchość w ustach. Objawy są tym silniejsze, im człowiek bardziej obawia się popełnienia błędu, zrobienia czegoś, co może popsuć końcowy efekt.

Ileż to razy świetnie przygotowany do startu zawodnik, dysponujący najnowocześniejszym sprzętem i występujący w roli faworyta, po porażce nie umie jej wytłumaczyć. „Nie wiem, co się stało” – mówi później. „Po prostu mi nie wyszło”. Najprawdopodobniej przyczyną jest to dławienie. Sportowiec, poddany wyjątkowo silnej presji, z którą w dodatku nie potrafi sobie poradzić, nie osiąga wyników, do jakich został przygotowany.

Pamiętacie niedawny półfinałowy mecz Ligi Europy między Manchesterem United a Sevillą? Pomocnik Manchesteru **Raheem Sterling** z kilku metrów nie trafił do pustej bramki, a jego klub przegrał mecz 1:2 i

odpadł

z rywalizacji. Sprawozdawca telewizyjny nie mógł uwierzyć w to, co zobaczył. **„Przecież na treningu on strzela celnie 100 razy na 100 takich prób”** – powtarzał. To prawda. Na treningu Sterling nie działa jednak pod taką presją jak podczas meczu. Najdrożsi piłkarze świata, **Neymar** i **Kylian Mbappé,** w finale Ligi Mistrzów w ogóle zapomnieli, jak się strzela bramki. Na szczęście dla Bayernu **Roberta Lewandowskiego.**

Są sportowcy, którzy nie potrafią odnaleźć się w rywalizacji o wysoką stawkę. Dużo mówiło się o tym, że pomocnik SSC Napoli **Piotr Zieliński** grać będzie w którymś z największych światowych klubów, ponoć bliski był występów w FC Liverpool. Ma wszystko, co powinien mieć piłkarz wielkiego formatu: doskonałą technikę, potrafi równie dobrze grać prawą, jak i lewą nogą, jest szybki, ma mocny oraz celny strzał, dokładnie podaje piłkę. A jednak dotychczas w ważnych meczach nie potrafił tego pokazać. Ani wówczas, gdy jego Napoli grał o wysoką stawkę, ani w reprezentacji Polski.

Fachowcy mówią wprost: największym problemem Zielińskiego jest sam Zieliński, ściślej – jego głowa. Nie umie radzić sobie z presją.

Każdy kibic zna mnóstwo podobnych przykładów.

Kto wie, czy bezpośrednich transmisji z wyścigów kolarskich wkrótce nie będą poprzedzać

ostrzegawcze

plansze: **„Uwaga! Program może zawierać sceny drastyczne!”.** Tak się robi przed niektórymi pozycjami emitowanymi późnym wieczorem. Kraksy zdarzały się w tym sporcie zawsze. Ostatnio jest ich jednak wyjątkowo dużo, nierzadko mają dramatyczne skutki. Telewidzowie dobrze pamiętają finisz na mecie I etapu tegorocznego Tour de Pologne w Katowicach i koszmarny wypadek, po którym **Fabio Jakobsen** odwieziony został w śpiączce do szpitala. Było o tym tak głośno, że nawet nie mówiło się o innych kraksach, jakie zdarzyły się na trasie tej imprezy, choć po jednej z nich po poszkodowanego przylecieć musiał śmigłowiec Lotniczego Pogotowia Ratunkowego.

Tour de Pologne wygrał we wspaniałym stylu najbardziej utalentowany młody belgijski kolarz **Remco Evenepoel.** Następca **Eddy'ego Merckxa,** bo tak nazwano 20-letniego chłopaka, który wygrywał każdy wyścig, w którym wystartował, w tym sezonie już nie wsiądzie na rower. Podczas Il Lombardia zjeżdżał ze wzniesienia Muro di Sormano. Na wiadukcie nie zdołał wyhamować prędkości, przeleciał przez barierkę i spadł w przepaść. Efekt: uszkodzone płuco i złamana miednica; mówi się, że miał dużo szczęścia, bo mogło skończyć się gorzej. Wszystko działo się oczywiście przed obiektywami kamer, na żywo relacjonującymi wyścig.

Czy kolarze przez przerwę w startach spowodowaną pandemią zapomnieli, jak się jeździ na rowerze? Oczywiście nie. Najwięcej mówi się o presji. Koronawirus sprawił, że sezon stał się bardzo krótki. Sytuacja zawodowa wielu szosowców jest niepewna. Wszyscy chcą się pokazać, bo na pewno wielu z nich będzie miało kłopot ze znalezieniem pracodawcy, a już teraz obniżono im wypłaty. Pod presją działa się nerwowo.

Obecnie współpraca sportowców z

psychologami

jest czymś powszechnym i przyjmowanym w środowisku bez dwuznacznych uśmieszków. A dobrze pamiętam, że kiedyś zawodnicy rękami i nogami bronili się przed psychologami, bo wizyty u nich kojarzyły się ze spowiedzią na leżance i krążącymi na ten temat tysiącami dowcipów. Nie mówiąc o tym, że odwoływanie się do pomocy psychologa było uznawane za przyznanie się do słabości, a wiadomo, że sport to zajęcie wyłącznie dla silnych ludzi.

Coraz więcej sportowców przekonuje się, że współpraca z dobrym (podkreślam: dobrym, bo jakiś szarlatan często zaszkodzi) psychologiem przynosi pożądane efekty. W jaki sposób może on pomóc poradzić sobie z paraliżującą, dławiącą presją? Psychologowie sportowi mają swoje metody. Trzeba ukończyć właściwe studia i nabyć praktyki, żeby je poznać. Najogólniej jednak mówiąc, dobry specjalista musi podnieść zawodnikowi samoocenę i przekonać go, że presja, która jest czymś normalnym, z czym będzie się stale spotykać, rodzi się w jego głowie. Ważne, aby wspólnie zidentyfikować źródła stresu i zwalczać je treningiem mentalnym. O treningu mentalnym wolę się nie wypowiadać, żeby nie narazić się na słuszny zarzut wymądrzania się o sprawach, o których mam mętne pojęcie. Za moich młodych lat trening mentalny sportowca był pojęciem abstrakcyjnym. Obowiązywała zasada: radź sobie sam.

Psycholog zazwyczaj współpracuje nie tylko z zawodnikiem, ale także z jego trenerem. Dobry szkoleniowiec będzie umiał wprowadzić do zajęć takie elementy, które pomogą zwalczać stres. Przed pandemią popularną metodą było zapraszanie na treningi znajomych ćwiczącego – tak, żeby oswajał się z faktem, że jest wciąż obserwowany. Z wiadomego powodu jest to dziś niemożliwe. Teraz można np. zarządzić wykonywanie elementów treningu w szybszym niż wcześniej tempie, po to żeby podopieczny skupiał się na wykonywaniu czynności, a nie na otoczeniu.

Co dzieje się ze sportowcem, który nie otrzymuje wsparcia? To, co z każdym człowiekiem poddanym stresowi. Stara się uciec od

problemu,

robi wszystko, byle tylko nie zmierzyć się z rzeczywistością. Czasem szuka porady i wsparcia tam, gdzie raczej nie powinien tego robić. Pamiętajmy, że sportowiec to bardzo młody człowiek. Później czyta się w gazetach, że jakiś zawodnik miał wielki talent, ale zmarnował go, bo wpadł w złe towarzystwo…

Dawid Janczyk w Legii Warszawa czarował wszystkich swoją grą. Wiem, o czym piszę, bo oglądałem jego występy i zadziwiała mnie nie tylko jego skuteczność, ale też elegancja, z jaką poruszał się po boisku. Później Dawid trafiał z klubu do klubu i z każdego odchodził z opinią niepoprawnego alkoholika. Ostatnio, jeśli się nie mylę, przestał przychodzić na treningi V-ligowego klubu. Janczyk nie jest ani pierwszym, ani zapewne nie będzie ostatnim człowiekiem, który lekarstwa na swoje problemy szuka w butelce.

Zachwycamy się Robertem Lewandowskim. Z Bayernem Monachium zdobył mistrzostwo Niemiec, Puchar Niemiec, a niedawno wygrał Ligę Mistrzów i został jej królem strzelców. Początki jego kariery nie były obiecujące, mało kto zachwycał się młodym graczem tak, jak wspomnianym Janczykiem. Strzelającego bramki w Zniczu Pruszków napastnika przyjechał obejrzeć podczas gry trener **Franciszek Smuda.** Po meczu miał powiedzieć (później wypierał się tych słów), że w życiu nie widział piłkarza z tak drewnianymi nogami. Trener Borussi Dortmund **Jürgen Klopp** poszukiwał napastnika, udał się więc do Poznania na mecz Lech–Legia, ale nie obejrzał go do końca. Wychodząc, stwierdził krótko: **„Jest za słaby”.** Borussia w końcu kupiła Lewandowskiego, ale głównie dlatego, że był niedrogi, a klubowi brakowało pieniędzy. To był początek jego oszałamiającej kariery.

Droga Lewandowskiego do wąskiego grona gwiazd światowego formatu nie była łatwa i nie raz poddawany był silnej presji, zwłaszcza gdy zdarzały się okresy, w których nie strzelał bramek. Na pewno łatwiej było mu poradzić sobie z ciśnieniem, jakie wywierali na niego kibice, działacze i szkoleniowcy, dzięki rodzinie. Szczęśliwa

rodzina

bywa skuteczniejsza od dyplomowanych psychologów.

Jednego z najsłynniejszych trenerów piłkarskich **José Mourinho** zapytano kiedyś, czy jego zawodnicy przed ważnym meczem odczuwają dużą presję. **„Prawdziwą presję** – odpowiedział Mourinho – **odczuwają miliony ludzi na świecie, którym nie wystarcza pieniędzy, żeby nakarmić dzieci. A o jakiej presji mogą mówić młodzi bogaci mężczyźni, którzy wykonują najpiękniejszy zawód świata?”**

Portugalczyk znany jest z fajnych powiedzonek, choć niekoniecznie prawdziwych. Kiedy się obserwuje jego zachowanie na ławce trenerskiej, zwłaszcza gdy prowadzony przez niego zespół przegrywa, trudno oprzeć się wrażeniu, że zarabiający miliony szkoleniowiec też bywa pod bardzo silną presją.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl

SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Ćwikliński, Waldemar Kuchanny (zastępcy red. nacz.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat, Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska, Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wołk-Łaniewska.
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl.
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7°– 17°.
(koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc., 3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont., L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Prenumerata elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl
1 numer – 3 PLN, 5 wydań – 15 PLN, 13 wydań – 39 PLN, 26 wydań – 78 PLN, 52 wydania – 156 PLN

Numer zamknięto: **str. 1–16 – 26.08.2020 r.**

eprasa.pl 51afe450c2

Witaj, szkoło

Zerówka. – Dlaczego twoja Cindy nie ma maseczki?
– Ma, tylko niewidzialną. A twoja Chelsea?
– Nie musi mieć maseczki, bo ma antychciała.

I klasa. „To Ala. Ala ma wirusa. To jest wirus Ali”.

II klasa. – Nie musicie nosić maseczek, bo dzieci nie muszą. Chorują bezobjawowo. Objawy mają starsi ludzie, wasze babcie i wasi dziadkowie. Proszę, kto nam powie, czyja babcia chorowała. A może czyjaś umarła?

III klasa. – My name is Jack. I am American. I have a virus but I hope I won’t die.

IV klasa. „Pan Jezus już się zbliża,
Już puka do mych drzwi,
Przynosi nam COVIDA.
Na trwogę serce drży”.

V klasa. „Do klasy V D chodzi trzydzieścioro dzieci. Chorych jest 3 razy mniej niż przebywających na kwarantannie i 2 razy mniej niż zdrowych. Ile dzieci jest zdrowych, ile chorych, a ile przebywa na kwarantannie?”.

VI klasa. – Rodzinę stanowią mężczyzna, kobieta i dzieci. Niestety nie dowiedziono, aby rodziny zapadały na COVID-19 rzadziej niż osoby żyjące w związkach homoseksualnych, co, jak pamiętamy, dotyczy zapadalności na AIDS lub inne choroby przenoszone drogą płciową.

VII klasa. – Proszę pani, w zdaniu „Kompletnym osłem jest kurator oświaty, który środowiska LGBT porównał do koronawirusa” występuje porównanie czy przenośnia?

VIII klasa. – Piontkowski, jeśli myślisz, że nie mogę ci dać jedynki dlatego, że się nazywasz jak minister, to się mylisz. Albo dlatego, że uczymy się zdalnie… Jak to za co? Za to, że ciągle się wyłą…

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

by **blagier Urban**

Świętej Teodozji

„Gazeta Polska”, Witold Gadowski: „Auschwitz – pora na racjonalne działania. Właśnie minęła 79. rocznica męczeńskiej śmierci świętego Maksymiliana Kolbe. Ten polski święty wciąż pozostaje niesłusznie w cieniu, a przecież mógłby stać się patronem prawdy o Auschwitz i inspirować porozumienie pomiędzy racjonalnie myślącymi grupami Polaków i Żydów”. Przed wojną ojciec Maksymilian Kolbe był dyrektorem antysemickich wydawnictw zakonnych z Niepokalanowa. To nie to samo, czym byłby patronat dr. Goebbelsa nad porozumieniem z Żydami, ale prawie. Gdy pogromcę Żydów wyniesiono na ołtarze, byłem rzecznikiem rządu. W wydrukowanym pod nazwiskiem komentarzu wyraziłem oburzenie. Posłowie na Sejm PRL z ugrupowań katolickich zażądali od gen. Jaruzelskiego, żeby mnie zdymisjonował. W jego imieniu rokowania podjął wicepremier Rakowski. Stanęło na tym, że Urban zostaje w rządzie, ale drukując teksty, w których wyraża własne poglądy, posługiwać się będzie pseudonimem, żeby nie były one więcej utożsamiane z deklaracjami rządowymi. Uznałem to za całkowicie trafne, a przy tym dające mi więcej swobody w wypowiedziach. To przyczynek do tematu komunistycznej dyktatury.

Świętego Kleofasa

W toczącym się procesie zabójcy ekspremiera Jaroszewicza i jego żony red. Solskiej, którą znałem, jest mowa o zrabowaniu rzadkiego zegarka firmy IWC Schaffhausen. Jestem zaniepokojony, bo taki właśnie zegarek podarowałem córce, a nie potrafiłbym udowodnić, że miałem go po swoim ojcu, nie zaś z willi premiera w Aninie.

Świętego Jeremiego

Zaliczyłem fragment serialu dokumentalnego Netfliksa, w którym mordercy z USA opowiadają o sobie. Tych z nich, którzy przed zabójstwem byli przestępcami, np. kradli, rabowali albo gwałcili, system penitencjarny wsadza do izolatek o zaostrzonym rygorze. Klawisze lękają się bowiem odpowiedzialności za to, co niebezpieczni więźniowie mogą wywinąć w więzieniu, bo wtedy strażnicy bekną za brak nadzoru. Lokują ich więc do małych jednoosobowych cel. Nie ma w nich telewizora, radia, komputera. Żarcie jest szczególnie podłe. Kontakty z rodziną i spacery ograniczone do minimum. Panowie zabójcy nie mają zwyczaju, czasem też umiejętności czytania, leżą więc na pryczach, gapiąc się w sufit. Po roku lub kilku świrują lub lękają się tego. Są zdeterminowani, żeby wydostać się z izolacji. W stanach, w których stosuje się karę śmierci, jest na to sposób. Trzeba kogoś zabić, np. strażnika udusić powiązanymi skarpetkami. Wtedy z mocy kolejnego wyroku zarabia się na egzekucję. Więźnia przenosi się do celi śmierci. W porównaniu z izolatką jest ona jak apartament w luksusowym hotelu. Są codzienne spacery i częste widzenia z rodziną, telewizor, styczność z innymi osadzonymi, dobre żarcie, radio, przyrządy gimnastyczne i podobne rozkosze. W celi śmierci skazaniec byczy się przez od 10 do 25 lat. Przeciwnicy uśmiercania manifestują w jego obronie, skłaniając gubernatorów stanów do ułaskawień, żeby przypodobać się liberalnym wyborcom. Morderca ma więc luksus, nadzieję na życie do naturalnej śmierci, zażywa popularności i związanych z nią pożytków. Opłaca się więc kogokolwiek powtórnie zamordować. System penitencjarny wręcz to wymusza, chociaż cele ma oficjalnie odwrotne – chronić społeczeństwo i jego członków przed zabójcami.

Świętego Remigiusza

Martwi mnie jednocząca PiS i opozycję polska kampania przeciw Łukaszence. Myślę o nim to, co wszyscy, ale uważam, że pod wpływem kanonady na prezydenta Białorusi wielu obywateli Polski pomyśli sobie: jaki Kaczyński jest, taki jest, ale jednak to nie to samo co Łukaszenka. Nie jest taki, ale chce być.

Świętej Ramony

Po chamsku, a przy tym kłamliwie atakując przed wyborami Trzaskowskiego, PiS powiększyło jego elektorat do 10 milionów. Bijąc i wsadzając aktywistki LGBT, ten dawniej ekskluzywny ruch niechcący zamieniono w masowy. Co się z drugiej strony reżimowi opłaca, bo trudno mu twierdzić, że państwu polskiemu, naczelnemu sojusznikowi USA, zagraża kilkaset wesołych, kolorowo rozebranych dziewczyn. Trzeba je było zwielokrotnić.

Świętego Jeremiego

Powstał projekt ustawy w formie petycji do Sejmu. Chodzi o zakaz praktykowania Halloween. Kto przebiera się za kościotrupa, wampira, czarownicę lub diabła, ten dostaje roboty przymusowe albo areszt od 15 dni wzwyż. „500 minus”, czyli taka grzywna wymierzana będzie za wołanie „Cukierek albo psikus!”. Kary dotkną rodziców i ich dzieci. Gdyby ustawa przeszła, można zlikwidować Ministerstwo Edukacji Narodowej, gdyż młodymi zajmie się Ziobro w swoich zakładach.

Świętej Tekli

W „Sieci” spotkałem mojego starego znajomego. Nazywa się Bernard Margueritte. Gdy harowałem jako rzecznik rządu, był Francuzem, stałym korespondentem paryskiego „Le Monde” w Warszawie. Siadał w pierwszym rzędzie na moich cotygodniowych konferencjach prasowych. Jako zapiekły antykomunista ostro dawał mi popalić swoimi pytaniami, ale uśmiechaliśmy się do siebie jak kochankowie. Żywiliśmy jeden drugiego. On dawał mi pole do popisów obrończych polityki PRL, a sam dzięki mnie uzyskiwał w Polsce popularność. Stawało się to za sprawą transmisji spektakli rzecznika w radiu i dzięki relacjom w TVP. Już wtedy jako Francuz był osobliwością. Mieszkałem na Żoliborzu na parterze i w Boże Ciało widywałem go, jak kroczy w procesji. Pamiętam, że miał głowę owiniętą bandażem. Dziś wiem, że to mogło znaczyć, iż upadł na głowę. Ożenił się bowiem orientalnie, gdyż z Polką, zamieszkał tu na stałe i aż tak upadł, że został Polakiem jako drugi znany Francuz. Pierwszym był Chopin. Pan Marguericki teraz chce dokonać drugiego chrztu Polski, bo ten Mieszka I zwietrzał. Pisze waćpan Bernard i publikuje opinię, że zwycięstwo wyborcze prezydenta Dudy było dziełem Opatrzności Bożej i jest dla eks-Francuza tak ważne jak wiktoria Sobieskiego pod Wiedniem. Podstarzały Margueritte nie może jednak spokojnie drzemać. Lęka się, że Kaczyński odejdzie na emeryturę. Trzeba więc bronić PiS „przed tendencją odprężenia i przedwczesnej łagodności”. Margueritte to żywy dowód, że jako rzecznik rządu miewałem rację. Wyrzucam sobie jednak, że wojowałem z Francuzem z pełną kurtuazją. Jakże jednak można było przewidzieć, że z Francuza wyrośnie hiper-Polak.

Świętej Ilony

Opozycja błaźni się, to popierając podwyżki płac dla klasy politycznej, to im się sprzeciwiając. Proponuję kompromis. Rozpisać podwyżki na 3 roczne raty i kolejno dawać po jednej trzeciej całej kwoty. Jest to także dobre wyjście dla PiS. Zachowa przedpodwyżkowe poparcie wyborców. Teraz bowiem reżim ma dylemat: nachapać się, póki można, i ryzykować spadkiem poparcia zawsze zazdrosnego plebsu czy zrozumieć, że konfitury są nie w pensjach, ale stoją w spółkach skarbu państwa, nad którymi przez pazerność można stracić władzę. Nie warto żreć jak Azor: nie myśląc, co będzie później.

Świętego Natana

Rzekł Duda: „…potrzebujemy w Polsce opozycji konstruktywnej”. Nie wie, biedak, że cytuje Jaruzelskiego. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA ODC. 112

Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

eprasa.pl 51afe450c2